

Carol Wood

Pasja doktora Darke'a

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Abbie obudziła się raptownie. Zanim jeszcze odnalazła ręką budzik, zdała sobie sprawę, że nie spała we własnej sypialni. Przynajmniej nie w tej amerykańskiej, w Los Angeles. Znalazła wreszcie odpowiedni guzik i irytujące brzęczenie ustało.

Chwilę później wstała z łóżka i przeciągnęła się, by odpędzić resztki snu. Z zamkniętymi oczami związała włosy w węzeł. I czekała.

Czekała, kiedy wreszcie oprzytomnieje na tyle, by sobie przypomnieć, co właściwie tutaj robi.

Wkrótce wiedziała już wszystko. Poczwała w piersi dławiący ucisk. Zirytowana przywołała się do porządku. Nic dziwnego, że tak się czuje. Przecież jest to pierwszy poranek w rodzinnym domu – pierwszy poranek w domu bez taty.

– Nic mi nie jest – powiedziała sobie i odetchnęła głęboko. – Czuję się świetnie. – Pociągnęła nosem. – Na co czekasz, Abbie Scott?

Chwiejnie podeszła do umywalki i spojrzała w wiszące nad nią lustro. Zielone oczy, potargane rude włosy. Jasna cera, od której wyraźnie odcinały się piegi na nosie.

Jak długo spała? Zerknęła na zegarek. Dziesięć godzin? O siódmej wieczorem padła na łóżko i do rana spała jak suseł. Westchnęła rozczarowana. Przecież chciała wczoraj rozmówić się z Casparem Darkiem.

Jak przez mgłę pamiętała, że zjadła z nim kolację. Potem musiał gdzieś wyjść. Twierdził, że z wizytą domową do pacjenta. Pamiętała też, że bardzo się starała nie zasnąć, ale najwyraźniej bez powodzenia.

Ziewnęła i jeszcze raz przeciągnęła się leniwie. Czy rzeczywiście minęło już półtora miesiąca od dnia, kiedy Caspar zadzwonił do niej do Los Angeles i zawiadomił ją o śmierci ojca? Wiedziała o nim tylko tyle, że był współpracownikiem taty. Kiedy

pierwszy raz się spotkali, podczas jej krótkiej wizyty w domu dwa lata wcześniej, zdecydowała, że nie zależy jej na bliższym poznaniu.

Prysznic dobrze jej zrobił. Woda jak zwykle była lodowata. Ojciec nie naprawił bojlera, ale teraz nie miało to już znaczenia. Trzy minuty wytrzymała pod zimnym prysznicem, a po pięciu była już całkowicie rozbudzona. Starając się nie zwracać uwagi na lekki ból głowy, otworzyła walizkę i wyjęła dzinsy i bawełnianą koszulkę.

Ostatni lot przebiegł bezproblemowo i przywrócił jej zaufanie do linii lotniczych. W przeciwieństwie do poprzedniego, był zaplanowany i nie utrudniły go szalejące nad Stanami burze. Wtedy leciała na pogrzeb ojca, więc w podróży towarzyszyły jej rozpacz i ból.

Po pogrzebie musiała natychmiast wracać do Los Angeles, by uporządkować sprawy związane z pacjentami kliniki odwykowej. Za żadną cenę nie chciała utracić ich zaufania, więc obiecała, że wróci jak najszybciej. Pocieszała się, że wkrótce weźmie dłuższy urlop, przyleci do Anglii i załatwi tu wszystkie zaległe sprawy taty.

Wspomniała pogrzeb ojca. Do małego kościółka przyszła cała wieś. Obok niej stał doktor Caspar Darke. Przelotnie uświadomiła sobie, że jest niebezpiecznie przystojny, ale natychmiast znów pogąrzyła się w żałobie i przestała zwracać uwagę na jego obecność.

Potrząsnęła głową, jakby chciała w ten sposób wyrwać się z zamyślenia. Spojrzała przez okno na bezchmurne angielskie niebo. Kilka mew zataczało na nim kręgi, z głośnym pokrzykiwaniem pikując w dół. Powiodła za nimi wzrokiem i serce w niej zamarło.

Na sąsiadującym z domem polu ciężarówka ze zgrzytem zrzucała żwir na ziemię. Abbie z niedowierzaniem spostrzegła, że powstały tam fundamenty. Ale pod co?

Pod dom jednorodzinny? Raczej nie. Coś większego. Cokolwiek to było, nie ma prawa tam powstać. Przecież to pole

należy do niej!

Szybko zbiegła na dół. Gdzie on jest? Pewnie gdzieś w domu. Najwyraźniej się przed nią ukrywa. Ojciec być może mu zaufał, pozwolił zamieszkać pod swoim dachem, ale ona nie podzielała tego uczucia. Przecież Caspar nie zamienił z nią nawet dwóch słów przed jej wyjazdem do Ameryki. Właściwie wcale nie zwracał na nią uwagi. A teraz tu mieszka. W jej domu.

W końcu znalazła go w gabinecie.

– Co tam się dzieje? – Z oburzeniem spostrzegła, że Caspar siedzi za biurkiem w fotelu ojca. – Co to za ludzie?

Odłożył pióro i patrzył na nią spokojnie.

– Nie wiesz?

– Co mam wiedzieć? To pole należy do taty.

– Kiedyś należało. Twój ojciec sprzedał je rok temu.

– To bzdura! – Roześmiała się z niedowierzaniem. – Tata nigdy nie sprzedałby ziemi przylegającej do domu.

– A jednak to zrobił. Sprzedał ją mnie.

– To jakieś żarty. Przecież by mi o tym powiedział.

– Taka jest prawda, Abbie.

– To wcale nie jest śmieszne.

– Widzę, że jest kilka spraw, które musimy omówić.

– Musimy omówić bardzo wiele spraw, doktorze Darke. Zacznijmy od tego pola.

– Cas – poprawił ją. – Powinniśmy chyba mówić sobie po imieniu.

– Wcale tak nie uważam. – Policzki jej poczerwieniały.

– Właściwie nigdy jeszcze nie rozmawialiśmy.

– Jak miałem z tobą rozmawiać, kiedy cię tu nie było – przerwał jej ostro.

– Musiałam wracać do Stanów – odparła. – Nie miałam wyboru.

– A, tak. Twoja wspaniała praca. – Ironicznie uniósł brwi. – A tak przy okazji, jak ci się tam układa?

– W porządku, dziękuję – warknęła, nie zwracając uwagi na jego kpiący ton. – Wróćmy do sprawy tego pola...

– Abbie, nie mogę teraz o tym dyskutować. Mam cały gabinet na głowie.

– Niedługo już pozbędziesz się tego kłopotu – odparowała. – Wróciłam. Nie wiem, jakie masz plany... – Urwała w nadziei, że coś jej na ten temat powie. On jednak tylko spoglądał na nią w milczeniu. – To jest zresztą kolejna sprawa do omówienia – dokończyła niepewnym głosem. – Tymczasem pójdę zobaczyć, co się dzieje na moim polu.

– To moje pole. I jeszcze jedno... – Uśmiechnął się, odsłaniając równe, białe zęby.

– Co?

– Zamierzam prowadzić ten gabinet do ostatniego dnia jego działalności, tak jak chciał twój ojciec.

Spojrzał na nią przenikliwie. Miał ciemnobrązowe oczy, ale teraz wydawały się czarne.

– Jeszcze zobaczymy – mruknęła i wypadła z gabinetu. Co on sobie wyobraża? Tak po prostu powiadają o swoich zamiarach? Co za tupet!

Na polu roilo się od pojazdów, maszyn budowlanych i pokrzykujących robotników. Okrążyła je, spoglądając na to wszystko groźnie, zbyt rozwścieczona, by z kimkolwiek rozmawiać. Jak ojciec mógł sprzedać tę ziemię? W dodatku Casparowi.

Przecież tutaj trzymała swe kucyki, uczyła się na nich jeździć. To pole stanowiło część Tilly House, jej domu. I tak powinno być zawsze. Spojrzała pogardliwie na tablicę informującą o budowie i z oburzoną miną wróciła do domu.

Następnego ranka poczuła się lepiej. Ból głowy minął. Nawet dobiegający z budowy za żywopłotem hałas nie wydawał się tak irytujący, może dlatego, że była dopiero siódma i praca na dobre jeszcze się nie rozpoczęła. Po polu kręciło się kilku robotników, ale nie dostrzegła ciężarówek.

Dzisiaj wyglądała o wiele lepiej. Nie była już taka blada, a włosy łatwo dały się uczesać. Włożyła szorty, sandały i skropiła się perfumami, które przypominały jej o Los Angeles.

W kuchni nie zastała nikogo. Zauważyła, że od czasu jej wyjazdu szarki nie były malowane. Na korytarzu spostrzegła jeszcze więcej oznak zaniedbania. Wczoraj tego nie widziała, była zbyt wściekła.

– Och, tato. Tak bardzo mi cię brak – wyszeptała. – Chciałam wrócić do domu. Dlaczego mi nie pozwoliłeś?

Nagle drzwi do gabinetu się otworzyły i stanął w nich Caspar, ubrany w niebieską koszulę i ciemne spodnie. Wolno przeczesał dłonią gęste, czarne włosy.

– Jeszcze sobie wszystkiego nie wyjaśniliśmy – odezwała się spokojnie, chociaż czuła dziwny ucisk w żołądku.

– Możemy porozmawiać w gabinecie – odrzekł, wzruszając ramionami. – Albo w kuchni.

– Lepiej będzie w gabinecie.

Drzwi zamknęły się za nią z cichym trzaskiem.

– Skoro rzekomo jesteś właścicielem tego pola... – zaczęła, ale natychmiast umilkła, przygwożdżona jego spojrzeniem.

– Nieufne z ciebie stworzenie, co? – Przysunął sobie krzesło i usiadł. – Widzę, że nie zmieniłaś zdania. Nadal uważasz, że kłamię.

Uśmiechnęła się zimno.

– Dlaczego miałabym wierzyć obcemu? Przecież nie jesteśmy przyjaciółmi.

– Wszystko mogło ułożyć się inaczej. Gdybyś tylko trochę bardziej się starała...

– Bardziej się starała? – powtórzyła, krzyżując ramiona.

– Dwa lata temu wyraźnie ci się nie spodobałem. Na pogrzebie ojca też odnosiłaś się do mnie nieprzyjaźnie.

– Byłam wtedy pogrążona w żałobie – odparła.

– Wiem, brałem to pod uwagę. Próbowałem z tobą porozmawiać, ale ty milczałaś i tylko wydymałaś usta, jak obrażone dziecko. Nie chciałaś nawet wstąpić do domu. – Wolno potrząsnął głową. – Szczerze mówiąc, dziwi mnie, że zdecydowałaś się wtedy wyrwać z pracy nawet na tak krótki czas.

– Moja praca to nie twój interes. I tak miałam szczęście, że w

ogóle zdążyłam na pogrzeb. A ty miałeś bardzo zadowoloną minę, kiedy ci powiedziałam, że muszę natychmiast wracać do Los Angeles.

– Nie wątpię, że było to absolutnie konieczne – odparł ironicznie.

– Owszem, było. Musiałam też załatwić sobie urlop, który właśnie wykorzystuję.

– A jak długi będzie ten urlop, jeśli wolno zapytać? Cztery dni? Tydzień?

– Dłuższy – odparła wyniośle. – Wzięłam urlop naukowy.

– Urlop naukowy – powtórzył wolno. – Ojej. – Zmrużył podejrzliwie oczy. – I co zamierzasz robić na tym... urlopie naukowym?

– Wszystko. – Usiadła na stojącym obok krześle. – Być może udało ci się przypochlebić mojemu ojcu. Był zbyt chory, żeby dostrzec w tobie oportunistę. Jeśli jednak o mnie chodzi, to musisz mi udowodnić, że masz prawo do tej ziemi.

– Skromna prośba – wymamrotał i podniósł słuchawkę. – Ale jako oportunistą, chyba potrafię ją spełnić.

– Co chcesz zrobić?

– Dzwonię do Gerarda Store'a, prawnika twego ojca.

O Boże, a więc to prawda, pomyślała Abbie, patrząc, jak Caspar wystukuje numer i wręcza jej słuchawkę. Nie blefował. Odwróciła głowę, by ukryć zmieszanie. Pięć minut później wszystko było jasne. Spojrzała na niego, zaciskając zęby.

– Nie wiem, jak ci się to udało, ale jakoś namówiłeś tatę, żeby ci sprzedał to pole. Jeśli jednak istnieje jakiś sposób, żeby odzyskać ziemię, to go znajdę – wysyczała. – Jutro zamierzam spotkać się z Gerardem.

Przez chwilę wydawało jej się, że posunęła się zbyt daleko. W oczach Caspara zamigotały groźne, błyski. Wstał i spojrzał na nią z góry.

– W takim razie potrzebne ci będą kluczyki do samochodu ojca. – Wyjął je z szuflady i położył przed nią na biurku. – Zapłaciłem podatek i ubezpieczenie, a bak jest pełny.

Zacisnął zęby i wyszedł z gabinetu, jakby się bał, że za chwilę przestanie panować nad sobą. Głośny huk zatrzasniętych drzwi sprawił, że Abbie nerwowo podskoczyła.

– Tato, dlaczego to zrobiłeś? – wyszeptała, powstrzymując łzy.
– Dlaczego sprzedałeś naszą ziemię? I to właśnie jemu?

– Obawiam się, że nic nie mogę zrobić – oznajmił Gerard Store. – Ojciec zostawił ci dom, gabinet i oczywiście fundusz powierniczy. A ten fundusz to głównie pieniądze, które ojciec uzyskał ze sprzedaży ziemi.

– Kiedy ją sprzedał? – zapytała. Ogarniało ją coraz większe zniechęcenie.

– Rok temu.

– Ale dlaczego to zrobił? Kupili tę ziemię razem z mamą, kiedy trzydzieści lat temu zamieszkali w Tilly.

– Odniosłem wrażenie, że zrobił to po to, żeby utworzyć fundusz powierniczy. W ten sposób można uniknąć wysokiego podatku spadkowego.

– Zrobił to, bo był chory? – domyśliła się.

– Abbie, twój ojciec był w dobrej formie – oświadczył Gerard.
– Nie wiem, czy chorował. Nie zwierzał mi się. Był rozsądnym człowiekiem i rozumiał, że należy porządkować swoje sprawy.

Nic więcej nie udało jej się dowiedzieć.

– Przynajmniej samochód jest bez zarzutu – mruknęła do siebie, jadąc przez wioskę. Roznoszący się w jego wnętrzu zapach dodawał jej otuchy i przynosił miłe wspomnienia. – Och, tato, dlaczego uwierzyłeś właśnie temu człowiekowi?

Spoglądała z rozrzewnieniem na stojące przy drodze domy, na niewielkie sklepiki i barwny plac targowy. Tutaj spędziła dzieciństwo, znała prawie wszystkich. Po śmierci mamy przyjaciele, sąsiedzi i pacjenci ojca byli dla niej jak rodzina. W wieku dziesięciu lat nauczyła się, jak wypełnić puste miejsce w życiu. Mieszkańcy Tilly pokochali córkę doktora Scotta, a ona odpłacała im tym samym.

Zamyślona, w ostatniej chwili spostrzegła ciężarówkę, która

wyłoniła się zza zakrętu i wjechała na pole. Abbie zahamowała i spojrzała na plac budowy. Zastanawiała się, co właściwie tu powstaje. Nagle uderzyła się dłonią w czoło.

– Ty idiotko! Dlaczego nie zapytałaś Gerarda? Osiedle mieszkaniowe, domy wakacyjne? W Tilly z każdym rokiem przybywało mieszkańców. Czyżby Caspar dostrzegł w tym możliwość zrobienia interesu? Postanowił wybudować tu jakieś betonowe monstrum?

Szybko podjechała pod dom i zatrzymała się z piskiem hamulców. Nigdzie nie spostrzegła ciemnoniebieskiego samochodu terenowego. Chwyła torbę i wbiegła do środka. Na biurku znalazła tylko krótką wiadomość.

Pojechałem do pacjentów. Numer mojego telefonu komórkowego poniżej.

Cas.

Z gniewnym sapnięciem cisnęła karteczkę do kosza.

– Mam okazję, żeby się tu trochę rozejrzeć – wymamrotała i spojrzała na biurko. Nie zobaczyła żadnego terminarza, tylko długopisy, ołówki i jakąś najwyraźniej często kartkowaną medyczną księgę.

Poza tym gabinet wyglądał dokładnie tak jak za czasów ojca. Po prawej wysoka szafka. Po lewej obrotowa kartoteka. Wygodny fotel dla pacjenta. Wyblakła farba i łuszczące się tapety na ścianach.

Jakie plany snuł tata przed śmiercią? Abbie bezwiednie przekładała karty rejestracyjne. Czy myślał też o sprzedaży domu i gabinetu? To niemożliwe. Przecież tak bardzo je kochał. Nie sprzedałby rodzinnego domu. A może jednak?

Nagle zadzwonił telefon.

– Czy mogę rozmawiać z doktorem Darkiem? – zapytał kobiecy głos.

– W tej chwili go nie ma. – Zawahała się. – Mówi doktor Abbie Scott. Czy mogę w czymś pomóc?

– Och, Abbie, tu Josie. Josie Dunning z tej farmy nieopodal. Tak mi przykro z powodu śmierci twojego taty. Nie miałam okazji porozmawiać z tobą na pogrzebie. Widziałam, że bardzo to przeżyłaś.

– O, tak – przyznała Abbie. – W czym mogę pomóc?

– Chodzi o Susan. Znowu narzeka na bóle. Mówiłam jej, że to dlatego, że rośnie w niej dziecko, jak tłumaczył doktor Darke. Nazwał to jakoś naukowo, ale dla mnie to po prostu jedna z dolegliwości, bez których żadna ciąża się nie obejdzie.

– Chcesz powiedzieć, że twoja córka jest w ciąży?

– W siódmym miesiącu. Chodziłyście razem do szkoły, prawda? Niestety, po twoim wyjeździe do Ameryki Susan wpadła w złe towarzystwo. Kiedy zaszła w ciążę, wyprowadziła się z domu. Teraz wróciła, ale nie jest zadowolona z tej sytuacji. Jej ojciec też nie jest z tego powodu najszczęśliwszy.

– Zaraz u was będę. Dasz sobie radę do mojego przyjazdu?

– Dawałam sobie radę z Susan przez dwadzieścia dziewięć lat, więc przez te kilka minut też sobie poradzę – stwierdziła Josie ze śmiechem.

Abbie znalazła lekarską torbę ojca, włożyła do niej niezbędne rzeczy i wsunęła kartę Susan. Wychodząc z gabinetu, potknęła się o jakieś pudło. Leżał na nim terminarz z zaznaczonymi wizytami pacjentów. Ostatnie kartki opatrzone napisem: **PRZYJMujemy 24 GODZINY NA DOBĘ.**

Na pudle widniała naklejka z nazwiskiem Caspara. Abbie już miała kopnąć zawalidrogę, ale spostrzegła, że w środku jest komputer. W dodatku, sądząc po rachunku zatkniętym z boku, bardzo nowoczesny i drogi.

– A więc nasz nowy doktor chce tu zostać na dłużej... – Wyprostowała się i uniosła głowę. – Jeszcze zobaczymy.

Wyjeżdżając na drogę, wyobrażała sobie, jak odprawi Caspara, wyrzuci przed dom jego rzeczy, a potem będzie patrzyła, jak ten intruz znika za horyzontem. Ta wizja od razu poprawiła jej humor. Dzień był wspaniały, a ona wróciła do siebie i właśnie jechała z pierwszą wizytą do pacjenta. Czuła się prawie jak podczas stażu,

który odbywała w gabinecie ojca, przed wyjazdem do Ameryki. Dlaczego mu wtedy nie powiedziała, że chce tu zostać, że jest tu bardzo szczęśliwa...

Niestety, nie ujawniwszy swoich prawdziwych odczuć, wyjechała do Ameryki, by sprawić ojcu przyjemność.

Słuchała bicia serca nie narodzonego jeszcze dziecka Susan Dunning i uśmiechała się. Wszystko wskazywało na to, że ani matce, ani dziecku nic nie dolega. Jednak bóle brzucha i puchnące nogi dokuczały Susan.

– Nie masz się o co martwić, Sue – zapewniła Abbie. Pamiętała, że jej koleżanka jest bardzo nerwowa. – Masz wielowodzie, dolegliwość związaną z ciążą. Stąd bóle brzucha i opuchlizna nóg. Ale widzę w twojej karcie, że badania nie wykazały żadnych nieprawidłowości.

– A więc po prostu muszę to wytrzymać. – Susan Dunning zmarszczyła czoło i zrobiła nadęsaną minę.

– Będziemy cię pilnować. Ale najważniejsze, żebyś dużo odpoczywała, najlepiej leżąc.

– Ona cały czas gdzieś biega – rzekła Josie, wchodząc do pokoju z filiżanką herbaty dla Abbie. – Mówi, że się nudzi, bo nie mamy telewizji satelitarnej ani sprzętu grającego.

– Jesteś taka staroświecka, mamó! – jęknęła Susan. – Dzisiaj wszyscy mają anteny satelitarne.

– Ale my nie. Pieniądze nie rosną na drzewach, moja droga.

– Ciągłe mi to powtarzasz – burknęła córka, a matka znacząco przewróciła oczami.

– Jeszcze półtora miesiąca i dziecko wypełni ci czas – wtrąciła Abbie, zmieniając temat.

Josie cmoknęła ze zniecierpliwieniem i wyszła z pokoju. Abbie piła herbatę, słuchając narzekania Susan. Ralf, jej partner, zniknął, zabierając pieniądze na czynsz za mieszkanie, które razem wynajmowali, więc Susan musiała się z niego wyprowadzić.

– Faceci to samolubne świnie – stwierdziła Susan.

W domu panował chłód, chociaż był już maj, a na kominku

palił się ogień.

– Dlaczego tak twierdzisz? – Abbie spojrzała pytająco na koleżankę.

– Bo to prawda. Tata nigdy nie zwracał na mnie uwagi. Ciągłe był zajęty gospodarstwem. A Ralf zwiął, jak tylko się dowiedział o dziecku. Tobie inaczej się w życiu układało. Miałaś wspaniałego ojca. Nie to co mój. Bardziej interesowały go krowy niż własna córka. – Susan zmrużyła oczy. – Śmierć twojego taty to był prawdziwy szok. Ale przynajmniej pomaga ci ten miły doktor. O, taki facet to by mi się podobał.

Abbie omal nie zakrztusiła się herbatą, ale Susan nic nie zauważyła. Patrzyła przed siebie rozmarzonym wzrokiem.

– Był dla mnie taki dobry. Dał mi skierowanie na badania i załatwił mi transport do szpitala. A jakie ma oczy! Kiedy na mnie patrzy, to aż przechodzą mnie dreszcze. Abbie szybko dopiła herbatę.

– Zajrzę do ciebie w przyszłym tygodniu.

– A doktor Darke? Nie przyjedzie?

– Nie mam pojęcia. – Abbie wzięła torbę.

– A więc nie wyszłaś za mąż? – spytała Susan. – Z nikim nie jesteś tak na poważnie?

– Nie – przyznała Abbie, a koleżanka zaśmiała się.

– Kto by pomyślał, że żadna z nas przed trzydziestką nie wyjdzie za mąż? Zawsze powtarzałaś, że chcesz mieć męża lekarza i zostać w naszej wiosce. A ja zawsze chciałam podróżować i wyjść za mąż za milionera. Chyba ułożyło się nam zupełnie inaczej, co? Ja siedzę z brzuchem w domu, a ty masz wspaniałą pracę w Ameryce, leczysz gwiazdy filmowe.

Abbie odetchnęła z ulgą, kiedy do pokoju weszła Josie.

– Wychodzisz już? – zagadnęła. – Odprowadzę cię do samochodu.

Jasne było, że Josie chce porozmawiać z nią na osobności. Trochę zdyszana oparła się o samochód.

– Dobrze się czujesz? – zapytała ją Abbie, ale kobieta tylko lekceważąco machnęła ręką.

– Ostatnio trochę brakuje mi tchu. Ale to nic poważnego. – Wzięła głęboki oddech i odchrząknęła. – Chciałam ci powiedzieć, że ten młody człowiek był bardzo dobry dla naszej Susan.

– Masz na myśli doktora Darke’a? Josie skinęła głową.

– To on ją znalazł. Inaczej Bóg jeden wie, jak to się mogło skończyć.

– Znalazł ją? Gdzie? – spytała Abbie, marszcząc brwi.

– Nic nie wiesz? – Josie westchnęła. – Kiedy się dowiedziała o ciąży, poszła na skały, nad morze. Pewnie pamiętasz ze szkoły, że z naszą córką nigdy nic nie wiadomo. W każdym razie doktor przywiózł ją do domu i przemówił jej do rozumu.

– Zamierzała coś sobie zrobić?

– Tak twierdziła. Na złość temu nicponiowi, Ralfowi. A przy okazji nas wpędziłaby do grobu. Mamy pięć córek i ośmioro wnuków, ale oni wszyscy razem nie sprawiają nam tyle kłopotu co Susan.

Abbie wracała do domu, rozmyślając o tym, co zrobił Cas. Gdyby nie on, mogłoby dojść do tragedii. Przed przychodnią zadumana siedziała w samochodzie, kiedy na maskę padł cień.

– Gdzie byłaś? – Cas patrzył na nią uważnie.

– U Susan Dunning. – Wysiadła. Czowała się pewniej, stojąc z nim twarzą w twarz. – Jej matka chciała, żeby obejrzał ją lekarz.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie na komórkę?

– Nie było takiej potrzeby. – Wzruszyła ramionami. – Dałam sobie radę.

– Susan Dunning to moja pacjentka. – Widać było, że jest zirytowany. – Należało mnie zawiadomić.

– Susan jest moją koleżanką. Od lat znam całą rodzinę.

– Nic mnie to nie obchodzi. Zostawiłem ci numer telefonu właśnie po to, żebyś mnie zawiadamiała o pilnych wezwaniach.

– To nie było nic pilnego. – Wzruszyła ramionami. – A nawet jeśli... – Jej słowa zagłuszył ryk silnika po drugiej stronie żywopłotu.

Cas chwycił ją za ramię i pociągnął do domu.

– O co ci właściwie chodzi? – spytała gniewnie, kiedy znaleźli

się w korytarzu.

– Zaraz ci wytłumaczę – warknął i wskazał jej gabinet.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Wyjaśnijmy sobie jedno. – Wymierzył w nią palec. – Nie byłem wrogiem twojego ojca. Przyjaźniliśmy się. Podziwiałem go i żałuję, że go tu nie ma. Sam by ci wytłumaczył, dlaczego sprzedał mi ziemię.

Bezceremonialnie usadził ją na krześle, niczym krnąbrne dziecko, ale nie dała się zastraszyć.

– Ja też żałuję, że go tu nie ma, ale widzę, że nieźle sobie sam radzisz.

– Chcę tylko, żebyś mnie dobrze zrozumiała. Zawsze tak trudno się z tobą dogadać?

– Tylko kiedy w moim własnym domu panoszy się obcy człowiek.

– A co miałem robić? Gdzie byłaś przez ostatnie dwa lata? – Uciszył ją ruchem dłoni. – Nic nie mów. Znam odpowiedź. Wspaniała posada w Ameryce.

– Jak śmiesz? Nic o mnie nie wiesz.

– Wiem wystarczająco dużo. Twoja nieobecność w domu mówi sama za siebie. I zrozum wreszcie, że nigdzie się stąd nie wyniosę, dopóki nie wygaśnie moja umowa i dopóki nie zrobię tego, o co prosił mnie twój ojciec.

– A co to takiego? Roześmiał się ponuro.

– Niestety, prosił mnie, żebym się tobą zaopiekował.

– To jakaś bzdura – odrzekła z niedowierzaniem.

– W tej sprawie wyjątkowo się zgadzamy.

– Nie potrzebuję twojej pomocy.

– Nie wątpię. – Tym razem jego śmiech zabrzmiał bardziej przekonująco.

– W takim razie wyjedź stąd. – Wstała, obiecując sobie, że jeśli jej dotknie, to go uderzy.

Ale on podszedł do okna i z rezygnacją spojrział przed siebie.

– Żałuję, ale nie mogę.

– A co cię powstrzymuje? – Spojrzała na niego uważnie.

– Dałem słowo twojemu ojcu i muszę dotrzymać obietnicy.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Po chwili zapytała:

– Kiedy kończy ci się umowa o pracę?

– Za trzy miesiące.

– Jeśli będziesz tu pracować, zostanie ci niewiele czasu na nadzorowanie tej wspaniałej budowy.

Spojrzał na nią czujnie.

– A więc rozmawiałaś z Gerardem. Co ci powiedział?

– Właściwie nic.

– Nic? W takim razie pozwól, że cię oświecę. Buduję tam ośrodek zdrowia. Przychodnię wielospecjalistyczną.

– Co takiego? – Spojrzała na niego okrągłymi ze zdumienia oczami.

– Przychodnię wielospecjalistyczną. Będą tam przyjmowali lekarze i specjaliści od terapii uzupełniających.

– Czy tata wiedział o tych planach?

– Odnosił się do nich równie entuzjastycznie jak ja. – Caspar usiadł i przeczesał włosy palcami. – Napisałem artykuł do czasopisma medycznego. Twój ojciec go przeczytał i zadzwonił do mnie. Spotkaliśmy się, zaproponował mi, żebym z nim współpracował i zapoznał się z Tilly House. Reszta to już historia.

– Ale co z gabinetem? Przez ten ośrodek gabinet stanie się zbędny.

– Abbie, rozejrzyj się. Gabinet już jest zbędny. Nie mamy nowych pacjentów. Wielu przeniosło się do lekarzy w sąsiednich wsiach i w mieście. Dlatego właśnie postanowiłem, że gabinet będzie otwarty przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. – Wciągnął wolno powietrze. – Twój ojciec miał wizję przyszłości. Godził się z faktem, że to kres działalności jego gabinetu.

– Tilly House był jego całym życiem – zaprotestowała.

– Owszem, ale system opieki zdrowotnej się zmienia. Twój ojciec to rozumiał. Zgadzał się ze mną, że otworzenie tu przychodni będzie właściwym krokiem naprzód.

Abbie miała wrażenie, że rozmawiają o kimś obcym, a nie o jej

własnym ojcu. Dlaczego nic nie wiedziała o tych niespełnionych marzeniach taty? Cas zauważył, że posmutniała.

– Tak mi przykro – powiedział łagodnie i przytulił ją do siebie. W oczach Abbie pokazały się łzy, więc żeby je ukryć, położyła mu głowę na ramieniu.

Przed chwilą była na niego wściekła, teraz sama nie wiedziała, co czuje. Wiedziała tylko, że dotyk jego rąk sprawia jej przyjemność i podnosi na duchu.

Delikatnie odsunął ją od siebie i uniósł brwi.

– Masz zielone oczy jak kot, tylko o wiele ładniejsze. Mają takie śliczne żółte plamki – stwierdził.

– Wcale nie wydaję się sobie śliczna – mruknęła. – Czuję... złość. Jestem zła, że nie wiedziałam o tylu sprawach.

– Jesteś zmęczona. Nie miałaś czasu, żeby się przyzwyczaić do zmian. Musisz odpocząć. Chodźmy do pokoju, rozpalę ogień.

Chociaż na dworze świeciło słońce, w domu panował chłód. Abbie usiadła na kanapie, a Cas napalił w kominku. Patrzyła na leżący tu od lat kwiecisty dywan, w wielu miejscach przetarty niemal na wylot. Cas ma rację, pomyślała ze smutkiem. Nasz gabinet to przeżytek.

– Czuję się całkiem nieźle – rzekła bez przekonania.

– Powiedziałem, że musisz odpocząć. – Ułożył jej nogi na kanapie, zdjął buty i odrzucił je na bok.

Poruszyła się niespokojnie, nagle skrepowana jego bliskością. Niezręcznie wygładziła spódnicę, która lekko się podwinęła, odsłaniając jej nogi.

– Podnieś się na chwilę – polecił, zdjął z fotela poduszkę i podłożył jej pod głowę. Wyraźnie poczuła zapach jego wody po goleniu. Przełknęła ślinę, a jej wzrok powędrował ku jego szerokiej piersi i umięśnionym ramionom.

– Herbaty? – zapytał.

– Tak, poproszę.

Dlaczego jest dla niej taki miły? Zastanawiała się nad tym, kiedy wyszedł do kuchni. Właściwie lepiej by było, gdyby poszła na spacer nad morze, znalazła opuszczoną jaskinię, usiadła i

patrzyła na fale. Tylko wcale nie miała ochoty ruszać się z miejsca.

Chciała tu zostać i dalej z nim rozmawiać.

Z westchnieniem rozejrzała się po pokoju, który tak niewiele się zmienił. Ciężkie zasłony w wysokich oknach. Na ścianach jej zdjęcia ze szkoły. Fotografia mamy na kominku. Zdjęcia rodzinne na kredensie. Przeszklona szafka z porcelaną. Kilka stolików, w tym jeden ze złamaną nogą.

Cas wrócił, niosąc w jednej ręce dwa kubki z herbatą. Postawił je na stoliku przy kanapie, sam usiadł obok Abbie.

– Kiedy ostatnio jadłaś?

– O ile pamiętam, zjadłam śniadanie.

– A jest już prawie piąta.

– Coś sobie później naszykuję – odparła.

Siedzieli w milczeniu, pijąc herbatę. Czubkami palców u stóp dotykała jego ciepłego, twardego uda.

– Chcesz porozmawiać? – zapytał.

Ich oczy się spotkały. Patrzył na nią tak przenikliwie, jakby chciał odczytać jej myśli.

– O tacie?

– O czymkolwiek. Tylko się nie kłóćmy, przynajmniej dopóki nie skończymy herbaty.

Stłumiła uśmiech.

– Jak długo tata chorował?

– Co wiedziałaś o jego chorobie przed wyjazdem do Stanów?

– Nic. Nigdy mi nic na ten temat nie powiedział. Gdybym coś wiedziała, nie wyjechałabym.

Patrzył na nią przez chwilę, a następnie odstawił kubek na stół. Potem wyprostował się i bezwiednie położył dłoń na jej stopie.

– Mnie też by nic nie powiedział, ale przypadkiem widziałem, jak miał atak, więc wszystko się wydało.

– To była dusznica bolesna?

Skinął głową.

– Namówiłem go, żeby zrobił badania. Z początku odmawiał.

Twierdził, że to nic poważnego, zwykła niestrawność... Ale nie dałem za wygraną.

– I? – Czują na palcach stóp delikatny dotyk jego dłoni i to łagodziło ból, jaki odczuwała, słuchając, przez co przeszedł jej ojciec.

– Okazało się, że należy mu wszczepić bypass. I to jak najszybciej.

– A czy... zgodził się na operację?

– Tak. W zeszłym roku. Miał go operować Terry Maguire, świetny kardiochirurg ze szpitala świętej Katarzyny.

– Ale ojciec się nie zgłosił?

– Zachorował na grypę. Przez dwa miesiące źle się czuł. Niestety, w tej sytuacji operacja nie wchodziła w grę.

– Zgadza się. – Abbie przypomniała sobie list, w którym ojciec pisał, że jest jeszcze słaby po grypie. – Chciałam przyjechać do domu na Gwiazdkę, ale uparł się, że powinnam poczekać do Nowego Roku, kiedy wirus nie będzie już groźny.

– Wydaje mi się, że chciał zyskać trochę czasu – powiedział Cas.

– Czasu? Na co? – zdziwiła się. – Tak bardzo pragnęłam go zobaczyć. Na pewno jakoś mogłabym mu pomóc. – Głos jej zadrżał i zagryzła wargę. Nie załamie się na oczach Caspara. On jednak zauważył, w jakim jest stanie.

– Abbie?

– Nic mi nie jest. – Spuściła głowę.

Cas przesunął jej stopy na bok i usiadł bliżej. Pokonując jej lekki opór, przytulił ją do siebie.

– Nie zamierzam się rozpłakać – wyjąkała, tłumiąc westchnienie.

– A powinnaś, jeśli masz na to ochotę. Zbyt długo już tłumisz ból. – Oparła czoło o jego pierś, a on zaczął ją głaskać po włosach.

Przestała myśleć o czymkolwiek, tylko cieszyła się jego dotykiem. Słyszała mocne, regularne bicie jego serca i czuła się taka bezpieczna.

– Abbie, twój ojciec był bardzo niezależny – powiedział cicho

Cas. – Czasami aż za bardzo.

– Czy dlatego odsunął mnie od siebie?

– Taki już był. Pewnie miał swoje powody – odparł łagodnie.

– Pewnie tak. – Ogarnęło ją znużenie, niczym ciepła fala przyływu. Ciężkie powieki opadły na oczy. Chciała podnieść głowę i spojrzeć na Casa, ale nie miała siły.

Śniły jej się jego zamyślane, brązowe oczy i gęste, czarne włosy. Szedł drogą prowadzącą na pola. Wołała go, biegła za nim boso. A on nagle się odwrócił...

Po raz pierwszy od wielu tygodni spała spokojnie, nie budząc się w środku nocy.

Tym razem, kiedy się ocknęła, od razu wiedziała, że jest piątek, a ona znajduje się we własnym łóżku.

Z przyjemnością wzięła prysznic i szybko się ubrała. Włożyła koronkową bieliznę, letnie spodnie, biały T-shirt i wygodne białe buty na płaskim obcasie.

Zastała Casa w kuchni. W białej koszuli z krótkimi rękawami i jasnych spodniach wydawał się jeszcze wyższy. Właśnie parzył kawę.

– Co za wspaniały zapach! – powiedziała, głęboko wciągając powietrze.

Odwrócił się i uśmiechnął szeroko.

– Wyglądasz dziś lepiej.

– Lepiej czy o wiele lepiej? – spytała, przechylając głowę na bok.

W odpowiedzi tylko uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Kawy?

– O tak, bardzo proszę. – Przysunęła sobie krzesło i usiadła. – Cas?

– Słucham? – W jego głosie zabrzmiał niepokój.

– Nie obawiaj się – powiedziała ze śmiechem. – Chcę ci tylko podziękować za ostatni wieczór. Zaopiekowałeś się mną.

– Pamiętasz to? – Spojrzał na nią niepewnie.

– Pamiętam, że nie chciałam ci pozwolić, żebyś zdjął ze mnie

ubranie przed położeniem mnie do łóżka, a ty mi odpowiedziałeś, że nie mam nic, czego byś już tysiące razy nie widział. Byłam zbyt śpiąca, żeby się obrazić.

Roześmiał się.

– Ściśle mówiąc, pomogłem ci zdjąć bluzkę, a spódnicę zdjęłaś sama. Nie mogłem dopuścić, żebyś całą noc marzła na kanapie. W końcu po co są przyjaciele?

– Jesteśmy przyjaciółmi?

– Można tak powiedzieć. – Przyjrzał jej się z namysłem. – Czy dzisiaj nadal uważasz, że ukradłem ci tę ziemię?

Abbie zeszywniała.

– Nie wiem. Jeszcze się dziś nad tym nie zastanawiałam.

– Kiedy dojdiesz do jakichś wniosków, powiadom mnie o tym. – Nagle zmienił temat. – Jak się podzielimy dyżurami w gabinecie?

– A jaką miałaś umowę z tatą? Wyprostował nogi i westchnął.

– Z początku dzieliliśmy się po równo. Potem, kiedy zachorował, nie było stałego harmonogramu. Kiedy czuł się na siłach, jechał do pacjenta lub przyjmował w gabinecie.

– Rozumiem, że nie masz nic przeciwko temu, żebym również przyjmowała pacjentów i jeździła na wezwania?

– Przecież to twój gabinet, nie mogę ci zabronić. – Wstał i odsunął krzesło. – Odwiedzaj pacjentów, przejrzyj księgi. Rób, co chcesz.

Przez chwilę miała nadzieję, że zawarli pokój, ale kiedy spojrzała mu w oczy, spostrzegła w nich nieufność.

– Czy masz jakąś rejestratorkę czy sekretarkę, która dogląda gabinetu, kiedy cię nie ma? – spytała z wahaniem.

– Pracowało tu kilka osób na pół etatu. Ostatnia odeszła, kiedy urodziła dziecko. Od tego czasu jakoś nikogo nie zatrudniłem. – Spojrzał na zegar na ścianie. – Muszę już iść. Przyjmuję dziś od dziewiątej. Ty możesz wziąć poniedziałek, jeśli chcesz. Ja bym wtedy załatwiał wezwania do domu.

– Świetnie. – Abbie również wstała. – Zobaczymy się później.

– Być może. Zwykle jadam w pubie. Zakupy robię raz na

miesiąc.

Poczuła lekkie rozczarowanie. Cas skinął głową i wyszedł, a ona zastanawiała się, co naprawdę o niej myśli. Żadne z nich całkowicie nie złożyło broni, ale przynajmniej odnosili się do siebie bez niepotrzebnej wrogości.

Tego dnia już nie zobaczyła Casa. Nazajutrz wstała wcześniej, ale on już gdzieś wyszedł. Była sobota i gabinet najwyraźniej był nieczynny.

Zadzwoił telefon, więc podniosła słuchawkę.

– Mówi Howard Bailey – przedstawił się rozmówca, a Abbie się uśmiechnęła.

– Dzień dobry, panie Bailey, tu Abbie, córka doktora Scotta.

– Co za niespodzianka! Skąd się tu wzięłaś? Słyszałem, że pracujesz w Ameryce, w jakimś szpitalu dla bogaczy.

Abbie wahała się chwilę, zanim odpowiedziała:

– Na jakiś czas wróciłam do domu, żeby uporządkować sprawy taty.

– Jego śmierć bardzo nas zmartwiła. Tyle lat znałem i jego, i twoją matkę.

– Kiedy widział go pan ostatni raz?

– Jakies dwa miesiące temu. Sam zbyt dobrze się nie czuł, ale przyjechał, żeby mnie zbadać. Cierpieliśmy na podobne choroby. Ja miałem kiedyś wszczepioną sztuczną zastawkę. Rok temu coś tam się zaczęło psuć i musieli mi ją wymienić.

– A jak się pan teraz czuje? – Abbie słyszała, że mówi lekko zdyszczanym głosem.

– Szczerze mówiąc, niezbyt dobrze.

– Chciałby pan, żebym przyjechała? – spytała z wahaniem, pamiętając, że jeszcze nie ustaliła z Casparem podziału godzin pracy.

– Takiej propozycji się nie odrzuca – odrzekł ze śmiechem. – Wiesz, gdzie mieszkam. Nad piekarnią, w środku wsi. Już wstawiam wodę na herbatę.

Abbie odłożyła słuchawkę. Może powinna zapytać Howarda, czy nie wolałby, żeby zbadał go Cas? Mogła jeszcze zadzwonić

do Caspara na komórkę. Wysunęła spod biurka kosz na śmieci, gdzie wrzuciła kartkę z numerem telefonu, ale był już pusty. Nie znalazła też numeru w terminarzu.

Cóż, trudno. Howard z chęcią przystał na jej wizytę, a poza tym będzie się mogła od niego dowiedzieć, jak się czuł ojciec, kiedy ostatni raz go odwiedził.

Był ciepły majowy dzień i na placu targowym panował duży ruch. Abbie żałowała, że zniknął targ, na którym handlowano bydlęm. Teraz sprzedawano tu tylko starocie i przeróżne drobiazgi, ale i tak wokół było gwarnie i kolorowo.

Pomachała George'owi Lambertowi, sklepikarzowi, który był również właścicielem piekarni na tyłach budynku. Pracowało w niej dwóch synów George'a. Wielki napis na pasiastej markizie nad oknem wystawowym zachęcał do kupna świeżego pieczywa i ciastek.

Abbie przeszła na podwórko za sklepem, gdzie unosił się wspaniały zapach chleba. Howard Bailey, o wiele tęższy niż go zapamiętała, czekał na nią, stojąc na szczycie schodów.

Dysząc, poprowadził ją do mieszkania i ciężko usiadł w fotelu przy oknie.

– Siadaj, moja droga. – Wielką chustką otarł czoło. – Woda już się gotuje.

W końcu to Abbie zrobiła herbatę i podała ją Howardowi.

– Kiedy miał pan wszczepioną zastawkę? – zapytała, przeglądając jego historię choroby.

– W zeszłym roku.

– Chodził pan regularnie na kontrole?

– Na ogół. Przyznam się, że ostatnie dwie opuściłem.

– Dlaczego? – zapytała, marszcząc czoło.

Howard zagryzł wargę, wolno przyglądał siwą czuprynę, a potem poklepał się po wydatnym brzuchu.

– Chcesz usłyszeć prawdę, czy mogę trochę nazmyślać? Abbie uśmiechnęła się.

– Czy ma to coś wspólnego z piekarnią na parterze? Howard roześmiał się głośno.

– Jesteś nieodrodną córką swojego ojca. Zawsze wszystkiego się domyślił. Wystarczyło, że na mnie spojrzał. To przez ten chleb. Od kiedy zaczęli go tu wypiekać, nie mogę się oprzeć. Wystarczy, że poczuję ten zapach. Kiedy żyła moja żona, potrafiła utrzymać mnie w ryzach.

– Przytył pan od czasu operacji? – zapytała Abbie.

– Prawie sześć i pół kilograma. I ciągle tyję. Ale nie potrafię odmówić sobie tego świeżego chleba. W końcu nie piję i nie palę, więc muszę sobie od czasu do czasu sprawić jakąś przyjemność. Tak powiedziałem doktorowi Darke'owi. I wiesz, co on na to?

– Co?

– Że gdybym odpowiednio się odżywił, nie czułbym głodu. Miał mi wypisać listę zalecanych produktów. Bardzo cię ucieszyłem, że to ty dzisiaj odebrałaś telefon.

Abbie uniosła brwi i oparła się łokciami o stół.

– Jeśli nadal pan przybiera na wadze, nic dziwnego, że brakuje panu tchu. Umówię pana na wizytę u specjalisty.

Howard miał przerażoną minę.

– Ale tam tylko mnie zważą i wygłoszą kazanie. Nie możesz mi przepisać czegoś na zmniejszenie apetytu? Twój ojciec i ten młody doktor też chcieli mnie wysłać do specjalisty.

– Skoro wszyscy troje tak uważamy, to chyba mamy rację, co?

– Abbie uśmiechnęła się. – Proszę mi powiedzieć, jak czuł się mój tata, kiedy ostatni raz pana odwiedził?

– Dobrze ukrywał swoje zmartwienia – odrzekł cicho Howard.

– To ten młody namówił go na badania.

– Doktor Darke?

– Zajmował się twoim ojcem jak swoim własnym. Na początku nie było mu tu łatwo. Ludzie z Tilly nie chcieli się u niego leczyć.

– Dlaczego? – zdziwiła się.

– Wiesz, jak to jest z kimś nowym. W dodatku zjawiała się tu ta jego wystrojona dziewczyna z Londynu i od razu naraziła się kilku osobom. Zaparkowała samochód tak, że Bob Armitage nie mógł przejechać z przyczepą dla konia, i kowal też miał trudności. Potem zdenerwowała panią Braidy z apteki, mówiąc, że takie

małe sklepiki to już przeszłość.

Ta nowina poruszyła Abbie. A więc Caspar ma dziewczynę. I co z tego? We wsi pewnie aż huczało od plotek na temat narzeczonej doktora, ale czy to był powód do zmartwienia?

A jednak Abbie czuła, że jej humor znacznie się pogorszył.

ROZDZIAŁ TRZECI

Caspar stał w gabinecie i przeglądał karty pacjentów Tilly House. Nie słyszał, że Abbie wróciła do domu, więc stanęła w drzwiach i czekała, aż ją zauważy.

Korzystając ze sposobności, przyjrzała się uważnie jego sylwetce: szerokie ramiona, szczupła talia i umięśnione nogi. Przypominał jej posąg wyrzeźbiony w marmurze.

Cas odwrócił się, a Abbie z trudem ocknęła się z zamyślenia. Uśmiechnął się do niej, jakby coś go rozbawiło.

– O, jest nasza mała wędrowniczka – stwierdził, wkładając karty do szuflady.

– Zajrzałam tu rano, ale cię nie zastałam. Gabinet jest w soboty nieczynny?

– Tylko raz w miesiącu – wyjaśnił i wskazał jej krzesło. Abbie usiadła, a Cas wziął z szafki kolejny plik kart.

– Czy to karty pacjentów, których odwiedziłeś? – zapytała ciekawie.

– Byłem dziś w trzech miejscach. Między innymi zajrzałem do Susan Dunning.

– Susan? – powtórzyła Abbie i wyprostowała się sztywno. – Czy coś się stało?

– Nie, nic. Można powiedzieć, że jest w świetnej formie. Josie w końcu jej uległa i kupiła antenę satelitarną. Od tego czasu Susan nie rusza się z kanapy. – Roześmiał się, błyskając białymi zębami. – Zadzwoiła rano z tą wiadomością i zaprosiła nas na herbatę, żeby uczcić ten zakup.

– Zaprosiła nas oboje? – zdziwiła się Abbie.

– Tak, ale ty jeszcze spałaś. – Rozłożył ramiona. – Potrzebowałam wypoczynku, więc postanowiłem cię nie budzić.

– Wolałabym jednak...

– Może wreszcie ustalimy podział obowiązków? – przerwał jej. Abbie przygryzła wargi. Nie była zadowolona, że nie

powiedział jej o telefonie od Josie.

– Zrobmy tak, jak proponowałeś. Podzielmy się godzinami przyjęć w gabinecie, wizytami domowymi i świątecznymi dyżurami.

– Więc naprawdę chcesz tu zostać dłużej?

– Tak, mam przecież długi urlop. Chociaż nie wiem, czy to wszystko w ogóle ma sens. Przecież kiedy powstanie ta twoja... przychodnia wielospecjalistyczna, gabinet stanie się zbędny. Pewnie większość pacjentów Tilly House tam się przeniesie?

Powoli skinął głową.

– Tak się najprawdopodobniej stanie.

– I tata nie miał nic przeciwko temu?

– Już ci mówiłem. Mieliśmy jednakowe poglądy co do przyszłości medycyny. Ta przychodnia ma łączyć tradycyjne i alternatywne metody leczenia. Gdyby doktor Scott cieszył się lepszym zdrowiem, na pewno chciałby zostać moim współnikiem, a ja z radością bym się na to zgodził.

– Ale tylko sprzedał ci ziemię?

– Tak. Przyznaję, że gdyby tego nie zrobił, musiałbym szukać gdzie indziej. Niełatwo jest znaleźć odpowiednią okolicę i uzyskać zezwolenie władz. Pod koniec życia twój ojciec był tak samo pełen zapału wobec tej inwestycji co ja. Abbie odchyliła głowę w tył i spojrzała na niego z powątpiewaniem.

– Jak widzę, moje słowa ci nie wystarczą – mruknął Cas. – Dlaczego nie chcesz mi uwierzyć?

W tej samej chwili zadzwonił telefon i Caspar podniósł słuchawkę. Abbie nadal rozważała jego słowa, więc nie zauważyła, że wyraz twarzy nagle mu się zmienił.

– To był Howard Bailey – oznajmił Cas, z hukiem odkładając słuchawkę. – Dlaczego mi nie powiedziałaś, że go odwiedziłaś?

– Miałam zamiar, ale zaczęliśmy rozmawiać...

– Właśnie. Znowu rozmawialiśmy o tobie i twoich podejrzeniach!

– Nieprawda. – Abbie wstała gwałtownie. – Jak śmiesz mówić do mnie tym tonem?

– A jak ty śmiesz mieszać się do tego, jak leczę swoich pacjentów? Od wielu tygodni namawiam Howarda, żeby zaczął się odchudzać. A on mi teraz oświadcza, że odkłada przejście na dietę, dopóki nie poradzi się specjalisty.

– Już opuścił dwie wizyty – zauważyła rozwścieczona.

– Wizyty u specjalisty są dla niego niezbędne.

– Myślisz, że tego nie wiem? Ale przede wszystkim musi zrzucić zbędne kilogramy. On się wręcz boi wchodzić na wagę!

– Nie wiedziałam tego – przyznała.

– Bardzo rzadko zwracasz uwagę na odczucia innych – warknął Cas. – Naprawdę jesteś tak pochłonięta swoimi sprawami, że nie zauważasz mojego zaangażowania w problemy pacjentów? Nie staram się niczego ci odebrać, ani przyćmić twojej lekarskiej sławy. Nie obchodzi mnie też, co o mnie myślisz. – Wyprostował się i spojrzał na nią z góry. – Wcale mnie nie dziwi, że twój ojciec nie chciał, żebyś tu pracowała.

Ostatnie zdanie odebrała jak bolesny cios. Chwyciła się biurka, by odzyskać równowagę.

– Wynoś się! – krzyknęła. – Wynoś się z mojego gabinetu!

– Z przyjemnością – odparł, pogardliwie wydymając usta. Po chwili rozległ się huk zatrzaskiwanych drzwi.

Pół godziny później Abbie nadal siedziała w gabinecie i niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w rejestr przyjęć pacjentów. Aby uspokoić wyrzuty sumienia, chciała sprawdzić, czy nie ma tam jakiejś notatki, która by sugerowała, że nie należy ponownie kierować Howarda Bailey'a do specjalisty. Nic takiego nie znalazła.

Mimo wszystko żałowała, że przed wizytą u Howarda nie porozmawiała z Casparem. Czowała się też dotknięta jego uwagą na temat jej prywatnych spraw. Nie miał żadnego prawa komentować jej stosunków z ojcem.

Usłyszała, że schodzi po schodach i starała się rozluźnić napięte mięśnie. Czy zdobędzie się na to, żeby przyjąć jego przeprosiny?

Zastanawiała się, czy ojciec rzeczywiście nie chciał, by

pracowała z nim w rodzinnym gabinecie? Czy kiedykolwiek powiedział Casparowi coś, co skłoniło go do takiego przypuszczenia?

Wyprostowała się sztywno i czekała. Nie, nie przyjmie przeprosin. Spokojnie, ale stanowczo oznajmi mu, że nie mogą razem pracować. Postanowiła zakończyć jego umowę o pracę. Jeśli chce, to niech idzie z tym do prawnika, ale ona nie ustąpi...

Usłyszała, że wyszedł z domu, głośno trzaskając drzwiami. Gdzie się wybierał? Podeszła do okna i zobaczyła, że Cas wkłada walizkę do swojego samochodu. Szybko pobiegła do drzwi.

Zderzyła się z nim na korytarzu.

– Oto klucz do mojego... przepraszam, twojego pokoju. – Rzucił go z brzękiem na stolik.

– Wyprowadzasz się? – Patrzyła na sportową torbę, którą niósł przewieszoną przez ramię. – Teraz?

– Owszem – burknął.

– Ale... ale... Gdzie będziesz mieszkać? Dokąd mam odsyłać korespondencję do ciebie?

– Wystarczy, że przerzucisz ją przez żywopłot. Robotnicy mi ją przyniosą. – Zaniósł torbę do samochodu.

Zaczął padać drobny deszcz. Abbie patrzyła, jak Cas zatrzaskuje tylne drzwi i przeczesuje dłonią włosy. W pewnej chwili odwrócił się i patrzył na nią przez chwilę.

– Cas... – zaczęła, ale on tylko burknął coś pod nosem, wskoczył do samochodu, uruchomił silnik i odjechał w chmurze pyłu.

Abbie szybko wróciła do domu i przeskakując po dwa stopnie naraz, wbiegła na górę. Z okna sypialni zobaczyła, że Cas zaparkował samochód przed stojącym na polu barakowozem i wniósł do niego swoje bagaże.

A więc naprawdę się wyprowadził. Nic dziwnego. Kazała mu się wynosić, więc to zrobił. Powinna się z tego cieszyć. Oczywiście, że się cieszy.

Usiadła na łóżku i rozejrzała się wokół. Ten okropny typ się wyniósł i znów ma cały dom dla siebie. Nagle przypomniała sobie

wczorajszy wieczór, kiedy czuła na sobie dotyk jego palców, i obudziła się w niej jakaś dziwna tęsknota. Za wszelką cenę usiłowała ją stłumić, zamknąć w najgłębszym zakamarku serca. Nie ufała temu człowiekowi, a nawet jeśli budziło się w niej podejrzenie, że się co do niego myli, to była zbyt dumna, by się do tego przyznać.

Przez cały następny tydzień telefon dzwonił w dzień i w nocy. Zgodnie z harmonogramem, Abbie cztery przedpołudnia dyżurowała w gabinecie, a popołudniami odbywała wizyty domowe. Jednak większość dzwoniących pacjentów chciała, żeby zbadał ich Caspar.

Pod koniec tygodnia Abbie miała już dość. Była zmęczona i zziębnięta. Zmęczona, ponieważ nie mogła w nocy spać, a zziębnięta, ponieważ stary bojler znów odmówił posłuszeństwa. W dodatku musiała wysłuchiwać peanów na cześć młodego doktora.

– Kiedy wróci? – To było pytanie, którego najbardziej nienawidziła.

– Nie jestem pewna – odpowiadała, zagryzając wargę. W piątek skończyła dyżur przed lunchem. Miała same banalne przypadki infekcji dróg oddechowych, kataru siennego i artretyzmu. Jakże się to różniło od jej pracy w Los Angeles, w ośrodku odwykowym dla narkomanów, gdzie nad każdą wypisaną receptą trzeba się było głęboko zastanowić.

Z początku tragiczne historie pacjentów łamały jej serce. Spotykała się z ośmiolatkami uzależnionymi od narkotyków, z dorosłymi ludźmi, którzy za żadną cenę nie potrafili z nich zrezygnować, z niemowlętami, które rodziły się uzależnione.

– Praca z takimi ludźmi jest bardzo trudna. Będiesz się musiała uodpornić – mówiono jej. – Nie oczekuj niczego. Nie osądzaj. Możesz tylko leczyć ich fizyczne dolegliwości i słuchać.

Doktor Jon Kirk, jej przełożony, miał rację. Praca była ciężka, nisko opłacana i nie miała końca. Od początku rzucono ją na głęboką wodę. Jej pierwszą pacjentką była młoda matka

uzależniona od heroiny, pobita przez agresywnego partnera. Zgodnie z radą Jona, Abbie opatrzyła jej rany. Leczeniem jej psychiki zajęli się inni, między innymi Jon Kirk, założyciel ośrodka.

Abbie wsparła głowę na rękach i westchnęła. Ostatnie półtora roku było bardzo trudne. Dowiedziała się wiele o ludziach i o tym, do czego są zdolni. Ale jakoś dała sobie radę, a nawet w niektórych przypadkach udało jej się pomóc tym, którzy nie byli w stanie sami sobie poradzić.

Jaka szkoda, że nie opowiedziała o tym ojcu. Ale przecież nie chciała go zawieść. Jak mogła się przyznać, że praca, którą dla niej załatwił w drogiej, modnej klinice, okazała się nie dla niej? Operacje kosmetyczne jej nie interesowały. Pragnęła robić coś, co byłoby wyzwaniem i nadało życiu sens.

Nie zdradziła swojej tajemnicy, a ojciec nie zdradził swojej. Tak naprawdę najbardziej pragnęła pozostać w Tilly House. Udoskonalić swoje umiejętności, zwiedzić trochę świata, a potem osiąść tu na stałe i pracować wśród ludzi, których dobrze знаła.

Z zamyślenia wyrwał ją dochodzący gdzieś z oddali pisk hamulców i głuchy łoskot metalu uderzającego o metal. Potem zapadła złowróżbna cisza, więc Abbie natychmiast sięgnęła po telefon i wykręciła numer pogotowia.

Chwyciła torbę lekarską i wypadła z domu. Na drodze zobaczyła grupkę robotników.

– Jestem lekarzem – wydyszała. – Gdzie to się stało?

– Gdzieś tam, na zakręcie – powiedział jeden z robotników i razem pobiegli na miejsce wypadku.

Abbie zobaczyła leżącą na asfalcie postać z nagim torsem i poczuła, że kurczy jej się żołądek. Ramię leżącego mężczyzny wydawało się uwięzione pod przewróconą furgonetką. W bok furgonetki wbił się czerwony samochód osobowy. Z bijącym sercem rzuciła się ku leżącemu mężczyźnie i nie zważając na kaleczące jej nogi kawałki szkła, przyklękła obok. Teraz go rozpoznała.

– Cas! – krzyknęła histerycznie i położyła mu rękę na ramieniu.

Pochyliła się i zobaczyła na asfalcie kałużę krwi. – O nie! – jęknęła.

– Nic mi nie jest, Abbie – wymamrotał Caspar.

Jego prawe ramię gineło w niekształtnym otworze, który kiedyś był oknem furgonetki.

– Dzięki Bogu – westchnęła. – Co się stało?

– Naprawiałem właśnie płot. Dokładnie nie wiem, jak do tego doszło, ale te dwa samochody zderzyły się czołowo. W furgonetce jest uwięziony kierowca. Stracił przytomność. Kobieta w samochodzie nie jest chyba zbyt poważnie ranna. Zabroniłem jej się ruszać.

– A co z kierowcą? – zapytała Abbie, patrząc na poskręcane metalowe części samochodu.

– Wiem tylko, że jest nieprzytomny. – Na twarzy Caspara ukazały się kropelki potu. – Zobaczyłem krew, namacałem jego nadgarstek i zbadałem puls. Wyczułem, że ma krwawiącą ranę na ramieniu. Nie mogę go puścić. Udało mi się owinać mu rękę moją koszulą.

– Jak mogę ci pomóc? – spytała, usiłując zajrzeć do środka furgonetki. – Wezwałam pogotowie, jest już w drodze – dodała.

– W takim razie pomóż mi tamować krew.

Abbie nie miała środków opatrunkowych, więc musiała zdjąć bluzkę. Na szczęście miała pod spodem koszulkę.

– Do diabła. – Cas starał się włożyć drugą rękę w otwór. – Nie mogę się tam dostać.

Abbie spojrzała na stojących wkoło robotników.

– Czy ktoś mógłby rozłożyć coś na tym potłuczonym szkle? – zapytała głośno.

Jeden z nich zdjął odblaskową kurtkę i podał jej. Abbie przykucnęła na niej tuż obok Caspara i wsunęła bluzkę w otwór w pociętym metalu.

– Kiedy namacasz moją dłoń, postaraj się owinać materiał wokół rany. Ja nie mogę rozluźnić uścisku – wyjaśnił Cas.

Pracowała po omacku, siłą woli zachowując spokój. W końcu udało jej się owinać bluzkę wokół ramienia rannego człowieka.

– Teraz będzie lepiej – stwierdził Caspar. – Jeśli możesz, trzymaj dłoń na ranie.

Skinęła głową, choć w tak niewygodnej pozycji trudno jej było wykonać jego polecenie. W końcu usłyszeli syrenę karetki pogotowia.

– Dzięki Bogu – wyszeptała, modląc się o cud.

Kiedy ekipa ratunkowa uwolniła kierowcę spod splątanej masy żelastwa, a Abbie i Caspar mogli wreszcie wstać z asfaltu, robotnicy wydali głośny okrzyk radości.

– Ty drzysz – powiedział Cas, patrząc na Abbie.

– Nic mi nie jest, tylko trochę zeszywniałam. Przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu.

– Dziękuję – powiedział w końcu.

– Za co? – zdziwiła się.

– Za to, że tu byłaś.

– Nie pomogłam wiele.

– Owszem, pomogłaś – odrzekł cicho i lekko uściśnął jej ramię.

– Skoro nic ci nie jest, to zobaczę, czy nie przydam się przy rannych.

– Dobrze. Jeśli będziesz mnie potrzebować, to wiesz, gdzie mnie szukać.

– Zapamiętam to sobie – rzekł na odchodnym, lekko unosząc brwi.

Młoda policjantka poczęstowała ją herbatą z termosu.

– Co się stało z dziewczyną z samochodu? – zapytała ją Abbie.

– Już ją zabrali do szpitala. Jest tylko trochę potłuczona, i w szoku. Miała szczęście. Większe niż kierowca furgonetki. Wyjdzie z tego?

– Trudno powiedzieć – stwierdziła Abbie. – Stracił dużo krwi.

– Spostrzegła, że zbliża się do nich Cas.

– Kierowca żyje, ale rokowania nie są dobre. Ma uszkodzoną miednicę, kości udowe i stawy kolanowe. Nie wiadomo co z kręgosłupem. – Spojrzał na policjantkę i dodał zmęczonym głosem: – Jeśli będą potrzebne nasze oświadczenia, to proszę nas szukać w Tilly House.

Karetki pogotowia odjechały. Abbie nagle poczuła, że chwieje się ze zmęczenia, więc Cas wziął ją pod ramię i poprowadził do domu.

– Gdzie się tak poraniłaś? – zapytał, kiedy weszli do środka.

Dotychczas nie zwracała uwagi na lekkie pieczenie skóry na łydkach.

– Pewnie kiedy biegłam do wypadku. Nie pamiętam.

– Krwawisz. Nie widzisz tego, ale całe łydki z tyłu masz poranione. Jeśli tego nie oczyścisz, spuchną jak balony.

Zgodziła się bardziej z próżności niż z obawy o zdrowie. Caspar wskazał jej kozetkę, a sam umył ręce. Potem delikatnie zbadał rany na jej nogach.

– Nie martw się – powiedział. – Być może obejdzie się bez skalpela.

Ten dowcip wcale nie wydał jej się śmieszny.

Z pomocą pincety oczyścił zręcznie skaleczenia i zabezpieczył je środkiem antyseptycznym, a ona przez cały czas nie odrywała od niego oczu.

– Radziłbym tego na razie nie moczyć – powiedział. – Będzie cię piekło.

Podziękowała mu i ostrożnie zeszła z kozetki.

– Sądzisz, że policja będzie chciała spisać nasze oświadczenia? – spytała.

Cas skinął głową. Pod jego przenikliwym spojrzeniem trudno jej było odzyskać równowagę.

– Jeśli ktoś z policji tu przyjdzie, powiesz im, żeby mnie szukali na placu budowy, w barakowozie.

Przez chwilę patrzyła na niego pytająco.

– Ach, tak... Zupełnie o tym zapomniałam.

– Czyżby? – Z powątpiewaniem uniósł brwi.

– To znaczy... Byłam wtedy wściekła. Powiedziałeś, że ojciec mnie tutaj nie chciał, i to wytrąciło mnie z równowagi.

Westchnął cicho i przysiadł na skraju biurka.

– Nie powinienem był tego mówić. Przepraszam. Rzuciła mu spojrzenie spod spuszczonej rzęsy.

– Nie musisz mieszkać na budowie – powiedziała.

– Zapraszasz mnie z powrotem?

– A chciałbyś wrócić?

– To zależy – odparł. – Czy zmieniłaś zdanie, ponieważ nie dajesz sobie beze mnie rady? A może doszłaś do wniosku, że jednak nie chcę podstępnie pozbawić cię domu i gabinetu?

– Prawdę mówiąc chodzi o to, co wydarzyło się dzisiaj.

– O wypadek? Skinęła głową.

– Biedny człowiek. Jeśli przeżyje, być może nie będzie mógł chodzić. Już nigdy jego życie nie będzie takie samo jak przed wypadkiem. A my się tu kłócimy o trzy miesiące.

– Czy to znaczy, że postanowiłaś za trzy miesiące wrócić do Ameryki?

– Tak. – Ta odpowiedź zaskoczyła nie tylko Casa, ale również ją samą. Ale to była słuszna decyzja. Wszyscy miejscowi pacjenci bardzo sobie chwalili nowego doktora, a kiedy powstanie nowa przychodnia, gabinet w Tilly House całkiem straci rację bytu. – Pewnie sprzedam ten dom. Po co miałabym go zatrzymać?

– Jesteś pewna swojej decyzji? – zapytał. Przez chwilę milczała, wpatrując się w niego.

– Tego przecież chciał tata, prawda?

– Wiedział, że system opieki medycznej się zmienia. Dlatego właśnie sprzedał mi ziemię. Ale masz na to tylko moje słowo – dodał sztywno.

Nie odpowiedziała. Nadal bolało ją, że podczas jej nieobecności zaszło tu tyle zmian. Tilly House to jej dom, bezpieczna przystań. Teraz wszystko musi się zmienić.

Nie widziała innego wyjścia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Musiała przyznać, że cieszy się z powrotu Caspara.

Znała wszystkich pacjentów Tilly House, ale straciła z nimi kontakt. W takiej niewielkiej społeczności lekarz rodzinny musi sprostać wielkim wymaganiom. Zawarli więc umowę z lekarzem z sąsiedniej wsi, Gregiem Wise'em. Przejął część nocnych dyżurów i wizyt u pacjentów. Abbie zastanawiała się, jak Cas dawał sobie radę sam, na dodatek opiekując się jej ojcem. Teraz patrzyła na niego zupełnie inaczej i słuchała go z uwagą.

Ogarniało ją jednak coraz większe zniechęcenie. Gabinet w Tilly House stawał się zbędny, był źle wyposażony i zbyt mały. Przedtem tego nie zauważała i nie myślała o zmianach.

Pod koniec maja, w pewną ciepłą, choć pochmurną sobotę wezwano ją do herbaciarni.

Na miejscu zastała wielkie zamieszanie. W spokojnym zwykle lokalu panował gwar. Okazało się, że po placu targowym grasował kieszonkowiec i wiele osób zostało okradzionych.

– Przepraszam, że tak nagle cię tu ściągnęłam – powitała ją Gilli Gaile, właścicielka herbaciarni. – Eve Tredlow zemdlą. Już odzyskała przytomność, ale nie chciałam jej tak zostawić. Jeszcze kręci jej się w głowie. Jest tu jej wnuczka, ale to taka... – Gilli zawahała się – cicha dziewczyna. Abbie przeszła do składziku obok kuchni, gdzie przy stole siedziała starsza pani. Obok niej stało młode dziewczę.

– Nie zwracaj uwagi na bałagan – poprosiła Gilli. – Przyniosę ci krzesło z sali.

– Nie rób sobie kłopotu i wracaj do swoich zajęć. Zajmę się panią Tredlow.

– Abbie, to ty? – Pani Tredlow była siwowłosa, bystrą kobietą, ubraną w elegancki kostium. – Moja droga, tak dawno cię nie widziałam. Przykro mi z powodu śmierci twojego ojca.

Abbie uśmiechnęła się ciepło i ujęła starszą panią za rękę.

– Dziękuję. – Zerknęła na nastolatkę. – A to pewnie jest Charlotte?

– Pamiętasz ją? – zdziwiła się Eve Tredlow.

– Nie, nigdy jej nie widziałam, ale Gilli powiedziała, że jest z tobą wnuczka, a wiem, że Jane miała tylko jedną córkę.

– Zazdroszczę ci dobrej pamięci – z westchnieniem odparła Eve. – Charlie przyjechała do mnie na lato. Skończyła właśnie szkołę średnią i nie bardzo wie, co dalej robić.

Dziewczyna miała ciemne włosy, splecione w drobne warkoczyki i ozdobione kolorowymi paciorkami. Spoglądała na Abbie wielkimi, fiołkowymi oczami.

– Cześć – odezwała się cicho, a Abbie spojrzała na nią z uśmiechem. Zauważyła, że dziewczyna jest bardzo drobna. Coś jeszcze zwróciło jej uwagę, kiedy nastolatka przechodziła obok niej. – Babciu, będę obok – rzekła i zniknęła za drzwiami.

– Biedna Charlie – szepnęła ze smutkiem Eve. – Brakuje jej matki.

– Czy jej ojciec nie ożenił się powtórnie? – zapytała niepewnie Abbie. Jane, córka Eve, zginęła w wypadku samochodowym, kiedy Charlotte była jeszcze dzieckiem.

– Owszem, ale Charlie nie potrafi dogadać się z macochą. Stuart, jej ojciec, miał nadzieję, że wyjazd na uniwersytet coś zmieni, ale Charlie uważa, że to nie dla niej. W ogóle jakoś nie potrafi znaleźć sobie miejsca w życiu.

Abbie otworzyła torbę lekarską.

– Proszę mi powiedzieć, jak to się stało, że pani zasłabła.

– Ależ ja jestem zdrowa jak rydz. – Eve wzruszyła ramionami. – Zdenerwowałam się tylko tym zamieszaniem. Tyle osób straciło portfele.

Abbie zbadała pacjentkę, wspominając wspaniałe ogród Tredlowów, których w dzieciństwie często odwiedzała wraz z ojcem.

– Ciśnienie jest trochę za wysokie – stwierdziła i zerknęła w kartę Eve. – Widzę, że przyjmuje pani leki na tarczycę. Robiła pani ostatnio badania krwi?

– Nie. Muszę o to zadbać. – Eve unikała wzroku Abbie.

– Wypiszę skierowanie. – Abbie wyjęła formularz.

– To moja wina – przyznała Eve. – Powinnam to zrobić pół roku temu. Ten miły młody doktor mi kazał. Kiedy twój ojciec był chory, zastępował go w gabinecie, chociaż Richard nie chciał się na to godzić.

– Nie wiedziałam, że tata był chory – powiedziała cicho Abbie.

– Nikt nie wiedział, moja droga. Tylko doktor Darke to zauważył i wysłał go na badania. – Eve urwała i położyła dłoń na ramieniu Abbie. – Mam nadzieję, że o nic się nie obwiniasz. Twój ojciec był bardzo niezależnym człowiekiem i nie chciał cię martwić.

– Ale powinnam być przy nim, a nie po drugiej stronie oceanu.

– Richard właśnie tego sobie życzył – oznajmiła Eve. – Był dumny, że pracujesz w tej wspaniałej prywatnej klinice.

– Prawdę mówiąc, pracowałam gdzie indziej. Zrezygnowałam z tamtej posady i zatrudniłam się w ośrodku odwykowym dla narkomanów. To całkiem inna praca niż w klinice chirurgii kosmetycznej. Ośrodek utrzymuje się z datków i wiecznie brakuje nam personelu, ale ta praca daje mi nieopisaną satysfakcję.

– A twój ojciec nic o tym nie wiedział?

– Chciałam mu powiedzieć, ale nie przez telefon, tylko osobiście. A on stale zniechęcał mnie do przyjazdu. Wiem, że to nie jest usprawiedliwienie.

– Tak się w życiu zdarza – pocieszyła ją Eve. – Wiesz, kiedyś spytałam doktora Darke'a o ciebie, a on wyraził nadzieję, że ojciec poprosi cię, żebyś wróciła.

– Naprawdę? Eve skinęła głową.

– Niestety, wszystko potoczyło się inaczej. – Eve wstała wolno i wzięła Abbie pod ramię. – Nie jedziesz przypadkiem w moją stronę? Może byś mnie podwiozła?

Abbie zabrała Eve i jej wnuczkę do samochodu, odwiozła obie do domu i usadziła starszą panią bezpiecznie na kanapie. Kiedy już miała wracać, zobaczyła przy samochodzie Charlie.

– Czy babci nic nie będzie? – zapytała dziewczyna z

niepokojem.

– Musi zrobić badania krwi. Jest słaba, więc bardzo dobrze, że dotrzymujesz jej towarzystwa.

– Staram się o nią dbać, ale ona nie lubi, kiedy robię za dużo zamieszania.

– Znam to – odrzekła z uśmiechem Abbie. – Mój ojciec był taki sam.

– Umarł, prawda? Babcia mi opowiadała, że się przez wiele lat przyjaźnili.

Abbie z przyjemnością zauważyła, że dziewczyna zaczęła się przed nią otwierać. Po chwili zastanowienia wręczyła jej numer swojego telefonu komórkowego.

– Jeśli zechcesz się ze mną skontaktować, a nie będzie mnie w Tilly House, dzwoń pod ten numer. Zawsze chętnie z tobą porozmawiam.

Wróciła do domu po drugiej. Caspar, ubrany w szorty i białą koszulkę polo, przyrządzał w kuchni sałatę.

– W samą porę na lunch – powitał ją.

– Skąd wiedziałeś, że wrócę? Umiesz czytać w moich myślach?

– Być może.

– A jeśli ci się nie spodoba, co tam zobaczysz?

– Zaryzykuję. Chociaż jeszcze dwa tygodnie temu bym się wahał.

Przez chwilę milczeli, a Abbie z przyjemnością patrzyła na jego zręczne ruchy.

– Nigdy nie wiadomo, co naprawdę siedzi w człowieku – oznajmiła. – Tak mawiał tata. Jako lekarz rodzinny musiał dobrze znać każdego pacjenta.

– Twój ojciec był wspaniałym człowiekiem. Nigdy bym nie próbował go zastąpić.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, że podobał mu się plan budowy tej przychodni. Nie kwestionuję twoich słów, tylko po prostu nie mieści mi się to w głowie. Widocznie tak naprawdę go nie znałam.

– Chyba przeczuwał, że nie zostało mu zbyt wiele czasu i to

sprawiło, że podjął taką nietypową decyzję. Na pewno chciał ci o tym powiedzieć, tylko za długo zwlekał.

Tak samo jak ja, pomyślała Abbie. Nagle poczucie winy zaczęło jej trochę mniej ciążyć. Może tata ukrywał przed nią prawdę z podobnych przyczyn co ona? Czekał na odpowiedni czas i miejsce.

– Naprawdę myślisz, że chciał mi o wszystkim powiedzieć? – zapytała, patrząc badawczo w oczy Casa.

– Tak myślę.

Przez chwilę przyglądał się jej z uznaniem. Miała na sobie jasnozieloną letnią sukienkę, kupioną w modnym butik w Los Angeles, kiedy jeszcze świetnie zarabiała w prywatnej klinice. Dopiero kiedy zmieniła pracę, musiała oszczędzać na wszystkim. Ale skąd Cas miał o tym wiedzieć? Pewnie wyobrażał sobie, że samolubnie zaniedbała ojca, ciesząc się wygodnym życiem w Ameryce.

– Abbie?

– Słucham? – Ocknęła się z zamyślenia.

– Zjedźmy w ogrodzie.

Wziął tacę i wyszedł z kuchni, a ona podążyła za nim, niosąc chleb i napoje. Miała ochotę porozmawiać z nim o swojej pracy w Los Angeles i o nowej przychodni, ale kiedy doszli do ogrodowego stołu, powiedziała:

– Byłam we wsi, w herbaciarni. Znowu zwlekała z wyznaniem prawdy.

– W tym małym lokalu przy placu targowym? – zapytał, nakrywając stół.

– Tak. Zasłabła Eve Tredlow, jedna ze starszych pacjentek taty.

– Eve? To ta, która straciła córkę, tak? Abbie skinęła głową i położyła chleb na stole.

– Niezbyt dobrze znałam Jane. Charlie, jej córka, mieszka teraz z babcią.

– To bardzo dobrze dla Eve, prawda?

Caspar przyniósł z kuchni pieczone ziemniaki, a potem usiedli za stołem do posiłku.

– Wszystko wygląda bardzo apetycznie – pochwaliła Abbie.

– Zdrowy posiłek. Twój ojciec przepadał za ziemniakami w mundurkach.

– Tak, wiem. – Uśmiechnęła się. – Przynajmniej to nie jest dla mnie niespodzianką.

Cas nałożył jej na talerz sałatę i zaczęli jeść.

– Zaczęłaś coś mówić o Eve i Charlie – przypomniał jej.

Abbie westchnęła.

– Coś mnie w niej zastanowiło, ale jeszcze nie bardzo wiem co. Jest cicha, dość szczupła. No i uwielbia babcię.

– Co w tym dziwnego?

– Zauważyłam coś jeszcze, ale jakoś nie potrafię tego określić.

– Od dawna znasz Eve Tredlow?

– Od zawsze. Często chodziliśmy do niej w odwiedziny.

Pan Tredlow pozwalał mi zrywać owoce w ich sadzie. Była tam też huśtawka. Miałam wtedy dziesięć lat, więc robiło to na mnie olbrzymie wrażenie.

Spostrzegła, że Cas przygląda jej się z uwagą. Jego ciemne oczy miały zamyślony wyraz. Poczula, że nagle przebiegł ją dreszcz.

– Jedzmy – rzekł po chwili. – Później porozmawiamy o Eve i Charlie. Och, byłbym zapomniaw. Zadzwońm dzisiaj do szpitala i spytańm o ofiary tego wypadku. Dziewczynę wypisano zaraz następnego dnia. A kierowca też z tego wyjdzie. Będzie potrzebował długich miesięcy rehabilitacji, ale kręgosłup jest nienaruszony.

– Ciekawe, czy wiedzą, jakie mieli szczęście – zastanowiła się. Przez jakiś czas jedli w milczeniu.

– Co cię tak zaniepokoiło u Charlie? – zapytał w pewnej chwili Caspar.

– Skąd wiesz, że mnie coś zaniepokoiło? Powiedziałam tylko, że zauważyłam w niej coś zastanawiającego.

– Zdradził cię język ciała. – Sięgnął przez stół i dotknął jej dłoni. – Zwykle bardzo mało gestykulujesz, chyba że jesteś wzburzona lub zaniepokojona. Wtedy twoje dłonie przemawiają

własnym językiem.

Chciała cofnąć ręce, ale miała wrażenie, że skamieniały... lub wtopiły się w jego dłonie.

– Tak było, kiedy wróciłam od Eve? – zapytała cicho.

– Owszem.

– A więc nie tylko potrafisz czytać w myślach, ale na dodatek znasz język mojego ciała?

– Na to wygląda.

– To o czym teraz myślę? – zapytała nierozważnie.

– Naprawdę chcesz, żebym ci powiedział?

Pochylił się i zaczął gładzić kciukiem wewnątrz jej dłoni. Wpatrywał się w nią intensywnie, jakby chciał przejrzeć ją na wylot.

– Nie, nie chcę – powiedziała zachrypniętym głosem i chciała cofnąć rękę.

– Myślisz o tym, że chyba jednak rzeczywiście potrafię odczytać niektóre z twoich myśli.

Roześmiała się niepewnie.

– Może raczej odgadnąć.

– Zastanawiasz się, co tutaj robię. Skąd się wzięłem w twoim życiu. – Oczy mu błyszczały. – I chociaż chciałabyś się mnie pozbyć, to jednak zaczynasz się do mnie przekonywać. Już nie uważasz, że chcę ci wykraść rodzinne skarby.

Łagodny dotyk jego palców sprawił, że znów zadrżała. Teraz niemal naprawdę wierzyła, że Caspar potrafi czytać w jej myślach.

– Nie zostało tak wiele do ukradzenia. – Powiedziała to żartobliwie, ale od razu wiedziała, że popełniła błąd.

– Widzę, że tracę czas – odrzekł Caspar i wypuścił jej dłonie z uścisku.

– Chodziło mi tylko o to...

– Wiem, o co ci chodziło. – Wstał, zebrał talerze i poszedł do domu.

Zła na samą siebie Abbie wzięła resztę naczyń ze stołu i podążyła za nim.

– Pozmywam – zaproponowała ze skruchą.

– Najpierw muszę naprawić bojler. – Wyjął z szafki pod zlewem skrzynkę z narzędziami. – Obawiam się, że cała kanalizacja nadaje się do remontu.

– I co zrobimy? – spytała potulnie.

– Będziemy się modlić – burknął pod nosem i ruszył na górę, na strych.

Abbie żałowała swych nierozważnych słów. Wiedziała jednak, że tłumaczenie na nic się nie zda, wywoła tylko kolejną sprzeczkę.

Nie zważając na przekleństwa dobiegające ze strychu, przebrała się w dresy i wyszła z domu, by trochę pobiegać.

W niedzielę starała się nie wchodzić Casparowi w drogę. W poniedziałek wezwano go do nagłego przypadku, więc Abbie w błogim spokoju przez całe przedpołudnie przyjmowała pacjentów. Potem pojechała do Tilly, by uzupełnić zapasy w spiżarni.

– Zjesz coś? – spytała, kiedy Cas pojawił się wieczorem w domu. – A może wybierasz się do pubu?

– A co jest do jedzenia? – spytał z lekką irytacją.

– Grillowana sola, sałatka i młode ziemniaki. Widać było, że ten zestaw zrobił na nim wrażenie.

– Dobrze, zjem – zgodził się i usiadł za stołem. Abbie uznała to za dobry znak. Opowiedziała mu krótko o pacjentach, którzy zgłosili się dziś do gabinetu, a on słuchał z zainteresowaniem. Większość przypadków była mu znana.

– Często jadasz w pubie? – zapytała w pewnej chwili.

– Czasami. To zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy ty korzystasz z kuchni. Zrozumiała, co chciał przez to powiedzieć, i cicho westchnęła.

– Czy ty trochę nie przesadzasz? – spytała.

– Biorąc pod uwagę to, co od ciebie usłyszałem, chyba nie.

– Ale przecież możemy jadać razem. Jedzenia jest dosyć. – Zastanawiała się, czy nie powiedziała tego zbyt pośpiesznie.

– Chcesz przekupić nieprzyjaciela? – Ironicznie uniósł brwi.

Zignorowała tę złośliwość i nałożyła mu na talerz obfity porcję.

Zaczęli jeść w milczeniu. Cas był bardzo głodny i pochłaniał jedzenie w błyskawicznym tempie. Podane na deser lody również szybko zniknęły, a kiedy w zgodnym milczeniu pili kawę, wydusił wreszcie:

– To było pyszne. Dziękuję.

– Nie ma za co.

– Będziemy się teraz kłócić o to, kto pozmywa, czy zrobimy losowanie?

Abbie potrząsnęła głową.

– Ty pozmywaj. Ja gotowałam. – Miała ochotę pomóc mu wycierać naczynia, ale jakoś nie mogła się na to zdobyć i ruszyła do drzwi. W progu zatrzymała się na chwilę.

– Cas?

– Słucham?

– Nie, nic takiego. – Z trudem przełknęła ślinę, tak miała ściśnięte gardło. Była już na korytarzu, ale poczuła, że jednak musi wyjaśnić sytuację. Odwróciła się i wsunęła głowę do kuchni. – Chodzi mi o to, co ci powiedziałam. Że nie zostało wiele do ukradzenia. To nie było ładne. I wcale tak nie myślę.

Uciekła, nie czekając na jego reakcję. Może wcale nie słyszał jej słów. Wieczorem, kiedy leżała już w łóżku, dobiegł ją odgłos jego kroków na schodach i serce w niej zamarło.

Czy zatrzymał się pod jej drzwiami? Nie, chyba jej się tylko wydawało.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pewnego ranka zjawił się w gabinecie Howard Bailey. Wszedł bez śladu zadyszki i rozpromieniony usiadł przed Abbie.

– No i jak teraz wyglądam? – zapytał, wskazując na swój brzuch. – Zszedłem do osiemdziesięciu trzech kilogramów i czuję się świetnie.

– Jak się to panu udało? – Abbie podejrzewała, że Cas ma z tym coś wspólnego.

– Kilka dni po twojej wizycie rozmawiałem z doktorem Darkiem. Powiedziałem mu, jak bardzo się martwię tą nadwagą i że to wszystko przez ten świeży chleb...

Abbie skinęła głową i zerknęła w kartę Howarda, ale nie znalazła tam notatki o tej rozmowie.

– Znów zacząłem łowić ryby – pochwalił się Howard. – Kiedyś często to robiłem, ale potem przestałem, bo żona nie lubiła ryb. Doktor Darke poradził mi, żebym znów się tym zajął i jadł wszystkie ryby, które złowię. Ryby doskonale robią na serce. Na przykład zawodowi piłkarze jedzą bardzo dużo ryb.

– I teraz w ogóle nie je pan chleba? – zapytała Abbie. Domyślała się, skąd Howard dowiedział się o tej piłkarskiej diecie.

– Tylko pełnoziarnisty. George Lambert przynosi mi mały bochenek dwa razy w tygodniu. A do piekarni wcale nie wchodzę, żeby unikać pokusy.

– A wizyta u specjalisty?

– Dostałem złotą gwiazdkę za przykładowy spadek wagi. – Parsknął śmiechem. – Za trzy miesiące doktor mnie nie pozna. Bardzo ci dziękuję za to, co zrobiłaś. Wyznaczyłaś mi termin wizyty i to mnie zmobilizowało.

– Zdaje się, że doktor Darke najbardziej pomógł.

– Oboje byliście bardzo pomocni. Dobry z was zespół. Przyszedłem dziś tylko po recepty na moje zwykłe pigułki i więcej

nie będę zwracał ci głowy.

Abbie wypisała recepty i odprowadziła pacjenta do drzwi.

– Czy doktor Darke ostatnio pana odwiedzał? – spytała ostrożnie.

– Nie. Myślałem nawet, że go tu dzisiaj spotkam. Ale pewnie pojechał gdzieś ze swoją dziewczyną. Nie będę na niego czekał. Sama mu przekażesz dobre wiadomości. – Roześmiał się i wyszedł.

Abbie poczuła, że coś ją ściska w środku, ale nic nie dała po sobie poznać.

A więc Cas jednak wybrał się do Howarda, choć nic o tym nie napisał w karcie. I jak tu mówić o zaufaniu?

Oczami duszy ujrzała Casa w sportowym samochodzie, obok siedzącej za kierownicą długonogiej blondynki z rozwianymi na wietrze włosami. A może to była brunetka o egzotycznej urodzie albo ognista, rudowłosa piękność?

Dlaczego w ogóle o tym myślała?

Przyjęła jeszcze dwóch pacjentów, sprawdziła wizyty na następny dzień i uprzątnęła biurko. Potem usiadła w ogrodzie i myślała o Howardzie. Dlaczego Cas jej nie powiedział, że z nim rozmawiał? Spotkał się potajemnie z jej pacjentem i nawet nie sporządził notatki w karcie.

Kiedy późnym popołudniem Caspar wrócił, była tą sprawą bardzo zdenerwowana.

– Spóźniłeś się – oznajmiła na powitanie, choć wcale nie miała zamiaru w ten sposób zaczynać rozmowy. Siedziała za biurkiem i przeglądała dokumenty.

– Na co? – zdziwił się Cas, a jego beztroska dotychczas twarz przybrała czujny wyraz.

– No, po prostu się spóźniłeś. Zwykle wracasz wcześniej.

Przysiadł na skraju biurka, a ona zmierzyła go wzrokiem. Miał na sobie džinsy i białą, chyba nową koszulę z podwiniętymi rękawami. Złoty zegarek połyskiwał na opalonym nadgarstku...

Abbie zganiła się w myślach za to, że zwraca uwagę na takie nieistotne drobiazgi jak wygląd Caspara. Przecież chciała

poważnie z nim porozmawiać o Howardzie. Tylko gdzie się podziała jego karta?

– Złapałem gumę – wyjaśnił. – Musiałem zmienić koło. – Przeciągnął się i usiadł w fotelu. – Miałaś dużo pracy?

– Nie za bardzo. – Gorączkowo przerzucała leżące na biurku papiery.

– Szukasz czegoś ważnego?

– Nie.

– To dlaczego jesteś taka zdenerwowana? Twoje ręce znów cię zdradziły.

– Jestem rozdrażniona, bo panuje tu straszny bałagan. Po co trzymamy tyle papierów?

– Może tego szukasz? – Podsunął jej pod nos kartę Howarda.

– Gdzie to znalazłeś?

– Pod korespondencją z kasy chorych.

– Dziękuję – powiedziała sztywno.

– A więc Howard cię odwiedził – stwierdził Cas.

– Owszem – przyznała zirytowana, że sam się domyślił. – Powiedział mi, że u niego byłeś, zaleciłeś mu dietę i naopowiadałeś coś o piłkarzach. A tutaj – oskarżycielsko wskazała palcem kartę – nie ma o tym ani słowa. Nie odnotowałeś, że zamierzasz...

– Skończyłaś? – przerwał jej spokojnie.

– Jeszcze nie. Owszem, spieraliśmy się o przypadek Howarda, ale jak mogłeś pojechać do niego z wizytą za moimi plecami?

– Nic takiego nie zrobiłem.

– Jak to? – oburzyła się. – Howard mi mówił, że do niego pojechałeś już po mnie.

– Nie pojechałem. Wszystko ci się pokręciło. Albo Howard nie mówił prawdy, ale w to raczej nie wierzę.

Za wszelką cenę starała się zachować panowanie nad sobą.

– Spójrz na zapisy w karcie. Ani słowa o twojej wizycie. Potajemnie umówiłeś się z Howardem po tym, jak udzieliłam mu porady...

Upokorzona słuchała jego głośnego śmiechu.

– Co cię tak rozśmieszyło? – zapytała gniewnie. Policzki jej poczerwieniały.

– Naprawdę myślisz, że zrobiłbym coś takiego?

– A nie zrobiłeś? – rzuciła wyzywająco, potrząsając grzywą rudych włosów.

– Nie – zaprzeczył spokojnie. – Nie umówiłem się z Howardem, nie odwiedziłem go w domu. Przypomnij sobie, Abbie, co mówił ci Howard. Że byłem u niego z wizytą, czy tylko, że ze mną rozmawiał?

Nie spodziewała się takiego pytania. Zresztą, co to ma za znaczenie? I tak nie bardzo mogła sobie przypomnieć dokładnego przebiegu rozmowy. Jakby znów czytał w jej myślach, nie czekając na jej odpowiedź, przyznał:

– Owszem, widziałem się z nim.

– Aha! – krzyknęła triumfalnie.

– Spotkaliśmy się przypadkowo, w pubie.

– Można powiedzieć, że częściej przyjmujesz pacjentów w pubie niż w gabinecie.

– To było złośliwe – wytknął jej Cas i musiała przyznać mu rację.

– Przepraszam – wymamrotała niezbyt szczerze. – A więc to w pubie namówiłeś go na łowienie ryb? Taka męska rozmowa przy piwie?

– Howard nie pija piwa. Jego słabość to ciastka i świeży chleb. Rozmawialiśmy o wędkarstwie, wspomniałem coś o diecie piłkarzy i najwyraźniej trafiło to Howardowi do przekonania. Zapewniam cię, że z mojej strony nie było w tym żadnego podstępu.

– Zdaje się, że wyciągnęłam pochopne wnioski – przyznała. Marzyła o tym, by zapaść się pod ziemię. Na szczęście w tej samej chwili zadzwonił telefon, więc podniosła słuchawkę.

– Susan ma bóle – usłyszała roztrzęsiony głos Josie Dunning. – To chyba skurcze porodowe. Nie ma czasu, żeby ją zawieźć do szpitala. Potrzebujemy was. Prawdę mówiąc, ja też nie najlepiej się czuję.

– Zaraz będę – odrzekła Abbie i rozłączyła się.

– Chodzi o Susan? – domyślił się Cas.

– I Josie.

– Jadę z tobą. Jeśli Susan rodzi, oboje się przydamy. Zaraz zadzwonię do Grega Wise'a i poproszę, żeby mnie zastąpił.

Abbie zabrała potrzebne rzeczy i po chwili siedzieli już w samochodzie Caspara.

– Nie dokończyłaś opowieści o Howardzie – przypomniał jej. – Na pewno zeszczupłał.

– Skąd wiesz?

– Inaczej nie pokazałby się w gabinecie. Wtedy w pubie zafundowałem mu kolację. Umówiliśmy się, że jeśli nie zeszczupleje, to następnym razem postawi mi drinka.

– Mówiłeś, że Howard nie pija drinków.

– Ale ja pijam, zwłaszcza szampana. – Spojrzała na niego zdziwiona. – Oczywiście, kiedy jestem w odpowiednim nastroju.

Nie zapytała, o jaki nastrój chodziło. Mogła się domyślić. Piaszczystą drogą dojechali do samej farmy. Patrząc na nią, Abbie poczuła żal. Dunningowie byli ostatnim pokoleniem w rodzinie, które interesowało się rolnictwem. Cztery siostry Susan rozjechały się po świecie, było też jasne, że sama Susan nie przepadała za życiem na wsi. Bob Dunning dzierżawił większość ziemi innym farmerom, a sam ledwo wiązał koniec z końcem.

– O, jest Josie – zauważył Cas, wysiadając.

– Susan jest na górze, w sypialni – zawiadomiła ich. – Przygotowałam ręczniki i czystą pościel. Jest też mnóstwo gorącej wody.

– A jak się pani czuje? – zapytał Cas, widząc jej pobladłą twarz.

– Nie za dobrze. – Kobieta oparła się o framugę. – Trudno mi mówić, tak jakbym zapominała słów. – Zachwiała się, a Cas poprowadził ją do pokoju.

– Ty idź na górę, ja dołączę później – powiedział do Abbie.

Susan leżała w staromodnym łóżku, oparta na poduszkach. Abbie umyła ręce i zbadła ją. Ze zdziwieniem stwierdziła, że

dziecko już jest w drodze.

– Gdzie jest mama? – dopytywała się rodząca. – Chcę, żeby tu przy mnie była. Coraz bardziej mnie boli.

– Jest z nią doktor Darke. Spróbuj się rozluźnić. Nie przyj teraz, tylko oddychaj głęboko.

– Jestem taka zmęczona – pożałowała Susan.

– Niedługo będzie po wszystkim. – Choć Susan nie przestawała skarżyć się i narzekać, Abbie udało się odpowiednio ułożyć główkę dziecka i w końcu maleństwo wydostało się na świat.

– Czy to już koniec? – upewniła się Susan, a Abbie roześmiała się.

– Owszem. Masz wspaniałą córeczkę. – Oczyszczyła usta, oczy i uszy noworodka. Rozległ się głośny płacz dziecka, a małe paluszki zacisnęły się na rękę Abbie.

– Jaka piękna. – Susan patrzyła na swoją córkę, a po jej policzkach płynęły łzy. – Aż trudno uwierzyć, że taka cudowna istota wyszła ze mnie.

– To o wiele lepsze niż telewizja, prawda? Susan roześmiała się.

– Przy małej pewnie nie będę miała czasu na oglądanie telewizji. Mama miała rację. – Susan podniosła wzrok. – Bardzo się o nią martwię. Tak chciała być przy porodzie. Susan miała rację. Gdyby Josie czuła się dobrze, na pewno przyszłaby na górę.

– Wymyśliłaś już imię dla małej? – zapytała Abbie, kiedy po zakończeniu wszystkich niezbędnych czynności podała dziecko matce.

– Będzie się nazywała Joanna. Tak ma na drugie imię moja mama. Jeśli chcesz ją zważyć, to przy łóżku stoi waga. Nie spodziewaliśmy się, że tak szybko się przyda. Miałam przecież rodzić w szpitalu.

– Joanna pośpieszyła się na świat. – Abbie zważyła noworodka. – Cztery kilogramy. – Oddała dziewczynkę Susan. – Bardzo dobrze. Może trochę schudnąć, zanim przyzwyczai się do karmienia. Ale to śliczna, zdrowa dziewczynka.

– To dlaczego tak głośno płacze? – zaniepokoiła się Susan.

– Bo jest głodna. Pora na pierwsze karmienie.

Susan przystawiła dziecko do piersi, ale po chwili oznajmiła zniecierpliwiona:

– Nie potrafię! Nie smakuje jej moje mleko. Jestem beznadziejna. Do niczego się nie nadaję.

– Wszystko będzie dobrze – pocieszyła ją Abbie i pokazała, jak zachęcić noworodka do ssania. – Podtrzymaj jej główkę. Jeśli raz się uda, potem nie będziesz już miała żadnych kłopotów.

– Patrz, Abbie, już ssie – zachwyciła się młoda matka.

– To cudowne uczucie, prawda?

– Oj, tak – wyszeptała. – Pamiętasz pogadanki na temat ciąży i porodu, które miałyśmy w szkole? Szkoda, że nie słuchałam ich uważnie. Pewnie lepiej zniósłabym ciążę.

– A źle ją znosiłaś?

– Bardzo źle. Pewnie dlatego, że Ralf mnie zostawił i byłam tym bardzo przygnębiona. Gdyby nie doktor Darke, to mogłoby mnie tu dziś nie być. Ani małej Joanny. – Wzdrygnęła się. – Co za okropna myśl. Miałam wielkie szczęście. Joanna wszystko zmieniła. – Uśmiechnęła się do Abbie. – Posłuchaj mnie tylko. Chyba zaczynam bredzić.

Do sypialni wszedł Caspar.

– Gratulacje – powiedział, nachylając się nad noworodkiem.

– Gdzie jest mama? – spytała z niepokojem Susan.

– Odpoczywa na kanapie. – Cas zerknął na Abbie. – Możemy chwilę porozmawiać?

– Czy coś się stało? – Susan wyprostowała się nerwowo, a główka dziecka odpadła od jej piersi. Dziewczynka natychmiast zaczęła płakać.

– Nie denerwuj się, Sue. Mała zaraz to wyczuwa. – Abbie pomogła jej prawidłowo ułożyć dziecko w prawidłowej pozycji.

Cas zaczekał na Abbie w korytarzu, a kiedy po chwili do niego dołączyła, przekazał jej niepomyślne wiadomości.

– Josie miała udar. Trzeba ją zabrać do szpitala.

Bob Dunning wszedł do pokoju, zdjął czapkę i zdziwiony spojrzał na leżącą na kanapie żonę.

– Co się dzieje? – spytał zatroskany.

– Usiądź i nie denerwuj się – poprosiła Josie.

– Pańska żona miała udar – wyjaśnił Caspar, chowając stetoskop do torby. – Niewielki, ale trzeba ją zabrać do szpitala. A Susan urodziła wspaniałą córeczkę – dodał cicho.

Widać było, że Bob jest tym wszystkim kompletnie zaskoczony. Wziął żonę za rękę i spojrzał jej badawczo w twarz.

– Już dawniej zauważyłem, że źle się czujesz. Ostatnio byłaś jakaś nieswoja...

– Bob, nie rób zamieszania. Lepiej zajrzyj do Sue.

– Najpierw muszę się dowiedzieć, co z tobą.

– W tej chwili niewiele można powiedzieć – wyjaśnił Caspar. – Dopiero po badaniach będziemy mogli stwierdzić, co było przyczyną udaru i rozpocząć leczenie.

– To znaczy, że od razu pojedzie do szpitala? – zapytał Bob z przerażeniem.

– Tak. Chce pan z nią jechać?

– Oczywiście. – Spojrzał pytająco na Abbie. – A co będzie z Sue i dzieckiem?

– Wydaje mi się, że Sue by się ucieszyła, gdyby pan do nich zajrzał – zauważyła cicho. – Jeszcze nie powiedzieliśmy jej o stanie pańskiej żony.

– Sam jej o tym powiem – zdecydował Bob. – Spakuję też torbę dla Jo.

– Co się stanie z Susan? – wyszeptała Josie, kiedy mąż wyszedł z pokoju.

– Coś wymyślimy – uspokoił ją Cas. – Proszę się nie martwić.

Na zewnątrz rozległo się wycie syreny i po chwili pod dom zajechała karetka pogotowia. Wniesiono do niej Josie.

a Cas pomógł Bobowi zanieść do ambulansu torbę z rzeczami żony.

– Proszę się nie martwić o córkę. Zajmiemy się nią i dzieckiem – uspokoiła go Abbie.

– My? – zdziwił się Cas, kiedy ambulans już odjechał.

– A co miałam powiedzieć?

Caspar poszedł na górę, a Abbie uporządkowała kuchnię. Zastanawiała się, jak Bob i Susan dadzą sobie radę bez Josie. Zatopiona w myślach, nie zauważyła, kiedy do kuchni wszedł Cas z dzieckiem na ręku.

– Najedzona? – zapytała, zaglądając mu przez ramię.

– Do syta. – Z uśmiechem pogładził palcem różowy policzek maleństwa.

Zachwycona tym widokiem Abbie spojrzała mu w oczy i zauważyła w nich coś, czego nie potrafiła określić. Wiedziała tylko, że chce, by ta chwila trwała jak najdłużej. Niestety, przerwało ją wołanie Susan.

– Idź do niej. Teraz twoja kolej. – Cas włożył jej dziecko w ramiona. – Zadzwońię do opiekunki społecznej i siostry położnej. Dowiem się, jak mogą pomóc w tej sytuacji. Josie pewnie będzie musiała na dłużej zostać w szpitalu.

Abbie poszła na górę, pełna niepokoju. Trudno jej było sobie wyobrazić, jak Dunningowie poradzą sobie bez Josie. Jej niepokój jeszcze się zwiększył, kiedy zastała Susan tonącą we łzach. Nie wróżyło to dobrze na przyszłość.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Zmęczona?

– Właściwie nie.

– Kłamczucha. – Cas zatrzymał samochód przed Tilly House i roześmiał się. – Jesteś półprzytomna ze zmęczenia.

– No dobrze. Jeśli chcesz wiedzieć, to nawet perspektywa wejścia po schodach napawa mnie przerażeniem.

Wyszli z samochodu i Cas wziął ją pod ramię.

– Uważaj, jest ciemno.

Starła się nie myśleć o dotyku jego ręki, romantycznie świecącym księżycu w pełni i łagodnych zapachach, którymi przesycone było nocne powietrze.

– Myślisz, że dadzą sobie radę? – zapytała.

– Z pewnością. Dobrze, że Marjorie Ellis zadzwoniła, kiedy jeszcze tam byliśmy. To twarda sztuka, poradzi sobie. A swoją drogą, nie wiedziałem, że Josie ma w Tilly siostrę.

– Ja też nie wiedziałam. Zdaje się, że od lat nie utrzymywały ze sobą kontaktu.

– Mimo to chętnie się zgodziła pomóc. Może się cieszy, że będzie miała towarzystwo. Nie ma własnych dzieci. – Otworzył drzwi. – Rodzina to dziwna rzecz.

Abbie ziewnęła szeroko.

– Nareszcie w domu. Cudownie – westchnęła.

Cas od razu poszedł do biura.

– Nie ma żadnych wiadomości do Grega Wise'a – powiedział, wychodząc po chwili na korytarz. – Spij dobrze.

Susan skinęła głową.

– Mogę cię o coś zapytać?

– O tej porze? – Oparł się o balustradę schodów.

– Kiedyś podobno powiedziałaś Eve, że miałaś nadzieję na mój powrót do Tilly House. W każdym razie żałowałaś, że ojciec mnie do tego nie namawiał.

Spojrzał na nią czujnie.

– No i co z tego?

– Dlaczego miałeś taką nadzieję?

– To trochę dziwne pytanie.

– Ale powiedziałaś tak Eve, prawda?

– Owszem – przyznał z wahaniem i po chwili dodał, ważąc każde słowo: – Twój ojciec uważał, że najważniejsza jest twoja kariera zawodowa. Nawet swojej choroby nie uznał za wystarczający powód, żeby cię wezwać do domu. Ja patrzyłem na to zupełnie inaczej.

– Szkoda, że nie udało ci się go przekonać. Bardzo chciałam wrócić, ale on cały czas mnie od tego odwodził.

Patrzyli na siebie w milczeniu.

– Teraz to wiem – powiedział w końcu Caspar. – Przepraszam, że źle oceniłem tę sytuację. Powinienem był wiedzieć, że...

– Rodzina to dziwna rzecz – dokończyła za niego.

– Z pewnością.

– Dobranoc. Śpij dobrze.

– Ty też.

Przez chwilę stali nieruchomo, a ciszę przerywało jedynie tykanie zegara. Nagle, jakby w zwolnionym tempie, Cas pocałował ją lekko w czoło.

Nie poruszyła się, nic nie powiedziała, tylko przymknęła oczy. Może to był sen? Uniosła twarz i poczuła, że jego usta przesuwają się ku jej wargom.

Jeśli to był sen, to chciała, by trwał wiecznie. Niestety, wiedziała, że musi się kiedyś skończyć. Poczuła, że Caspar wyprostował się i lekko odsunął ją od siebie. Otworzyła oczy.

– Dobranoc – rzekł ochryłym głosem. – Pozamykam drzwi.

Chciała coś odpowiedzieć, ale nie wiedziała co.

– Dobrze – wybąkała w końcu. – Dziękuję. Pobiegnę do sypialni i starannie zamknę za sobą drzwi.

Usiadła na łóżku i dotknęła palcami warg. Jaka szkoda, że ten sen był taki krótki.

Następnego ranka wstała wcześniej, wzięła prysznic i ubrała się

w strój, w którym zwykle przyjmowała pacjentów, cały czas przekonując się w duchu, że nic takiego się nie stało.

Cas kręcił się po kuchni, a przez otwarte okno wpadał zapach świeżo skoszonej trawy. Poczula też zapach ziół i... oliwy z oliwek. Na patelni smażył się żółty, puszysty omlet.

– Cześć – odezwała się.

– Cześć – przywitał ją Caspar. – Wyglądasz bardzo... służbowo.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się niepewnie i spojrzała na jego ciemnoniebieskie szorty i koszulę w kolorowe wzory. – Ty natomiast wyglądasz, jakbyś był na wakacjach.

– Tak, ta koszula jest dość oryginalna. Kupiłem ją kilka lat temu w Afryce Południowej.

– W Afryce Południowej? – zdziwiła się.

– Tak. Mieszkają tam moi rodzice. W Kapsztadzie.

– Nigdy o tym nie wspominałeś. Co tam robią?

– Tata jest inżynierem. Buduje tamy i zawraca biegi rzek. Mama zajmuje się kręgarstwem.

– A więc stąd twoje zainteresowanie medycyną alternatywną. – Oparła łokcie na stole i patrzyła, jak zręcznie sobie radzi z omletem.

– Masz ochotę spróbować? – zaproponował.

– Nie, dziękuję, wystarczy mi kawa.

– Wolisz nie ryzykować. Bardzo mądrze.

Wyłożył omlet na talerz, wyjął grzanki z opiekacza i zaczął jeść.

– Dlaczego postanowiłeś usmażyć omlet? I dlaczego jesteś ubrany, jakbyś wybierał się na plażę?

– Po pierwsze, spiżarnia jest pusta. Znalazłem tam tylko jajka i puste pudełko po płatkach śniadaniowych. Co więc miałem zrobić? Po drugie, nie mamy dzisiaj pacjentów. Nikt nie zamówił wizyty.

– A co z Dunningami? Może powinniśmy ich odwiedzić?

– My?

– No, przynajmniej jedno z nas.

– Zadzwoń, jeśli będą mieli jakiś kłopot.

– Czyli mamy cały dzień wolny – stwierdziła Abbie. Będzie mogła go poświęcić na rozmyślania o tym, co zdarzyło się wczoraj wieczorem.

Myślała jednak nie tylko o tym. Zastanowiła się też nad przyszłością. W środę podjęła pewne decyzje. Wystawi dom na sprzedaż. Wynajmowanie byłoby zbyt kłopotliwe. Postanowiła też, że lepiej będzie całkowicie zerwać z przeszłością. Nawet gdyby kiedykolwiek miała na stałe wrócić do Anglii, to zacznie budować życie od nowa.

W środę po południu poszła do agencji nieruchomości w Tilly i wystawiła dom na sprzedaż. Przedstawiła go jako świetnie się nadający dla młodej rodziny. Należy tylko wykonać niezbędny remont. Po zburzeniu ścian dzielących gabinet, poczekalnię i biuro powstałyby wspaniałe, słoneczny salon. Była pewna, że na ten piękny, stary dom szybko znajdą się kupcy.

– Zostanę tu do września – oznajmiła agentowi. – Potem wracam do Ameryki.

W piątek odwiedziła Sue i Marjorie. Stwierdziła, że dają sobie radę, choć nie jest im łatwo.

Nie miała więcej wezwań, więc pojechała do szpitala. Przy łóżku Josie zastała Boba. Choć pani Dunning dzielnie twierdziła, że czuje się coraz lepiej, wcale nie wyglądała dobrze.

Abbie zastanawiała się, jak Bob radzi sobie bez pomocy żony. Wbrew pozorom, to ona od wielu lat była głową rodziny.

Wychodząc ze szpitala, ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła w poczekalni Reggiego Donaldsona, licytatora, którego kiedyś przyjęła w gabinecie. Uskarżał się wtedy na zapalenie krtani i ataki paniki. Siedział na krześle i wyraźnie zdenerwowany ocierał pot z czoła.

– Okropnie się czuję – wyznał. – Chcę się trochę uspokoić, zanim wezwę taksówkę.

– Co się stało? – Abbie usiadła obok niego.

– Przyszedłem na badanie krtani, ale kiedy doktor chciał mi wsunąć do gardła takie śmieszne lustreczko, dostałem ataku paniki i nie mogłem złapać tchu, chociaż nic mnie nie bolało.

Wstydzę się swojego zachowania, ale nie potrafiłem nad sobą zapanować.

– Czy lekarzowi udało się dokończyć badanie? – Reggie potrząsnął głową. – Trudno. Zawiozę pana do domu.

Kiedy weszli do samochodu, Reggie z wyraźną ulgą odetchnął.

– Co za dzień! Szkoda, że nie posłuchałem rady doktora Darke'a. Nie spodziewałem się, że to aż tak wielki problem.

– A co doktor radził?

– Powiedział mi, żebym zaczął uprawiać jakieś ćwiczenia relaksacyjne, na przykład jogę. Licytator i joga! Też coś. Teraz jednak widzę, że miał rację.

– Może warto spróbować? – zachęciła Abbie. – Nic pan nie ma do stracenia.

Zatrzymali się przed domem Reggiego.

– Będę musiał o tym pomyśleć. Dziękuję za podwiezienie – powiedział licytator, wysiadając.

Wróciła do Tilly House, ale nie zastała tam Caspara. Jego samochód stał przed garażem, więc Cas musiał być gdzieś w pobliżu. Kiedy przebierała się w sypialni na piętrze, dostrzegła go na placu budowy. Rozmawiał z jakimś człowiekiem z teczką, ubranym w ciemny garnitur. Nawet z daleka wyglądał bardzo pociągająco, a kiedy znajomym ruchem przygładził włosy, poczuła, że przebiega ją dreszcz.

Wskazał dłonią na piętro powstającego na polu budynku, a mężczyzna w garniturze skinął głową. Dźwig budowlany właśnie opuszczał ciężką, drewnianą belkę w sam środek konstrukcji. Po raz pierwszy Abbie pomyślała, że ta budowla być może wcale nie będzie taka brzydka.

Tydzień później nadeszły wyniki badań Eve Tredlow i jak spodziewała się Abbie, należało zmienić dotychczasowy zestaw leków. Kiedy przyjechała do starszej pani, drzwi otworzyła jej Charlie.

– Babcia jest w ogrodzie – zawiadomiła ją. – Napije się pani herbaty?

– Z przyjemnością.

Eve odpoczywała na leżaku z książką na kolanach.

– Abbie, co za wspaniała niespodzianka.

Przez chwilę rozmawiały o ogrodzie, aż pojawiła się Charlie z herbatą. Usiadła obok, by nalać napój i wtedy Abbie poczuła bijącą od niej delikatną Woń. Od razu uprzytomniła sobie, że to właśnie ta woń uprzednio zwróciła jej uwagę. Jednak dopiero teraz domyśliła się jej pochodzenia. To był zapach marihuany.

Rozmawiając z Eve na temat jej nowych leków, zastanawiała się, czy babcia wie o nałogu wnuczki.

– Mam nadzieję, że te zawroty głowy już się nie powtórzą – zakończyła i spojrzała na Charlie. – Miło spędzasz tu czas?

– Tak – odparła dziewczyna.

– Dzisiaj jedzie do Londynu – wtrąciła Eve.

– Ale tylko na jeden dzień. Muszę sobie przywieźć kilka rzeczy.

– Charlie... może zrobisz mi kanapkę? – poprosiła Eve. – Nagle zrobiłam się głodna.

Charlie chętnie spełniła jej prośbę.

– Martwię się o nią – wyznała Eve, kiedy nastolatka zniknęła z pola widzenia. – Jest jakaś niespokojna. Chociaż twierdzi, że jej tu dobrze, co jakiś czas jeździ do domu, choć jej ojciec i macocha wyjechali na wakacje.

– Jak często wyjeżdża?

– Mniej więcej co tydzień. Zawsze wraca w lepszym nastroju. Może tak naprawdę pobyt tutaj wcale jej nie służy?

Abbie podejrzewała, że dziewczyna jeździ do Londynu po nowy zapas marihuany. Nie chciała jednak martwić starszej pani swoimi przypuszczeniami.

– A może Charlie zechciałaby przyjść do pracy do gabinetu? Czasami nie ma komu odebrać telefonu, no i jest mnóstwo papierów do uporządkowania.

– Świetny pomysł.

Kiedy Charlie wróciła z kanapką, Abbie przedstawiła jej swoją propozycję. Dziewczyna wyraziła umiarkowane zainteresowanie i

umówiły się, że przyjdzie do pracy w poniedziałek.

Jadąc do domu, Abbie zastanawiała się, jak przekona do tego pomysłu Caspara. Prawdę mówiąc, żadna pomoc nie jest im potrzebna. Praca w gabinecie ma przede wszystkim pomóc Charlie uporać się z emocjami.

– Mam propozycję na niedzielę – oznajmił Cas, kiedy siedzieli razem w gabinecie.

– Ciekawe jaką – mruknęła.

– Zrelaksujmy się trochę. Nie będziemy tu potrzebni, bo Greg ma dyżur. Wybierzmy się na przejażdżkę nad morze, zaczerpnijmy trochę świeżego powietrza. Zjemy coś, wykąpiemy się – namawiał. Brzmiało to bardzo kusząco. – Abbie... – dodał nagle innym tonem.

– Aha, więc jest w tym jakiś haczyk. – Uniosła podejrzliwie brwi.

– Chciałem tylko... – Zawahał się. – Chciałem ci podziękować, że nakłoniłaś Reggiego Donaldsona do działania. Nie wiem, co mu powiedziałaś, ale dziś rano do mnie zadzwonił i oznajmił mi, że się zapisał na jogę.

Abbie roześmiała się z zadowoleniem.

– Brawo, Reggie! – powiedziała żartobliwie.

– Nie, to ty zasłużyłaś na brawa – poważnie odrzekł Cas.

Abbie знаła każdy kilometr skalistego wybrzeża Somerset, a przynajmniej tak jej się wydawało, dopóki Cas nie poprowadził ją żwirową ścieżką wiodącą w dół, na plażę.

Kiedy zeszli nad wodę, brakowało jej tchu. Usiadła na kamieniu i zanurzyła nagie stopy w piasku. Patrzyła na ocean i z rozkoszą wdychała słone powietrze.

– Jak znalazłeś takie cudowne miejsce? – zapytała.

– Miałem szczęście. Kiedyś nie można było się tu dostać, ale ta ścieżka powstała podczas umacniania linii brzegowej.

– Pamiętam tę zatoczkę. Rzeczywiście, dawniej otaczały ją strome skały.

Widok oceanu przypomniał jej Los Angeles. Drobna i wysportowana, lubiła uprawiać jogging nad zatoką. W Los

Angeles poznała Jona Kirka, lekarza, który odmienił jej życie. Teraz, kiedy łączyła ich przyjaźń, doceniała, jak wiele mu zawdzięcza.

– Popływamy? – zaproponował Cas i Abbie powróciła do rzeczywistości.

– A gdzie możemy zostawić swoje rzeczy? – Rozejrzała się po wąskiej, kamienistej plaży.

– Tam, po prawej. Zaraz ci pokażę. – Poprowadził ją między skały i nagle stanęli u wejścia do małej jaskini. – Tutaj położymy plecaki. Potem wrócimy na plażę. Wiem, że można tam bezpiecznie pływać.

– Już kiedyś tu byłeś? – zapytała lekkim tonem, ale poczuła ukłucie zazdrości. Pewnie pływał tu z tą dziewczyną, o której wspomniał Howard.

– Byłem, raz czy dwa. – Spojrzał na jej bluzkę i szorty. – Masz zamiar w tym pływać? – spytał drwiąco.

Nie zwracając uwagi na to uszczypliwe pytanie, zdjęła wierzchnie ubranie i została w samym bikini, na którego widok oczy Casa zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

– Czego się spodziewałeś? Że mam pod spodem barchanowe reformy? – Roześmiała się.

Woda była zimna, ale Abbie zanurzyła się z przyjemnością. Cas płynął przed nią. Jego szczupłe, opalone ciało pewnie przecinało fale. Na głębokiej wodzie Abbie zanurkowała i na chwilę znalazła się w innym, cichym i ciemnym świecie. Kiedy się wynurzyła, Caspar znalazł się tuż obok.

– Nieźle pływasz – pochwalił.

– Ścigajmy się do brzegu! – zawołała.

Płynęli z wysiłkiem, pokonując prąd odpływu. Wiedziała, że nie wygra, ale przewaga Casa nie była druzgocąca. Położyli się w słońcu, na kamienistym brzegu, a ich zmęczone ciała łagodnie omywały fale.

– Zapomniałam już, jak tu pięknie – powiedziała, spoglądając na horyzont.

– O, tak – wyszeptał. – Im dłużej patrzę, tym bardziej mi się

podoba.

Zerknęła na niego kątem oka i spostrzegła, że wcale nie patrzył na wodę, tylko na nią.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W jego oczach dostrzegła pożądanie i serce podskoczyło jej do gardła. Tak samo patrzył tamtego wieczoru, kiedy ją pocałował. Nie, to niemożliwe. Tak szybko odwrócił wzrok, że pewnie jej się tylko wydawało.

Spojrzał w niebo i jęknął z rozczarowaniem. Zaczynało się chmurzyć.

– Chcesz się jeszcze raz wykapać? – spytał. – Jeśli tak, to lepiej się pośpieszmy. Pogoda się zmienia.

Znow weszli do wody, ale tym razem pływali osobno. Abbie wróciła na brzeg, kiedy z nieba spadły pierwsze krople deszczu. Wytarła się szybko i z przyjemnością włożyła gruby sweter, który zapobiegliwie zapakowała do plecaka. Usiadła na skale w jaskini i zaczęła wyplątywać wodorosty z włosów.

Po chwili zjawił się Cas i chlapiąc wkoło wodą, szukał ręcznika.

– Dobrze się pływało? – zapytała przyjaźnie.

– Świetnie – burknął, chowając twarz w ręczniku.

– Zaczekam na ciebie na plaży – powiedziała, nie doczekawszy się życzliwszej odpowiedzi.

Dziesięć minut później dołączył do niej, ubrany w sweter i szorty. Minę miał tylko trochę pogodniejszą.

– Jesteś głodna? – zapytał, zarzucając plecak na ramię.

– Jak wilk.

– Kilka kilometrów stąd jest przydrożna kafejka. – Zerknął na zegarek. – A może najpierw chcesz wrócić do domu, żeby się przebrać?

– Niekoniecznie. – Miło byłoby wziąć prysznic, ale postanowiła nie komplikować sytuacji.

Okazało się, że kafejka jest zamknięta. Na dodatek lunął ulewny deszcz i droga zamieniła się w strumień.

– Lepiej jednak będzie, jak wrócimy do domu – zaproponowała

zrezygnowana.

– Kupię po drodze coś do jedzenia na wynos. Zatrzymał się już w Tilly, przed nowo otwartą chińską restauracją. Chociaż wrócił do samochodu całkiem przemoczony, zapach jedzenia wyraźnie poprawił mu humor.

Zjedli przy kuchennym stole. O szyby dzwonił deszcz, ale w domu było ciepło i przytulnie, a jedzenie okazało się wyborne. Cas zdecydowanie poweselał, więc Abbie doszła do wniosku, że to głód był odpowiedzialny za jego wcześniejszy zły nastrój.

Kiedy zadzwonił telefon, spodziewała się, że to Charlie chce odwołać swoje jutrzejsze przyjęcie do pracy. W słuchawce usłyszała jednak męski głos, zagłuszany trzaskami i szumem.

– Abbie, to ja. Słyszysz mnie?

– Jon? – zdumiała się.

– Jak się miewasz?

– Świetnie.

– Jakie masz plany na ostatni tydzień lipca?

– Na ostatni tydzień lipca? – Zerknęła na biurko. – Jeszcze nie wiem.

– Pytam, bo zamierzam przyjechać do Anglii.

– Przyjeżdżasz do Anglii? – powtórzyła oszołomiona.

– Aha. W ramach kampanii na rzecz kliniki. Będę podróżował po całej Wielkiej Brytanii. Wystąpię w radiu i telewizji. Chciałbym się z tobą zobaczyć. Znajdziesz czas?

– Jon, bardzo bym chciała, ale...

– Świetnie. Skontaktuję się z tobą. Do zobaczenia, skarbie. Wolno odłożyła słuchawkę. Jon Kirk, jej przełożony z Los Angeles, przyjeżdża do Anglii. Nic nie wspominał o tej podróży, ale był człowiekiem dynamicznym i co chwila miał nowe pomysły.

– To był ktoś do ciebie? – Cas patrzył na nią pytająco.

– Tak. Jon Kirk. Lekarz, z którym pracowałam w Stanach.

– I ten Jon Kirk przylatuje do Anglii, tak?

– Słyszałeś naszą rozmowę?

– Cóż, myślałem, że to Greg...

– Ale to nie był Greg, tylko Jon. I rzeczywiście przyjeżdża do Anglii.

– Rozumiem.

Ciekawe, co takiego on rozumie? Może myśli, że Jon jest dla niej czymś więcej niż tylko przełożonym?

– Przyjeżdża, żeby promować naszą klinikę.

– Promować klinikę chirurgii estetycznej? To chyba całkiem zbędne. Wszystkie kolorowe magazyny rozpisują się o takich klinikach.

Abbie wstała. Postanowiła nie zadawać sobie trudu i nie tłumaczyć, że Jon był tylko jej zwierzchnikiem i przyjacielem. Skoro Cas chce się kłócić, to proszę bardzo, ułatwi mu to.

– Lubisz podsłuchiwać cudze rozmowy?

– Tylko kiedy podejrzewam, że mogą mnie dotyczyć. A tak się składa, że obchodzi mnie, co się dzieje pod tym dachem, przynajmniej dopóki tu mieszkam, co na szczęście nie potrwa zbyt długo.

– O, to wspaniała nowina – odparowała.

– Tymczasem jednak chciałbym, żebyś pytała mnie o zdanie, zanim zatrudnisz w gabinecie niewykwalifikowaną osiemnastolatkę. – Podał jej kartkę papieru. – To pewnie było przeznaczone dla ciebie. Znalazłem na wycieracze.

Abbie spojrzała na dwa zdania, nakreślone ręką Charlie na listowym papierze Eve.

Zgłoszę się do pracy o dziewiątej rano. Jeśli coś się zmieniło, proszę zawiadomić babcię. Charlie.

Abbie chciała się wytłumaczyć, ale Cas już zniknął.

Rano w domu panowała tak nieprzyjemna i gęsta atmosfera, że można ją było kroić nożem.

– Eve się martwi – tłumaczyła Abbie przy śniadaniu. – Charlie nie ma pomysłu na życie, więc zaproponowałam jej pracę u nas w biurze. Mamy tam niezły bałagan.

– Nie jesteśmy niczyją niańką – burknął Cas.

- Charlie to odpowiedzialna dziewczyna.
- Ale nie ma odpowiednich kwalifikacji.
- Jest coś, co muszę ci o niej powiedzieć.
- Jeszcze coś? – Spojrzał na nią przerażony.
- Wreszcie sobie skojarzyłam, co mnie u niej zaniepokoiło. – Zamilkła na krótką chwilę. – Ta dziewczyna pali marihuanę.
- Cudownie! – Ze świstem wypuścił powietrze przez zaciśnięte zęby. – Tylko tego nam tutaj potrzeba.
- Może praca jej pomoże. To też powinno się dla nas liczyć.
- Od kiedy specjalizujesz się w psychologii dorastających pańienek?

Abbie zrezygnowała z dalszej dyskusji. W milczeniu jedli śniadanie.

- Od tej chwili odpowiadasz za tę dziewczynę – oznajmił stanowczo i wstał od stołu. – A jeśli się okaże... – Urwał, jakby nie był w stanie znaleźć odpowiednich słów, odwrócił się ze złością i wyszedł.

Usłyszała trzask zamykanych drzwi, co oznaczało, że wyjechał na wizyty do pacjentów. Poszła do biura i przygotowała całą urzędową korespondencję z kasą chorych. Uporządkowanie tych papierów zajęłoby jej długie godziny.

Rozległ się dzwonek do drzwi i na progu stanęła Charlie. Była nieco blada, ale uśmiechnęła się do Abbie na powitanie.

- Trzeba to wszystko ułożyć alfabetycznie i umieścić w odpowiednich teczkach – oznajmiła Abbie w biurze.

– Żaden problem. – Dziewczyna wzruszyła ramionami. – A tak przy okazji, umiem też pisać na maszynie.

– Świetnie. A potrafisz obsługiwać komputer? Charlie skinęła głową. Abbie poszła do kuchni po kawę.

Kiedy wróciła z kubkiem, dziewczyna już rozpoczęła pracę.

- Przez cały ranek będę w gabinecie, po drugiej stronie korytarza – powiadomiła ją Abbie. – Poczekalnia dla pacjentów jest w tym pokoiku po lewej. Pewnie nie będzie ich zbyt wielu, gabinet powoli zwija działalność. Charlie spojrzała na nią zaskoczona.

– Naprawdę?

– Tak. Doktor Darke buduje tuż obok dużą przychodnię. Nie zauważyłaś placu budowy?

– Nie zauważyłam. Ale to fajnie. Czy mam też przyjmować telefony?

– Jeśli pacjent będzie chciał umówić się na wizytę, to tu masz terminarz przyjęć. Jeśli to będzie wezwanie do domu, któreś z nas pojedzie tam po południu. Oczywiście w pilnych wypadkach powiadom nas od razu. Tutaj jest interkom.

Tego ranka Abbie przyjęła tylko troje pacjentów, a kiedy wrócił Cas, zastał ją z Charlie w biurze.

– Witam – burknął oschle.

– Dzień dobry, doktorze Darke – powitała go miło dziewczyna i wróciła do sortowania papierów.

– Jest kawa? – zapytał.

– Świeżo parzona – odrzekła Abbie ze słodkim uśmiechem.

Z satysfakcją zauważyła jego zaskoczoną minę. Kiedy Cas wyszedł, zerknęła na Charlie. Dziewczyna wcale nie zwróciła uwagi na jego gburowate zachowanie. Może jednak nie będzie tak źle, pomyślała z nadzieją Abbie.

W lipcu zaczęli się zgłaszać pierwsi klienci przysłani przez agencję nieruchomości. Na ogół tylko oglądali dom i nikt nie planował zamieszkania tu na stałe. Wszyscy zwracali uwagę na konieczność generalnego remontu.

Pewnego upalnego popołudnia, w piątek, Abbie wróciła z wizyt u pacjentów i zobaczyła zaparkowany przed domem czerwony samochód.

– Charlie? – zawołała, zaglądając do biura.

Nikogo tam nie było. Gabinet też był pusty. Usłyszała za to jakieś odgłosy w kuchni. Dziewczyna ustawiała na tacy filiżanki i spodeczki.

– Mamy gościa – oznajmiła, ruchem głowy wskazując na ogród. – Doktor Darke poprosił, żebym podała im herbatę.

– To pewnie klient przysłany przez agencję – domyśliła się Abbie. – Weź jeszcze jedną filiżankę, dla mnie. A jak ci idzie z

komputerem?

– W porządku – odparła dziewczyna pogodnie.

– Naprawdę?

– No.

Najwyraźniej nie należała do gadatliwych. Pracowała w gabinecie od dwóch tygodni i wyglądała na zadowoloną.

Nawet Cas musiał przyznać, że bardzo się przydała. Poprosiła go, by uruchomił komputer, który dotychczas pokrywał się kurzem w kącie gabinetu. Twierdziła, że potrafi go obsługiwać.

Cas najwyraźniej jej nie dowierzał i niechętnie spełnił jej prośbę. Abbie podejrzewała, że powodem jego niechęci były raczej trudności z uruchomieniem sprzętu i odpowiednim podłączeniem kabli.

– A tak w ogóle, po co go kupiłeś? – zapytała, patrząc, jak zмага się z plątaniną przewodów.

– Miał stanąć w nowej przychodni.

– Tym lepiej, że go tutaj wypróbujemy. – W odpowiedzi usłyszała tylko jakieś nieartykułowane stęknięcie.

Następnego dnia Charlie włączyła komputer i zaczęła pracować na nim tak sprawnie, jakby całe życie nic innego nie robiła.

– Rzeczywiście zna się na tym – przyznał Cas, spoglądając na bezbłędnie zredagowany i wydrukowany przez nią list.

– W dodatku w biurze panuje porządek, zniknęły stosy papierów i wiadomo, gdzie co leży – powiedziała Abbie z naciskiem. – Charlie chyba lubi tę pracę.

Abbie ruszyła do ogrodu, uśmiechając się triumfalnie. Zatrudnienie Charlie to było dobre posunięcie. Nawet Cas musiał to przyznać. Na dodatek dziewczyna przestała palić marihuanę, przynajmniej w pracy. I skończyły się wyprawy do Londynu.

Zaciekawilo ją, kim jest niespodziewany gość. Caspar najwyraźniej chciał na nim wyrzucić jak najlepsze wrażenie. Po drodze skręciła do łazienki i przejrzała się w lustrze. Nie wyglądała źle. Niesforne, rude loki wdzięcznie okalały twarz, piegi zniknęły pod opalenizną. Kilka minut później wyszła przed dom. Powietrze było ciepłe i aksamitne. W takim dniu wszystko

jest możliwe. Zza żywopłotu dochodziły odgłosy prac budowlanych, ale dzisiaj nawet one wprawiały ją w dobry humor.

Jej nastrój zmienił się błyskawicznie, kiedy zobaczyła dwie postaci siedzące przy ogrodowym stole.

Cas śmiał się beztrząsko, co od wielu dni mu się nie zdarzyło. Obok niego siedziała młoda blondynka i właśnie powoli i prowokacyjnie strzepywała jakiś niewidoczny pyłek z jego koszuli. Abbie cofnęła się i skryła za żywopłotem. Na szczęście jej nie zauważyli, byli zbyt pochłonięci sobą, aby zwracać uwagę na cokolwiek. Szybko wróciła do domu i zamknęła się w łazience.

Gorączkowo się zastanawiała, co ma teraz zrobić.

Oczywiście musi tam wrócić i przedstawić się nieznajomej, ponieważ Charlie postawiła na tacy dodatkową filizankę.

Zgadła, kim jest ta atrakcyjna blondynka.

Pewnie to ta dziewczyna, o której opowiadał Howard Bailey. Ta, która zdenerwowała pół wsi.

Kiedy teraz spojrzała w lustro, wcale się sobie nie spodobała. Wyglądała pospolicie i nieinteresująco. Poczowała nerwowy ucisk w żołądku. Czyżby była zazdrosna?

Nic podobnego. O kogo? Owszem, dziewczyna była zgrabna, a modny, drogi kostium doskonale na niej leżał, ale co z tego?

Wyszła z łazienki i wpadła na Charlie.

– Podałaś herbatę? – spytała dziewczynę z niepewnym uśmiechem.

– Tak. Doktor Darke dopytywał się, gdzie się pani podziała. Powiedziałam, że jest pani w łazience.

Westchnęła z rezygnacją i poszła do ogrodu. Tym razem Cas z daleka ją zauważył i pomachał jej na powitanie.

– Abbie, to jest moja przyjaciółka z Londynu. Venetio, poznaj Abbie.

Venetia. Jasne. Mogła się spodziewać, że to będzie Venetia, Fenella, albo przynajmniej Annabella.

– Witaj, Abbie. – Kremowy kostium pięknej blondynki nie miał ani jednej zbędnej fałdki.

– Venetia pracuje w City – oznajmił pogodnie Cas. – W

marketingu.

– Och, to bardzo ciekawe.

– Kiedy ostatni raz przyjechałam do tej dziury, ty byłeś w Ameryce – zaćwierkała Venetia.

Abbie uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Słyszałam, że poznałaś tu kilka osób. Boba Armitage i panią z apteki, tak?

– Rzeczywiście. Ludzie tu są jacyś kłótlivi – odrzekła wymijająco i zatrzepotała rzesami.

– Venetia przyjechała na cały weekend – wtrącił Cas, by zmienić temat. – Wydaje mi się, że najwygodniej jej będzie w zajeździe King's Head.

– Miałam nadzieję... – zaczęła Venetia, ale Cas przerwał jej ze zniewalającym uśmiechem.

– Pomyślałem sobie, że zjemy jutro razem kolację – powiedział i dodał szybko: – Abbie, ty też koniecznie musisz przyjść.

– Oczywiście – z niechęcią przytaknęła blondynka lodowatym tonem.

– Być może. Zobaczę. Teraz muszę już uciekać. Obiecałam Charlie, że odwiozę ją do domu.

– Charlie to ta dziewczyna ze śmieszoną fryzurą? Dziwaczne stworzenie – szczebiotała Venetia, a Abbie miała ochotę ją udusić.

Znalazła Charlie w biurze.

– Wskakuj do samochodu – poleciała. – Zawiozę cię do domu.

– Ale jeszcze jest wcześnie. – Charlie spojrzała na nią zaskoczona.

– Taka ładna pogoda, że powinnaś odetchnąć świeżym powietrzem. A poza tym i tak jadę w tamtą stronę.

Abbie nie zamierzała patrzeć, jak Cas i Venetia czują się do siebie w ogrodzie. Jeszcze mniejszą miała ochotę na wspólną kolację. Na myśl o zgrabnej, eleganckiej blondynce w ramionach Caspara ogarniały ją niezbyt chwalebne uczucia.

Ciekawe, dlaczego?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wpadła z krótką wizytą do Eve i stwierdziła, że jej pacjentka po zmianie leków jest w bardzo dobrej formie, a jej nastrój dodatkowo poprawiał fakt, że zaabsorbowana pracą wnuczka wydawała się spokojniejsza i szczęśliwsza.

Wracała do Tilly drogą wzdłuż nadmorskiego urwiska. Fale działały na nią kojąco. Niepotrzebnie tak się zdenerwowała widokiem pochłoniętych sobą Caspara i Venetii. Przecież Cas ma prawo spotykać się, z kim tylko mu się podoba.

Kiedy dojechała do Tilly House, sportowy samochód Venetii już zniknął. Nie było też samochodu Casa. Pewnie pojechali razem oglądać pokoje w King's Head. Jak to dobrze, że Cas zasugerował swojej przyjaciółce nocleg w zajeździe. Chyba by nie zniosła Venetii kręcącej się od rana po domu. Poza tym pokój gościnny nie był przygotowany. Co zresztą nie stanowiłoby żadnej przeszkody, ponieważ Venetia zapewne i tak nocowałyby w sypialni Casa.

Robotnicy budujący przychodnię kończyli już pracę, zadowoleni, że czeka ich weekend. Abbie przypomniała sobie o zaproszeniu na kolację. Postanowiła odmówić. Nie będę odgrywała roli przyzwoitki, stwierdziła w duchu, napełniając szklanekę zimnym napojem.

Usiadła na ławce w ogrodzie i zatopiła się w rozmyślaniach. Cas już pewnie zapomniał, że zaprosił ją na kolację. A nawet jeśli nie zapomniał, to ona odrzuci zaproszenie. Musi przecież zrobić tyle rzeczy.

– Na przykład co? – zapytała samą siebie, układając się wygodnie na ławce. – Na przykład muszę opróżnić dom.

Większość sprzętów nie miała znaczącej wartości. Niektóre trzeba oddać gdzieś na przechowanie, inne komuś podarować. Na przykład książki. Trzeba je wszystkie przejrzeć.

– Jest jeszcze pianino mamy – szepnęła cicho. – Nikt na nim

nie grał od lat...

– Na czym nikt nie grał? – Głos Casa rozległ się tuż obok, więc Abbie gwałtownie drgnęła.

– Ach, to ty – powiedziała, czując, jak serce podskoczyło jej w piersi. – Tak sobie głośno myślałam o pianinie mamy.

Usiadł na leżaku obok ławki, skrzyżował nogi i rozluźnił węzeł krawata.

– Więc co z tym pianinem? – zagadnął.

– Nic takiego. Po prostu nie wiem, co z nim zrobić. – Trudno jej było się skupić, kiedy obok siedział Cas.

– A nie może zostać tam, gdzie jest?

– Nie. Nowi właściciele pewnie nie będą nim zainteresowani.

– A więc naprawdę zdecydowałaś się sprzedać dom i wracać do Los Angeles? – Skinęła głową. – Czy ta decyzja ma coś wspólnego z Jonem Kirkiem?

– Z Jonem? – powtórzyła zaskoczona. – No tak, oczywiście. – Spojrzała mu w oczy i zrozumiała, co miał na myśli. – Ale nie chodzi o to, że...

– Nie musisz nic wyjaśniać – przerwał jej ze złością. Dlaczego kiedy zaczynali rozmawiać o jej powrocie do Ameryki, zawsze kończyło się to nieprzyjemnie? Przecież od początku miała taki zamiar.

– Venetia wynajęła pokój w King's Head – powiadomił ją, nagle zmieniając temat. – A ja zarezerwowałem stolik na jutro, na ósmą wieczorem.

– Przykro mi, ale nie mogę się z wami wybrać. – Abbie zdecydowała, że nie będzie Wyprowadzać Casa z błędu. Niech myśli, że Jon to jej narzeczony.

– Słucham? Ale przecież obiecałaś.

– Niczego nie obiecywałam. Powiedziałam, że być może to zrobię.

– A co takiego się wydarzyło, że zrezygnowałaś?

– Och, różne rzeczy – odrzekła wymijająco. – Poza tym, ktoś musi zostać w gabinecie.

– Nie ma takiej potrzeby. Już zadzwoniłem do Grega, zastąpi

nas. – Uniósł brwi. – Daj spokój, Abbie. Nie bądź taka sztywna.

– Wcale nie jestem! – zaprotestowała oburzona.

– Ależ jesteś. – Zanim zdążyła coś odpowiedzieć, dodał: – Idziesz z nami. Zasłużyłaś na dobrą kolację. Już raz chcieliśmy się gdzieś razem wybrać, ale nam się nie udało.

Przypomniała jej się wspólna wyprawa nad morze i deszcz, który pokrzyżował im plany. Westchnęła. Tamtego wieczoru było ich tylko dwoje i mogłaby jeść byle co, nawet na gazecie.

Zacisnęła zęby i postanowiła stawić czoło rzeczywistości. Może do jutra Venetia dostanie ospy wietrznej albo kataru siennego?

Spojrzała na cztery różne stroje rozłożone na łóżku i westchnęła z rezygnacją.

– Trzeba było powiedzieć nie – mruknęła pod nosem.

Po głębokim namyśle doszła do wniosku, że żadna z tych rzeczy nie nadaje się na dzisiejszą kolację. Dochodzi piąta, a ona nie ma co na siebie włożyć.

Może jeszcze zdąży do tego małego butiku przy placu targowym? Szybko wybiegła z domu.

Kiedy dotarła do sklepu, ekspedientka właśnie wywieszała tabliczkę z napisem „zamknięte”, ale Abbie zdołała ją przekonać, że sytuacja jest naprawdę dramatyczna.

– Czy mogę to przymierzyć? – zapytała, wskazując na zwiewną, seksowną sukienkę na wystawie. – Jak wyglądam? – zapytała, kiedy już włożyła skąpą, obcisłą kreację.

– Czy to na jakąś szczególną okazję?

– Nie – odrzekła Abbie. – Po prostu na kolację w King’s Head.

Dziewczyna niepewnie kiwnęła głową i przyjrzała jej się krytycznie.

– Jest pani szczupła i zgrabna, więc może sobie pani pozwolić na ten fason. A w tym kolorze bardzo pani do twarzy.

– Biorę ją – zdecydowała Abbie, choć miała trochę wątpliwości, czy suknia nie jest zbyt śmiała.

Choć odszukanie w szafie pary odpowiednich sandałów i ułożenie fryzury zajęło Abbie trochę czasu, o siódmej trzydzieści

była gotowa do wyjścia.

Suknia leżała doskonale, a sandaalki na wysokim obcasie dodawały jej kilka centymetrów wzrostu, dzięki czemu będzie niższa od Venetii jedynie o głowę.

Venetia na pewno ubierze się w coś seksownego i drogiego, ale przecież kolacja nie będzie trwała całą wieczność i Abbie postanowiła, że dzielnie przetrwa ten wieczór. Spojrzała w lustro i westchnęła.

Jak zwykle najwięcej kłopotu sprawiły jej włosy. Skręciła nieposłuszne loki w ciasny węzeł i spięła modną spinką na czubku głowy, odsłaniając smukłą szyję.

Zastanawiając się, co tak naprawdę łączy Casa i Venetię, podeszła do okna. Zobaczyła, że Cas właśnie wychodzi z domu. Jak zwykle na jego widok serce zabiło jej mocniej. Miał na sobie ciemny garnitur i wyglądał wspaniale. Zauważyła też, że podciął włosy. Najwyraźniej chciał się spodobać Venetii.

Ukradkiem obserwowwała, jak otworzył przednie drzwi samochodu i wyjął coś ze środka. Kwiaty?

Owszem. Był to olbrzymi bukiet ciemnoczerwonych róż, ozdobiony błyszczącą czerwoną kokardą. Nerwowo przełknęła ślinę. Czyżby Cas kupił jej kwiaty? Przez chwilę czuła, że wypełnia ją wielka radość.

Otrzeźwienie przyszło bardzo szybko. Cas otworzył bagażnik i schował do niego bukiet.

Jak mogła być tak naiwna, by sobie wyobrażać, że kwiaty są przeznaczone dla niej?

Kiedy zeszła na dół i niepewnie stanęła w holu, Cas długo patrzył na nią w milczeniu, jakby zabrakło mu słów. Gdyby nie rozczarowanie, które przed chwilą przeżyła, mogłaby pomyśleć, że w jego oczach widzi zachwyt, – Chyba jeszcze cię nie widziałem w tej sukience – wymamrotał w końcu.

– Nie widziałeś. Kupiłam ją dzisiaj – wyjaśniła.

– Ach, to dlatego po południu nie było cię w domu. Odsunęła z czoła niesforny lok. Bała się, że z trudem upięte włosy za chwilę

rozsypią się bezładnie.

– A szukałeś mnie? – zdziwiła się. To przecież jego przez całe popołudnie nie było w Tilly House. – Poszłam na spacer, ale o trzeciej wróciłam. Ciebie też nigdzie nie widziałam.

Jego wzrok bezwiednie wędrował po jej ciele, aż w końcu zatrzymał się na cienkim ramiączku sukni, które uporczywie zsuwało się z ramienia.

– Zawiozłem Venetię do fryzjera – wyjaśnił z roztargnieniem. Na jego twarzy pojawił się dziwny uśmiech.

Poczuła lekkie ukłucie zazdrości. Ona musiała walczyć ze swą nieposłuszną czupryną, gdy tymczasem pięknymi, jasnymi włosami Venetii przez całe popołudnie zajmował się fachowiec. Nagle poczuła, że cała ta sytuacja bardzo ją irytuje. Niespodziewane zaproszenie na kolację, pośpieszne kupowanie nowej sukni, czerwone róże, które okazały się nie dla niej.

– Nie spóźnimy się? – spytała grobowym tonem.

Kiedy wsiadali do jego samochodu, kątem oka spostrzegła zielony liść na podłodze, który zapewne odpadł z jednej z róż. Zaabsorbowana tym widokiem, zapomniała się schylić przy wsiadaniu.

– Auu! – jęknęła boleśnie, opadając na fotel.

– Co się stało? – zaniepokoił się Cas.

– Nic – odparła, choć z bólu napłynęły jej łzy do oczu.

– Uderzyłaś się w głowę, tak? – domyślił się. – To przez tę głupią spinkę we włosach.

– Dziękuję za komplement. – Spojrzała na niego gniewnie.

– Masz takie piękne włosy. Dlaczego to ukrywasz?

– Wcale nie ukrywam – zaprotestowała. – Spięłam je, żeby wyglądać elegancko na kolacji, choć właściwie żałuję, że przyjąłam to zaproszenie.

– W takim razie może lepiej będzie wszystko odwołać – warknął zirytowany. Przez chwilę stał obok samochodu w milczeniu, aż nagle rozległ się cichy trzask. Spinka do włosów sama się rozpięła, a fala rudych loków spłynęła Abbie na ramiona. Caspar z uśmiechem wyplątał nieszczęsną spinkę z włosów i

rzucił ją na kolana Abbie.

– Dziękuję – wymamrotała speszona. Miała nadzieję, że w tej nowej fryzurze nie wygląda jak narzeczona Frankensteina.

– Tak jest o wiele lepiej – zapewnił Cas, jakby znów czytał w jej myślach. – Wcale nie musisz ich upinać. Jak głowa? Nie boli?

– Już nie.

– A więc co robimy? – spytał z łagodnym uśmiechem.

– Odwołujemy kolację?

– Nie możemy – odparła, sadowiąc się wygodniej w samochodzie. – Venetia na nas czeka.

Spojrzał na nią ze zmarszczonym czołem, zamknął drzwi, okrążył samochód i usiadł za kierownicą.

Abbie siedziała przy stoliku, nerwowo składając i rozkładając serwetkę. Niestety, Venetia nie zapadła ani na ospę, ani na katar sienny. Wyglądała jak uosobienie zdrowia, a na dodatek była w wyjątkowo dobrym nastroju. Od godziny szczebiotała zalotnie, a Cas najwyraźniej nie mógł oderwać wzroku od jej wymalowanych połyskliwą szminką ust i niewiarygodnie głębokiego dekoltu niebieskiej sukni.

– Kiedy spotkaliśmy się pierwszy raz – paplała – straciłam już nadzieję, że jakikolwiek lekarz mi pomoże. Ale Caspar okazał się fantastyczny. Powiedział, że muszę więcej ćwiczyć. – Zatrzepotała rzesami. – Stresująca praca sprawia, że człowiek stale czuje się spięty.

Tak jak ja teraz, pomyślała Abbie. Gdyby tylko Venetia zechciała wreszcie skończyć swój mikroskopijny deser, zostałyby tylko kawa i można by wracać do domu.

– Poleciał mi pewien klub sportowy i właśnie tam naprawdę się poznaliśmy. Kilka dni później po prostu wpadliśmy tam na siebie.

– Poklepała Casa po ramieniu. Miała długie, polakierowane na różowo paznokcie. – Nie było to chyba takie całkiem przypadkowe.

– Po prostu przeznaczenie – stwierdziła Abbie z wymuszonym uśmiechem.

Venetia roześmiała się perliście.

– Masz rację.

– I te ćwiczenia pomogły ci rozładować napięcie? – zapytała słodko.

– O, tak. W dodatku cudownie wpływają na sylwetkę. Tylko trzeba je odpowiednio dobrać. Na przykład do tej części ciała nie mam zastrzeżeń... – Venetia zerknęła na swój biust pod cienką tkaniną sukni – ale przez to siedzenie w biurze... no... – uwodzicielsko przeciągnęła dłonią po szczupłym biodrze – czasami trochę mi przybywa nie tam, gdzie potrzeba.

– Kawa? – przerwał jej Cas, dając znak kelnerowi.

– Bardzo chętnie. – Venetia uśmiechnęła się promiennie, a Abbie wydała ciche westchnienie ulgi. Miała ochotę przypomnieć Casowi, że w bagażniku wędną różę, ale wtedy wydałoby się, że obserwowała go z okna.

– Czy jest tu gdzieś w pobliżu jakiś klub, gdzie moglibyśmy się zabawić po kolacji? – zapytała Venetia, sącząc gorący napój z małej filiżanki.

– W Tilly nie ma żadnego klubu, ale na pewno znajdzie się jakiś na wybrzeżu – rzekła optymistycznie Abbie.

Cas posłał jej chmurne spojrzenie.

– Nie planowaliśmy na dziś takich rozrywek – stwierdził.

– Tak bardzo chciałabym jeszcze gdzieś iść – odrzekła Venetia z nadąsaną miną.

Abbie spojrzała na Caspara niewinnym wzrokiem.

– Przecież nie piłeś alkoholu, a jutro nie musisz rano wstawać. Możesz jechać.

– Wiem, tylko... – zaczął, ale nie zdążył skończyć, ponieważ Venetia zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Cas, kochanie, naprawdę możesz? Od razu wiedziałam, że to będzie wspaniały weekend.

– Mną się nie przejmujcie. – Abbie wstała zza stołu. – Wrócę taksówką.

– Och, nie pojedziesz z nami? – Venetia usiłowała przybrać rozczarowaną minę, ale jej się nie udało.

– Abbie! – zawołał Cas, wyzwalając się z objęć Venetii, ale

Abbie go nie słuchała.

– Bawcie się dobrze. – Uśmiechnęła się i spokojnym krokiem wyszła z restauracji.

Najbardziej tego wieczoru przygnębiał ją nie kokieterijny szczebiot Venetii, ale sposób, w jaki Cas patrzył na swą londyńską przyjaciółkę. Jakby nie mógł nasycić nią oczu.

Cóż, teraz będzie mógł napawać się nią do woli.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Weszła do domu i zapaliła światło w holu.

Wcale nie chciało jej się spać, więc miała dwie możliwości. Czekać, oglądając telewizję lub pracując w biurze, albo położyć się do łóżka i bezsennie przewracać się z boku na bok. Dopiero dochodziła jedenasta, więc przed nią była długa noc. A co będzie, jeśli Caspar nie wróci aż do rana?

Zastanawiała się, co teraz robi. Pewnie tańczy z Venetią, albo siedzą gdzieś razem w ciemnym kącie, romantycznie patrząc sobie w oczy.

– Najwyraźniej są dla siebie stworzeni – wymamrotała pod nosem, idąc na górę.

W sypialni kątem oka zobaczyła odbicie swojej twarzy w lustrze. Szybko przybrała wesołą minę i odrzuciła z czoła niesforny kosmyk. Kiedyś marzyła o tym, by mieć proste, jedwabiste włosy jak Venetia. Jednak żadnemu fryzjerowi nie udało się tego dokonać, więc z biegiem czasu przestała o tym myśleć, aż do dzisiejszego wieczoru.

– Natychmiast przestań – powiedziała sobie stanowczo. – Zaraz popadniesz w obsesję.

Zdecydowała, że najlepszym lekarstwem na zły nastrój będzie długa kąpiel w pianie i dobra książka.

Terapia poskutkowała całkiem nieźle. Abbie spędziła pół godziny w wannie, a potem posmarowała się oliwką dla dzieci, starając się nie myśleć o niczym poważnym. Dopiero kiedy zobaczyła swoją suknię leżącą na łóżku w sypialni, znów przypomniała sobie o Casparze. Brakowało jej jego kroków na schodach, szumu wody w łazience na piętrze. Wzięła książkę, naląła sobie coś do picia i ułożyła się wygodnie. Jednak lektura jej nie wciągnęła, a sen też nie chciał nadejść. Leżała i spoglądała na księżyc, który niewątpliwie przyświecał także Casowi i Venetii.

Wiedziała, że to jej się tylko śni, ponieważ piękne oczy, które poznałaby wszędzie, spoglądały na nią, a nie na Wenetię. Potem poczuła usta Casa, które wolno dotknęły jej ust. Znowu było tak jak wtedy, gdy całował ją naprawdę. Miała wrażenie, że wszystko jest możliwe. Zamknęła oczy, poddała się jego dłoniom...

I obudziła się gwałtownie.

Lampka przy łóżku była zapalona. Przez chwilę Abbie nie wiedziała, co się dzieje. Wstała chwiejnie, stanęła na środku sypialni i rozejrzała się. Jakiś dźwięk dobiegał z leżącej na toalecie torebki.

– Komórka – mruknęła pod nosem i przyłożyła telefon do ucha.

– Halo?

Przez chwilę słyszała tylko dziwny szum i zaczęła już podejrzewać, że to głupi żart.

– Tak? Słucham. Kto tam? – zapytała.

– Doktor Scott? – rozległ się cienki głosik.

– Charlie?

– Tak, to ja. Co się stało? – Abbie natychmiast całkiem oprzytomniała. – Jest trzecia nad ranem – dodała, zerkając na zegarek.

– Wiem. Przepraszam. Ale... ja nie jestem u babci. I tylko pani przyszła mi do głowy. Miałam pani numer... Wiem, że to środek nocy, ale...

– Gdzie jesteś, Charlie?

– W Exeter – odrzekła dziewczyna przez łyzy.

– W Exeter! – wykrzyknęła ze zdumieniem Abbie. – A co ty tam robisz?

– Przywiózł mnie tu przyjaciel. To znaczy, myślałam, że to mój przyjaciel, ale on po prostu mnie tu zostawił. Nie mam za co wrócić do domu.

– Powiedz, gdzie dokładnie jesteś, to przyjadę. Wyjęła z torebki notatnik. Głos Charlie brzmiał bardzo niewyraźnie, aż w końcu całkiem zanikł, ale Abbie udało się zanotować kilka szczegółów.

Dojazd na miejsce przy odrobinie szczęścia zabierze jej około godziny. Co Charlie robi w środku nocy tak daleko od domu?

Szybko włożyła dzinsy i po chwili namysłu wzięła z gabinetu torbę lekarską.

Już miała wyjść, kiedy spostrzegła smugę światła wydobywającą się spod drzwi salonu. Czyżby zapomniała wyłączyć lampę? Ale przecież wcale tam dziś nie wchodziła.

Otworzyła drzwi i zobaczyła niedbale siedzącego na kanapie Caspara. Głowę miał spuszczoną, nogi wyciągnięte przed siebie. Pewnie wrócił, kiedy spała.

Ciekawe, co się stało z Venetią? Abbie wolno zamknęła drzwi i już miała wyjść z domu, ale usłyszała zadane donośnym głosem pytanie:

– Nie za późno na spacer?

Cas stał za nią, z rękami w kieszeniach. Minę miał chmurną, na policzkach pojawił się cień zarostu.

– Mam nadzieję, że cię nie obudziłam... – zaczęła, ale przerwał jej.

– Bardzo się o mnie troszczysz.

– Nie mam czasu na pogawędki. Przed chwilą zadzwoniła Charlie – tłumaczyła pośpiesznie. – Jest aż w Exeter i nie ma pieniędzy. Jakiś znajomy ją tam zostawił.

Cas zaklął pod nosem.

– Nic jej nie jest? – zapytał.

– Nie wiem. Udało mi się mniej więcej ustalić, gdzie na mnie czeka.

– Mniej więcej? – powtórzył, marszcząc brwi.

– Powiedziała, że jest w jakimś barze i dość niejasno opisała, jak tam dojechać.

Cas wznosił oczy do nieba.

– Cudownie. W barze! O tej godzinie. I myślałaś, że pojedziesz tam sama?

– Nie musisz ze mną jechać. – Trochę żałowała, że zajrzała do salonu i zbudziła go.

– Pewnie, że nie muszę. Mogę zostać w domu, kręcić młynka palcami i niczym się nie przejmować, tak? – Przetarł oczy. – Może powinniśmy najpierw zawiadomić policję?

– Wolałabym na razie tego nie robić. Charlie zadzwoniła tutaj, a to znaczy...

– A to znaczy, że chciałyby to wszystko załatwić dyskretnie. – Westchnął. – Poczekaj, wezmę marynarkę.

Pięć minut później siedzieli w jego samochodzie.

– A tak na marginesie, co sprowadziło cię tak wcześniej do domu?

Uśmiechnął się ponuro i wrzucił bieg.

– Wyszedłem z wprawy, jeśli chodzi o tańce w nocnych klubach.

– Och. Pewnie za długo mieszkasz w tej dziurze – stwierdziła pogodnie.

– Właśnie – zgodził się. – Venetia zasugerowała to samo.

Charlie podała Abbie nazwę ulicy, więc zapytali o drogę na stacji benzynowej na przedmieściach Exeter.

– Nie ma tu żadnego baru – stwierdził Cas, rozglądając się wokół. – To dzielnica mieszkalna.

– Mogłam coś pokręcić, bo słyszałam Charlie bardzo słabo. Spróbujemy jeszcze tam. – Droga biegła w prawo, ale od razu zobaczyli, że i tam stoją tylko domy mieszkalne.

– Wspaniale – westchnęła Abbie, kiedy znów wyjechali na główną ulicę i powoli ruszyli w kierunku centrum. – I co teraz?

– Możę jednak powinniśmy iść na policję – mruknął Cas.

– Najpierw spytajmy tych ludzi. – Abbie wskazała na parę idącą chodnikiem.

Cas podjechał do nich, a Abbie wysunęła głowę przez okno i wyjaśniła, o co im chodzi.

– Niedaleko jest taki zajazd dla kierowców ciężarówek – przypomniała sobie dziewczyna i wytłumaczyła, jak tam dojechać.

Abbie podziękowała, Cas wymamrotał coś pod nosem o szukaniu wiatru w polu, ale po chwili udało im się odnaleźć zajazd. Był otwarty, wewnątrz rozchodził się przyjemny zapach kawy. Abbie podeszła do lady, za którą stała kobieta z nieufnym wyrazem twarzy.

– Szukam znajomej – wyjaśniła szybko Abbie. Kątem oka

zauważyła, że dwóch zwalistych kierowców przygląda jej się ciekawie. – Czy była tu taka młoda dziewczyna z włosami zaplecionymi w warkoczyki?

– Kim pani jest? – przerwała jej barmanka. – A tamten? Co to za jeden?

– Jesteśmy lekarzami. Nasza znajoma nazywa się Charlotte. Charlie.

– Chwileczkę. – Kobieta wyszła zza baru. – Chodźcie za mną.

Przeszli przez kuchnię i weszli do pokoju na zapleczu. Grał tu telewizor, a przed nim, w fotelu siedziała Charlie. Na ich widok zerwała się z miejsca.

– Doktor Scott! Doktor Darke!

Kobieta uśmiechnęła się, kiedy Charlie rzuciła się w objęcia Abbie.

– Może herbaty? – zapytała, a Abbie skinęła głową ponad ramieniem Charlie.

– Przepraszam – tłumaczyła się dziewczyna przez łzy. – Nie wiedziałam co robić. A nie chciałam przestraszyć babci.

Cas wyłączył telewizor. Przysunął sobie krzesło i usiadł.

– Co się stało, Charlie? – zapytał.

– To okropne. Pewni moi znajomi zadzwonili w piątek po południu. Powiedzieli, że w tej okolicy będzie jakaś impreza i że na pewno chciałabym się na nią wybrać.

– I co na to babcia? – spytał Cas.

– Akurat nie było jej w domu – przyznała Charlie i zaczerwieniła się. – Poszła z koleżanką na kolację.

– Więc nic jej nie powiedziałaś i wyszłaś.

– Zostawiłam wiadomość, że wyjeżdżam na weekend i dzisiaj do niej zadzwonię.

– Nie wiedziałaś, że będzie się o ciebie martwić? Charlie spuściła głowę i cicho załkała.

– Nic ci nie jest? Może coś cię boli? – upewniła się Abbie. Dziewczyna w odpowiedzi potrząsnęła głową.

Drzwi się otworzyły i weszła właścicielka zajazdu z trzema kubkami herbaty. Uniosła brwi i spojrzała na dziewczynę.

– Już jej mówiłam, że ma szczęście. – Uśmiechnęła się do Casa i Abbie. – Jestem Joan Brown. Prowadzę ten zajazd razem z mężem.

– To miło z pani strony, że zajęła się pani Charlie – powiedziała Abbie.

Joan wzruszyła ramionami.

– Sama wam o wszystkim opowie, kiedy uzna za stosowne. Ja bym jej tylko radziła, żeby sobie znalazła nowych przyjaciół. Ten, z którym tu przyjechała, zabrał jej wszystkie pieniądze i zwiął.

– Przepraszam, że narobiłam tyle kłopotu – wyszeptała Charlie, spoglądając na nich zapuchniętymi od płaczu oczami.

– Zadzwoiłaś do babci? – zapytał Cas.

– Tak. Dziś po południu. Powiedziałam jej, że jestem w Londynie, w domu taty.

– A gdzie się podziewałaś od piątkowego wieczoru? Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Pojechaliśmy na tę imprezę do jakichś ludzi. Przespałam się na podłodze. Potem trochę kręciliśmy się po mieście. Właśnie wtedy zadzwoniłam do babci. A potem poszliśmy na inną imprezę, ale... no, nie podobało mi się tam. – Wyraźnie unikała ich wzroku. – Poprosiłam jednego chłopaka, żeby odwiózł mnie na stację. Ale on dowiózł mnie tylko tutaj, kazał mi oddać pieniądze i wynosić się.

– Miała szczęście, że jeden z kierowców zauważył, jak kręciła się po parkingu. – Joan westchnęła. – Była bliska hysterii. Przyprowadził ją tutaj. Chcieliśmy zawiadomić policję, ale prosiła, żeby tego nie robić. Woląa zadzwonić po was.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Potem Cas dokończył herbatę i podziękował Joan za wszystko, co z mężem zrobiła dla Charlie. O świcie wyjechali z Exeter. Charlie spała zwinięta w kłębek na tylnym siedzeniu.

W drodze nie rozmawiali wiele. Cas z ponurą miną skupił się na prowadzeniu samochodu, a Abbie rozmyślała o przejściach Charlie. Co jakiś czas stawał jej przed oczami bukiet czerwonych róż. Ciekawe, czy spodobały się Wenetii? Była jednak zbyt

zmęczona, by odczuwać zazdrość.

A może tak sobie tylko wmawiała?

– Nic pani nie powie babci, prawda?

Po pięciu godzinach snu, wykapaną i nakarmioną Charlie wykazywała szczerą skruchę.

– Nie powiem, bo też nie chcę jej martwić – przyznała Abbie. Siedziały w ogrodzie i jadły lunch. – Ale niepokoję się o ciebie. Wiem, że w twoim życiu są rzeczy, o których nie chcesz rozmawiać. – Charlie milczała. – Troszczysz się o babcię i to dobrze o tobie świadczy. Jednak to tobie grozi niebezpieczeństwo. Może przyjdzie taka chwila, że nie dasz sobie rady.

– Wiem, tym razem mi się upiekło. Pani mi pomogła...

– Nie o to chodzi. – Abbie uniosła krytycznie brwi. – Jeśli się nie opamiętasz, zaczniesz brać coś, od czego nie tak łatwo będzie się uwolnić.

– Skąd pani wie? – Charlie zaczerwieniła się po uszy.

– Pracuję w klinice odwykowej. Wiem, jakie czyhają na ciebie pokusy. Widzę też, że jesteś inteligentna i dobra. Masz tyle możliwości w życiu. Nie zmarnuj tego.

Charlie wbiła wzrok w dłoń.

– Nie palę często – wymamrotała. – Tak naprawdę zdarzyło mi się to kilka razy i szczerze mówiąc, wcale mi się to tak bardzo nie podoba.

– W takim razie przestań to robić. Poszukaj nowych przyjaciół i zastanów się, co naprawdę chcesz i lubisz robić. Kiedy ma się cel w życiu, niepotrzebne są dodatkowe podniety.

– Już więcej nie będę się zadawać z tym towarzystwem – poważnie obiecała dziewczyna. – Macocha nigdy tych ludzi nie lubiła. Chyba trzymałam się z nimi jej na złość.

– Nie żyjemy w idealnym świecie. Rodziców się nie wybiera.

– Wiem. Wydaje mi się, że byłam zazdrosna o tatę. Nie chciałam, żeby po śmierci mamy z kimś się związał.

Abbie wolno skinęła głową.

– Zazdrość to okropna rzecz, prawda? Charlie podniosła wzrok.

– Pani mama zmarła, kiedy pani była jeszcze mała. Babcia mi o tym mówiła.

– Twój dziadkowie byli dla mnie bardzo dobrzy. Tak jak tobie, bardzo mi brakowało mamy. – Abbie uśmiechnęła się. – Co zamierzasz zrobić po powrocie do Londynu?

– Sama nie wiem.

– Świetnie sobie radziłaś z pacjentami. Lubisz taką pracę?

– Bardzo mi się tu podoba – przytaknęła Charlie.

– Może odpowiadałoby ci jakieś zajęcie w służbie zdrowia? Potrafisz obsługiwać komputer, dostałabyś od nas referencje.

– Naprawdę? Jakoś o tym nie pomyślałam. Abbie spostrzegła, że zbliża się do nich Caspar.

– Później o tym porozmawiamy. Teraz odwiozę cię do babci.

Charlie poderwała się i szeroko uśmiechnęła do Caspara.

– Pójdę tylko po torbę.

– Widzę, że już jesteś w formie – stwierdził Cas, kiedy Charlie zniknęła za domem. – Udało ci się trochę przespać’?

Abbie skinęła głową, – A tobie? – spytała.

– Padłem na łóżko jak kłoda i natychmiast zasnąłem.

– Odbyłam z Charlie krótką rozmowę – oznajmiła. – Zasugerowałam jej, żeby poszukała pracy w służbie zdrowia i obiecałam, że wystawimy jej dobrą opinię.

– Skąd masz pewność, że Charlie to odpowiada? – Usiadł obok niej na ogrodowym krześle.

– Może kobieca intuicja mi to podpowiada?

– Mam nadzieję, że się nie rozczarujesz. – Tak samo jak Abbie, Cas miał na sobie sportowy letni strój, więc domyśliła się, że dziś dyżur ma Greg Wise. W innym razie Caspar ubrałby się bardziej oficjalnie. – Zaplanowałaś sobie coś na dzisiejsze popołudnie?

– Nic szczególnego.

– Skoro tak, to może po odwiezieniu Charlie moglibyśmy... – Spojrzał w stronę domu i zamilkł. Abbie podążyła za jego wzrokiem i zobaczyła zmierzającą ku nim Charlie. Obok niej szła Venetia. – Co znowu? – jęknął Cas. – Myślałem, że już wyjechała.

– Cześć! – zawołała Venetia. – Jak się cieszę, że zastałam cię w

domu.

– Odwiozę Charlie – oznajmiła Abbie i wstała, choć Cas spojrział na nią z dezaprobatą.

– Mam szczęście. – Venetia z westchnieniem usiadła na krześle, które przed chwilą zajmowała Abbie. – Szukałam warsztatu samochodowego, ale chyba wszystkie są zamknięte.

– Przecież dzisiaj niedziela. – Cas wzruszył ramionami.

– A po co ci warsztat?

– Pod maską coś stuka – zaszczębiotała Venetia i odrzuciła grzywę jasnych włosów. – Może byś tam zerknął?

Odchodząc, Abbie z satysfakcją zauważyła, że Cas spoehmurniał, jednak Charlie szybko sprowadziła ją na ziemię.

– To bardzo atrakcyjna kobieta, prawda? – wyszeptała, kiedy szły razem do domu. – Ale zupełnie nie w typie doktora Darke’a – dodała niespodziewanie.

– Dlaczego tak myślisz?

– No, tak mi się wydaje. – Dziewczyna poczerwieniała.

– Chyba nie łączy ich zbyt wiele. Pani to co innego.

Tym razem Abbie się zaczerwieniła i wymamrotała pod nosem, że nie należy nikogo osądzać po pozorach.

W połowie czerwca odwiedziła Dunningów. Pięciotygodniowa Joanna wywróciła cały dom do góry nogami.

– Stale jest głodna – poskarżyła się Susan. – Chyba nie mam dość mleka.

– Ważyli ją w szpitalu? – zapytała Abbie. Dziecko rzeczywiście było bardzo drobne.

– Owszem. Poza tym ona prawie w ogóle nie śpi.

– No bo trzeba ją nakarmić i zostawić w spokoju. Niech sobie płacze – oznajmiła Marjorie Ellis, wchodząc do pokoju. – To niedobrze, kiedy dziecko jest ciągle noszone na rękach.

– Nie lubię, kiedy płacze – odparła Susan ostrym tonem. – Poza tym teraz karmi się dzieci na żądanie.

– Może zbyt dobrze nie znam się na dzieciach, ale wiem, że nie powinna być głodna co godzinę – upierała się Marjorie.

– Znowu się kłócicie o to samo? – Bob usiadł na krześle i zdjął

gumowce. – Żadne z naszych dzieci tyle nie płakało.

Susan westchnęła i przewróciła oczami.

– Mówię Susan, żeby po prostu zostawiła małą w łóżeczku – zaczęła gderliwie Marjorie, ale Susan wstała gwałtownie i mocno przytuliła dziecko.

– Zostawcie nas same! – krzyknęła, a mała Joanna głośno się rozplakała. Słyszając to, Susan też zalała się łzami.

– Chciałabym ją zbadać – oznajmiła Abbie, przekrzykując wrzask dziecka. – Może w twoim pokoju?

Susan skinęła głową, a Marjorie poszła do kuchni.

– Kobiety! – jęknął Bob, wstając. – Chciałbym, żeby Josie już wróciła do domu.

– A jak się miewa?

– Niezbyt dobrze. Jest bardzo przygnębiona.

Abbie przyrzekła sobie w duchu, że odwiedzi Josie w szpitalu, i podążyła za Susan do jej sypialni.

Susan właśnie zaczęła przewijać córeczkę. Mała uspokoiła się i rozglądała radośnie wkoło.

– Naprawdę tak często budzi cię w nocy? – zapytała Abbie.

– Nie przeszkadza mi to – odrzekła Susan.

– Wysypiasz się?

Młoda matka skinęła głową, ale Abbie dostrzegła pod jej oczami sine kręgi.

– Boisz się, że zbudzi ojca i Marjorie?

– Słyszałaś, co mówili. Oboje mają taki lekki sen. Gdyby mama tu była... Tak bardzo mi jej brak.

– Być może upłynie jeszcze wiele czasu, zanim wróci do domu – powiedziała cicho Abbie. – To mogą być tygodnie, a może nawet miesiące.

– Nie wiem, jak to wytrzymam – stwierdziła Susan. – Ciotka Marjorie doprowadza mnie do szału.

– Twoja mama potrzebuje specjalistycznej opieki. Teraz nie mogłaby ci pomóc przy dziecku, nie byłaby w stanie nawet utrzymać jej na rękach.

Susan przytuliła córeczkę.

– Wiesz, wydaje mi się, że tata i Marjorie nawet nie lubią małej. Mama na pewno byłaby nią zachwycona.

– A może pojechałabyś na jakiś czas do którejś z sióstr?

– Nie – odrzekła zdecydowanie. – Tylko Rachel i Sarah mieszkają w Anglii. Pozostałe dwie wyemigrowały. Chłopak Rachel nie znosi dzieci, a Sarah ma bardzo małe mieszkanie.

Jak zwykle wydawało się, że problemy Susan są nie do rozwiązania. Abbie postanowiła porozmawiać o niej z Casparem. Może jego wizyta nieco podniosłaby Susan na duchu.

Kiedy następnego dnia zeszła na śniadanie, Cas już siedział w biurze, pochłonięty przeglądaniem korespondencji. Postanowiła, że porozmawia z nim później. Zdała sobie sprawę, że od czasu odwiedzin Venetii Cas coraz więcej czasu spędza na budowie. Budynek po prostu rósł w oczach.

Byli też ludzie zainteresowani kupnem Tilly House, tak przynajmniej twierdził przedstawiciel agencji nieruchomości. Abbie nie chciała o tym myśleć, ale w wolnym czasie pakowała bibeloty i książki do pudeł.

Szybko zjadła śniadanie i postanowiła opowiedzieć Casowi o problemach Susan. Już w korytarzu usłyszała, że rozmawia z kimś przez telefon. Kiedy weszła, dał jej znak, by usiadła.

– Zawiadomicie nas, jeśli się czegoś dowiecie? – dopytywał się. W końcu odłożył słuchawkę i oświadczył ponuro: – Susan Dunning znów zniknęła. Tylko że tym razem zabrała ze sobą dziecko.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Czy wczoraj, kiedy się z nią widziałeś, coś wskazywało na to, że planuje ucieczkę? – dopytywał się Cas.

– Widać było, że nie dogaduje się z Marjorie i tęskni za matką, ale nie była w gorszej formie niż zwykle – po namyśle odparła Abbie.

– Musiała zniknąć w nocy. Bob twierdzi, że nie spała w swoim łóżku.

– Zawiadomił policję?

– Tak, ale dwudziestodziewięcioletnia kobieta, która zniknęła na jedną noc, to dla nich nie jest powód do alarmu.

– Przecież wzięła ze sobą dziecko.

– Owszem. Wózek też zniknął, więc pewnie odeszła z farmy piechotą.

– A ubrania i rzeczy dziecka?

Cas wziął torbę i otworzył drzwi biura.

– Zdaje się, że niczego nie brakuje. Rozejrzę się po okolicy, sprawdzę plażę i skały. Potem wrócę po ciebie.

– Przyjmuję dziś do południa w gabinecie. Może Susan sama się u mnie zjawi? – dodała z nadzieją w głosie. – Cas... – Spojrzał na nią, pytająco unosząc brwi. – Czy poprzednim razem, kiedy znalazłeś Sue... Myślisz, że naprawdę chciała coś sobie zrobić?

– Trudno powiedzieć – odparł z westchnieniem. – Nie możemy jednak lekceważyć tej sytuacji. Najpierw porozmawiam z policją. Postaram się im wytłumaczyć, że to nie jest zwykła rodzinna sprzeczka.

Po jego odejściu Abbie zastanawiała się, gdzie też mogła pójść jej koleżanka ze szkolnych lat. Może wiadomość o złym stanie matki podziałała na nią tak przygnębiająco?

Przedpołudnie bardzo jej się dłużyło. W gabinecie zjawili się niewielu pacjentów, a o jedenastej trzydziści poczekalnia całkiem opustoszała. Wkrótce wrócił Caspar, ale nie przyniósł dobrych

wiadomości. Susan nikt nie widział.

– Policja przeczesła plażę, ja sprawdziłem to miejsce na skałach, gdzie wtedy ją znalazłem. Zaraz się przebiorę i rozejrzemy się po Tilly. Za dziesięć minut będę czekał na ciebie przed domem.

Dla większej swobody ruchów Abbie przebrała się w bawełniane spodnie, luźną koszulkę i tenisówki. Cas też włożył wygodniejsze ubranie.

– Nie przychodzi ci do głowy, gdzie Susan mogła się schronić? – spytał, zapalając silnik samochodu.

– Nie... – Zawahała się chwilę. – Może do dawnego mieszkania, z którego ją kiedyś eksmitowano? Josie mówiła, że to gdzieś przy placu targowym.

– W takim razie najpierw sprawdzimy tam.

Mieszkanie znajdowało się na piętrze domu, który wyglądał schludnie i miło, chociaż wyraźnie wymagał remontu.

– Biedna Sue – westchnęła Abbie, kiedy po spiralnych schodach wchodzili na piętro. – Całkiem tu przyjemnie. Nic dziwnego, że była taka przybita, kiedy znów musiała zamieszkać na farmie.

Cas wyjaśnił nowym lokatorom cel ich wizyty.

– Zostawiła tu trochę rzeczy – oznajmił młody mężczyzna, który otworzył im drzwi i zaprosił do środka. – Włożyliśmy je wszystkie do pudła. Możecie je zabrać, jeśli chcecie.

– Dobrze, zawieziemy je ojcu Susan – zdecydował Cas.

– Jeśli Susan się tu zjawi, dacie nam znać? – spytała Abbie. – Oto moja wizytówka i numer telefonu komórkowego.

Stojąca obok mężczyzny dziewczyna skinęła głową.

– Jeszcze ktoś tu o nią pytał – przypomniała sobie. – Zdaje się, że miał na imię Ralf. Powiedział, że przyszedł po telewizor, ale cały czas wypytywał się o tę Susan. Chciał wiedzieć, gdzie się wyprowadziła i co się z nią stało.

– Kiedy to było? – zaciekawiał się Caspar.

– Na początku roku, jak tylko się tu wprowadziliśmy. Cas wziął pudło i wyszli. Już miał włożyć je do bagażnika, ale Abbie go

powstrzymała.

– Zajrzyjmy do środka. Może znajdziemy tam jakąś wskazówkę?

Postawił pudło na tylnym siedzeniu i oboje zaczęli przeglądać jego skromną zawartość. Zobaczyli zdjęcia, bibeloty, sztuce i różne porcelanowe drobiazgi.

– To pewnie Ralf – domyśliła się Abbie, patrząc na wysokiego, brodatego blondyna na fotografii, do którego uśmiechała się Susan.

– Wygląda sympatycznie i wydaje się całkiem zadowolony z życia. Ciekawe, dlaczego się rozstali? – zastanawiał się Cas.

– Chyba przez dziecko. Odszedł od Susan, kiedy powiedziała mu, że jest w ciąży.

– Zastanawiam się, czy to rzeczywiście było tak, jak ci powiedziała – odrzekł cicho. Spojrzał na jakąś naszywkę, którą Abbie trzymała w ręku. – Co to jest?

– Szkolna tarcza. Też taką miałam. To ciekawe, że Susan zachowała swoją. Nie przepadała za szkołą.

– Jaka była jako dziecko? Towarzyska czy raczej trzymała się z boku?

– Była trochę odludkiem. W przeciwieństwie do swoich starszych sióstr.

– To ciekawe, że przechowywała tę tarczę.

– Właśnie. – Abbie nagle podniosła wzrok. – Cas, może Susan ukryła się w szkole?

– Dlaczego miałyby to zrobić?

– Sama nie wiem. – Potrząsnęła głową. – Może chciała odświeżyć wspomnienia? Sprawdźmy to.

Dziesięć minut później Cas zaparkował samochód przed starym, wiktoriańskim budynkiem z czerwonej cegły. Boisko przed szkołą było opustoszałe.

– Wakacje – wymamrotał. – Ciekawe, czy dozorca też ma wolne.

– Chodźmy na tyły budynku – zasugerowała. Jednak i tu panowała cisza i spokój. – Tam była nasza klasa – powiedziała

Abbie, wskazując na boczne skrzydło.

– Czy jest tu tylne wejście?

– Tak, tam.

Okrażyli wolno skrzydło budynku, nie widząc nic niepokojącego. Już mieli wracać, kiedy usłyszeli jakieś odgłosy.

– To brzmiało jak płacz dziecka – stwierdził Cas. Podbiegli do drzwi. Choć wydawały się zamknięte, kiedy nacisnął klamkę, ustąpiły z cichym skrzypieniem. Teraz już wyraźnie słyszeli płacz dziecka. Ruszyli biegiem korytarzem.

– Ty sprawdź klasy po tej stronie, ja zajmę się tamtą – zawołał Caspar.

W czterech pierwszych salach nie było nikogo. W następnej Cas zauważył coś dziwnego.

– Spójrz. Zamek jest wyłamany i ktoś chyba próbował podpalić kosz na śmieci. Pewnie jakieś znudzone dzieciaki.

– Na szczęście ogień się nie rozprzestrzenił. – Abbie rozejrzała się wokół. – Aż strach pomyśleć, czym to się mogło skończyć.

W tej samej chwili znów usłyszeli płacz i wybiegli z powrotem na korytarz. Dźwięki dochodziły ze składziku dozorca.

– To głos Sue! – zawołała Abbie.

Zza solidnych, drewnianych drzwi do składziku wydobywały się okrzyki Susan i płacz niemowlęcia. Cas próbował je wyważyć, ale mu się nie udało.

– Sue, to ja, Caspar! – zawołał. – Abbie też tu jest. Susan szlochała i Abbie musiała głośno krzyczeć, by koleżanka usłyszała ją przez zamknięte drzwi.

– Wydostaniemy cię stąd. Wytrzymaj jeszcze chwilę.

– Poszukam jakichś narzędzi. Postaram się zaraz wrócić – obiecał Cas.

Abbie starała się uspokoić Susan i zająć ją rozmową, ale ta była zbyt rozhisteryzowana, by spokojnie odpowiadać. Z jej chaotycznych słów wynikało jednak, że do składziku wepchnęła ją jakaś rozbrykana banda łobuzów. Przy pomocy przyniesionych z samochodu narzędzi udało się Casowi wyłamać zamek i otworzyć drzwi. W ciasnym, ciemnym pomieszczeniu, wśród półek z

puszkami farby, między szczotkami i kubłami, siedziała Susan z dzieckiem. Na widok koleżanki znów wybuchnęła płaczem.

– Już wszystko dobrze. – Abbie objęła ją troskliwie i wyprowadziła na zalany słońcem dziedziniec szkoły.

Ułożyła Joannę w wózku i zerknęła na Susan, która właśnie zapinała bluzkę. Młoda matka była blada i zmęczona, ale zdołała odzyskać równowagę oraz nakarmić i przewinąć córkę.

Nie chciała wracać prosto do domu i Cas zaproponował, by na kilka godzin zatrzymała się w Tilly House. Zostawił je tu same, w nadziei, że Susan zechce opowiedzieć koleżance, co się wydarzyło.

Dziecko wkrótce zasnęło, a Susan usiadła w skórzanym fotelu i westchnęła.

– Szkoda, że mała rzadko tak spokojnie zasypia.

– Tak ładnie zjadła, ponieważ była głodna – zauważyła cicho Abbie.

– A więc ciotka Marjorie ma trochę racji – przyznała cicho Susan. – Twierdzi, że za łatwo ustępuję Joannie. Ale jeśli tego nie zrobię, ona płacze i...

– Wiem. To błędne koło. Poza tym najłatwiej jest dawać dobre rady, zwłaszcza na temat cudzych dzieci.

– Właśnie – gderliwie jak dawniej przytaknęła Susan, ale zaraz z rezygnacją potrząsnęła głową. – Teraz dopiero ciotka będzie miała za co mnie krytykować.

– Co się stało, Sue? – łagodnie spytała Abbie. Podbródek Susan zadrżał lekko, ale szybko się opanowała.

– Wczoraj wieczorem okropnie pokłóciłam się z ciotką, o Joannę. Ja jej powiedziałam coś na temat wsadzania nosa w nie swoje sprawy, ona mi na to, że jestem uparta jak mama i tak samo źle skończę. No to wygarnęłam jej, że jest zasuszoną starą panną i nic nie wie o życiu.

– I wtedy wyszłaś z domu?

Oczy Susan zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

– Ależ skąd. Poszłam do swojego pokoju i modliłam się, żeby Joanna nie obudziła się i nie zaczęła płakać. Kiedy mała płacze,

ciotka zawsze mnie krytykuje. Miałam tego dość.

– Ale twój ojciec mówił, że nie spałaś w swoim łóżku.

– Nie położyłam się spać. Mała się obudziła, więc ją nakarmiłam, a przynajmniej próbowałam to zrobić. Chyba wyczuła, że jestem zdenerwowana. Włożyłam ją do wózka i zaczęłam kołysać, żeby nie płakała. Tylko tak można ją uspokoić. Kołysałam ją tak całą noc, a kiedy zaczęło świtać, pomyślałam sobie, że dobrze jej zrobi łyk świeżego powietrza. No i nie musiałabym się martwić, że kogoś zbudzimy. Poszłam skrótem przez pole. Dotarłam aż do Tilly. Był taki piękny dzień.

– Ale dlaczego poszłaś do szkoły? Susan westchnęła cicho.

– Przechodziłam obok i zaczęłam rozmyślać o tym, że Joanna pewnie będzie się tu uczyła. Dziwne, prawda? Jak historia się powtarza. W pewnej chwili zobaczyłam, że drzwi są uchylone, więc weszłam. – Pociągnęła nosem, wstrzymując łzy.

– A więc weszłaś do szkoły... drzwi były uchylone, tak? – powtórzyła wolno Abbie. – Nie wydawało ci się to dziwne?

– Nie, dlaczego? – Susan wzruszyła ramionami. – Dozorca zawsze zostawia otwarte drzwi, kiedy sprząta. Nie pamiętasz? Weszłam do środka z wózkiem i zobaczyłam, że składzik jest otwarty. A potem nagle ktoś wepchnął mnie do niego i zamknął na klucz.

– Zauważyłaś, kto to był? – dociekała Abbie.

– Nie. Chyba jakieś dzieciaki. Potem usłyszałam tupot nóg na korytarzu i wszystko ucichło. W środku panował mrok, więc nic nie widziałam. Miałam nadzieję, że dozorca nas znajdzie. Ale czas płynął, a ja byłam coraz bardziej wystraszona.

Abbie nie chciała bardziej jej denerwować, więc nie wspomniała o tym, że ktoś próbował podłożyć ogień w jednej z sal.

Po niedługim czasie wrócił Cas, przynosząc dobre wiadomości.

– Rozmawiałem z policją i twoim ojcem, Susan. Powiedziałem mu, że niedługo odwieziemy cię do domu.

– Czy tata był bardzo zły? – spytała Susan.

– Nie. Ucieszył się, że nic wam się nie stało. – Cas poklepał się

po płaskim brzuchu. – Ułożyłem na grillu kilka plastrów bekonu. Są chętni?

Przygotował posiłek dla nich wszystkich, słuchając opowieści Susan. Nie ukrywał rozbawienia, kiedy usłyszał, co Sue powiedziała Marjorie, dzięki czemu cała kłótnia od razu wydała się mniej poważna. Poradził młodej matce, by nie przejmowała się tak bardzo sytuacją w domu. Przecież Marjorie w końcu się wyprowadzi, a Josie wróci ze szpitala.

– Przywieźliśmy twoje rzeczy z dawnego mieszkania. Dali nam je obecni lokatorzy – powiedział, z apetytem pochłaniając posmarowaną masłem grzanekę.

– Byliście tam? – z zaskoczeniem spytała Susan.

– Szukaliśmy cię wszędzie – wyjaśniła Abbie.

– Wiesz, że Ralf też tam kiedyś był? – powiedział Cas, przełknąwszy łyk kawy.

– Nie. Kiedy?

– Krótko po tym, jak się tam wprowadzili ci nowi. Pytał o ciebie.

– Naprawdę? – Susan się zaczerwieniła. – Mówili o nim coś jeszcze?

Abbie przeczuła, co Cas chce powiedzieć.

– Czy słusznie podejrzewam, że Ralf nic nie wie o dziecku? – zapytał ostrożnie, wodząc palcem po brzegu kubka.

Strzał okazał się celny, co można było odgadnąć po minie Susan. Z jej oczu popłynęły łzy.

– Nic nie wie – przyznała.

– A nie wydaje ci się, że powinien?

– To by nic nie zmieniło. – Pociągnęła nosem. – Jak się domyśliłeś?

– Podobno pytał tylko o ciebie. O dziecku wcale nie wspomniał. Musiałby być zupełnie pozbawiony serca, żeby nie spytać o własne dziecko, a na takiego nie wygląda.

– Widziałeś go? – zdziwiła się.

– Tylko na zdjęciu – wyjaśnił Cas. – Robi wrażenie całkiem normalnego gościa.

Sue skinęła głową i znów załapała się łzami.

– Jest w porządku. To ja jestem do niczego. Nie potrafiłam uwierzyć, że mnie kocha. Chyba specjalnie się postarałam, żeby odszedł.

– Ma dziecko, śliczną córeczkę, która pewnego dnia zechce poznać swojego ojca. – Cas zerknął na Abbie, dając znak, żeby włączyła się do rozmowy.

– Wiesz, gdzie go znaleźć? – zapytała. Susan potrząsnęła głową.

– Ale wiem, gdzie mieszka jego siostra.

Nie rozmawiali więcej na ten temat, lecz Abbie wyczuła, że podejście Susan się zmieniło. Nie wiedziała, czy stało się tak z powodu wydarzeń w szkole, czy pytania, które zadał Cas.

– Powodzenia, Sue. – Abbie uściskała koleżankę i pomogła jej wsiąść z dzieckiem do samochodu Casa. Patrzyła za odjeżdżającymi, zastanawiając się, jakie przyjęcie czeka Sue w domu.

Następnego dnia gabinet odwiedziło mnóstwo pacjentów, a wśród nich Reggie Donaldson, który złapał grypę. Mimo letniej pory wirus zaatakował wielu mieszkańców Tilly, między innymi żonę Reggiego.

– Okropnie się czuję – poskarżył się, chrapliwie chwytając oddech. – Ledwo trzymam się na nogach.

– Ale udało się panu tu dotrzeć o własnych siłach – zauważyła Abbie. – Żona, jak słyszałam, leży chora.

– Owszem – przytaknął. – Przynajmniej gardło mnie nie boli.

– A jak tam lekcje jogi?

– Powiem pani za tydzień, po wizycie w szpitalu – odparł z rezerwą.

– Może chce pan, żebym zajrzała do pańskiej żony? Reggie potrząsnął głową.

– Musiałaby być umierająca, żeby wezwać lekarza. – Uśmiechnął się niemrawo. – Co mi pani przepisze, żeby przepędzić to choróbsko?

– Wystarczy odpoczynek, paracetamol i dużo płynów.

– Ale na początku przyszłego tygodnia szykuje się duża licytacja – zaprotestował Reggie. – W poniedziałek muszę być w szczytowej formie.

– I pewnie tak będzie. Jeśli tylko nie podda się pan stresowi i przyłoży do ćwiczenia jogi.

– Zupełnie jakbym słyszał własną żonę – wystękał Reggie, wstając.

– Proszę dać mi znać, co panu zaleci specjalista – poprosiła Abbie, kiedy mężczyzna już wychodził.

Uskarżający się na grypę pacjenci przychodzili do gabinetu do wieczora i przez cały następny dzień. Wirus zaatakował również Grega Wise'a, więc wszyscy chorzy odwiedzali Tilly House.

W niedzielę ruch był trochę mniejszy.

– Jeden wyrostek i jeden przedwczesny poród. Wypisałam skierowania do szpitala – powiadomiła Abbie Casa, kiedy ten wrócił do domu. Znalazła go w biurze, tonącego w urzędowych papierach.

Podniósł wzrok i przeciągnął się leniwie, niczym kot.

– Miałaś ciężką noc? – zapytał.

– Owszem. O trzeciej trzydzieści zadzwoniła pacjentka Grega. Starsza pani z atakiem dusznicy. Zabrakło jej lekarstw, więc dałam jej nitroglicerynę i wyjaśniłam, jak zażywać.

Cas skinął głową i wsparł opalone ramiona na biurku. Mimo senności nie mogła nie zauważyć, jaki jest pociągający. Mogłaby godzinami patrzeć mu w oczy.

– Połóż się i odpocznij – powiedział. – Ja przejmę dyżur.

– Na pewno chcesz to zrobić?

– Spałem sześć godzin, a ty nie.

Stłumiła ziewnięcie, przeciągnęła się i westchnęła.

– Miałaś jakieś wiadomości od Dunningów?

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Ciekawi mnie, co będzie z Ralfem i Susan. Miałam nadzieję, że znów będą razem.

– Nie jestem dobrą swatką. – Uśmiechnął się z żalem. – Chyba niezbyt zręcznie się do tego zabrałem. Wydaje mi się, że przy

odrobinie szczęścia Susan i Ralf mają szansę stworzyć udaną rodzinę. A mała Joanna będzie miała oboje rodziców. Nie jestem co prawda ekspertem, jeśli chodzi o rodzicielstwo. Całą energię poświęcam karierze zawodowej.

Abbie zastanawiała się, jak do tego obrazu zapracowanego lekarza pasuje Venetia. Na wspomnienie jasnowłosej piękności ogarnęła ją zazdrość.

– A czy policji udało się wykryć, kto się włamał do szkoły? – szybko zmieniła temat.

– Nie. Dowiedzieli się tylko, że kilka tygodni temu dozorca zgubił klucze, między innymi do składziku. W dodatku były oznaczone i podpisane. Najwidoczniej dzieciaki, które je znalazły, postanowiły to wykorzystać.

Abbie skinęła głową i zerknęła na zegarek.

– Jeśli pójdę teraz spać, nie będziemy mieć później nic do jedzenia. Zapomniałam wpaść do całodobowego sklepu.

– Zostaw to mnie – uspokoił ją Cas z szerokim uśmiechem. – Coś upichcę.

– Wątpię – roześmiała się. – Ale nie będę się z tobą kłócić.

– Co za miła odmiana – odparł żartobliwie.

Kiedy Abbie się obudziła, zapadał już mrok, pogwizdywały kosy, a z zewnątrz dochodził zapach smakowitego jedzenia.

Szybko wzięła prysznic, włożyła świeżą bieliznę, wygodną dżinsową sukienkę i drewniaki. Gładko przyczesła wilgotne włosy, ale natychmiast znów skrzyły się w niesforne loki.

Nie poświęciła im więcej czasu, ponieważ nęcący aromat uświadomił jej, jaka jest głodna. Kierując się węchem, poszła do ogrodu.

Przez chwilę wydawało jej się, że śni. Na drzewach pomiędzy liśćmi połyskiwały girlandy świateł. Płomyki świec migotały w trawie niczym robaczki świętojańskie. Na rozłożonym kocu leżało mnóstwo poduszek, a na ogrodowym stole stały talerze z potrawami przygotowanymi na grillu.

Obok przykucnął Cas, w szortach khaki, kolorowej koszuli i podniszczonym, słomkowym kapeluszu. Próbował nastawić stare,

przenośne radio.

– Pomóc ci? – zapytała, a on odwrócił się gwałtownie. Miał minę uczniaka przyłapanego na jakiejś psocie.

– Staralem się, żeby wszystko było gotowe, zanim zejdiesz. – W końcu udało mu się znaleźć stację nadającą muzykę, która pasowała do nastroju tego wieczoru.

Abbie spojrzała na kolorowe lampki zawieszane na drzewach.

– Gdzie je znalazłeś?

– W garażu. Radio też.

– Zupełnie o nich zapomniałam. Miałeś wspaniały pomysł. – Rozejrzała się. – Ten widok po prostu zapiera dech w piersi.

Roześmiał się wesoło.

– Napijesz się?

– Nie powiesz mi, że to szampan?

– Niestety, w całodobowym sklepie nie było takich luksusowych trunków. To zwykłe czerwone wino.

Podeszła za nim do stołu i spojrzała z podziwem. Była tam butelka czerwonego wina, opiekane na grillu warzywa, kurczak i kiełbaski oraz pieczone ziemniaki w mundurkach, z serem i masłem. Cas nalał jej wina i stuknęli się kieliszkami.

– Ty zdecyduj, za co wypijemy – powiedział cicho. Z radia dobiegała łagodna, romantyczna muzyka.

– Za nas? – zaproponowała.

– Za nas – powtórzył, patrząc jej prosto w oczy. Wypiła łyk wina trochę za szybko. Tak naprawdę nie potrzebowała żadnego alkoholu. Wyraz twarzy Casa przyprawiał ją o zawrót głowy i działał jak afrodyzjak.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– I wtedy tata dokonał aresztowania obywatelskiego, chociaż nie bardzo wiedział, jak się to robi – opowiadała ze śmiechem, wsparta łokciem na poduszce. – Złodziej chciał wejść do sklepu przez okno wystawowe i strasznie się pokaleczył odłamkami wybitej szyby. Tata opatrzył mu rany i zawiózł na pogotowie, ale zanim pomógł mu wsiąść do samochodu, aresztował go.

– To zdarzenie przeszło do historii wioski – odrzekł Cas wesoło. – Opowiadano mi je w wielu różnych wersjach. Twój ojciec był wspaniałym człowiekiem. Szkoda, że nie znałem go dłużej.

Abbie uśmiechnęła się smutno.

– Tak, to wielka szkoda.

– On był z ciebie taki dumny – powiedział, a Abbie skinęła głową.

– Żałuję tylko... – zaczęła, ale zamilkła i spuściła wzrok.

– Nie żałuj niczego. On by sobie tego nie życzył. – Wyciągnął rękę i dotknął jej podbródka. – Abbie...

Przełknęła ślinę. Ciekawe, czy zdawał sobie sprawę, jak na nią działa jego dotyk? Pod jego spojrzeniem czuła, że cała mięknie. Miała wrażenie, że stają się sobie coraz bliżsi.

– Chodź do mnie – wyszeptał.

Pochyliła się ku niemu i poczuła, że gładzi ją po plecach. Położyła mu rękę na ramieniu. To wszystko pewnie zaraz się skończy. A może to tylko jej wyobraźnia?

Jednak była to rzeczywistość. Poczowała pod palcami jego gorącą skórę. Nie wiedziała, jak to się stało, ale leżała na kocu, a Cas pochylał się nad nią i spoglądał jej w oczy.

Tym razem był to prawdziwy pocałunek, nie taki jak tamten poprzedni, na schodach.

– Abbie, pragnę cię – wyszeptał Cas.

– Ja też cię pragnę.

Przyciągnął ją do siebie. Wydawało jej się, że przebiega między nimi iskra. Powoli pomógł jej wstać i poprowadził ją do domu. Czuła, że wreszcie wszystko jest tak, jak należy, jakby w końcu po długiej podróży dotarła do ostatecznego portu. Kochał ją, jakby znał jej wszystkie potrzeby i marzenia. Był czuły i delikatny, miał mocne ramiona i cudowne ciało. Wreszcie jestem w domu, pomyślała.

A kiedy zdawało jej się, że jest już po wszystkim, Cas zaczął od nowa, równie spragniony jej, jak ona jego. Niczego już nie ukrywali, zniknęły resztki nieufności. Półprzytomnie pomyślała, że powinna się jakoś zabezpieczyć, ale nie chciała tego przerywać, by czar nie prysnął.

Leżeli wyczerpani i nasyceni na zmiętych prześcieradłach, a serca biły im jak oszalałe.

– Abbie? – wyszeptał Cas.

– Co? – Objęła go i spojrzała głęboko w oczy.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał stłumionym głosem. – Piękna i seksowna.

– Pocałuj mnie – poprosiła. – Tylko tego teraz chcę.

Nachylił się ku niej i zaraz poczuła na wargach jego nadal rozpalone usta.

– Leżałem tu w nocy i często się zastanawiałem, o czym myślisz – wyszeptał jej prosto do ucha. – Ja tu, na górze, ty na dole. Ciekawiło mnie, czy i ty się nad tym zastanawiasz.

– Myślałam, że potrafisz czytać w moich myślach...

– Nie sądziłem, że kiedyś znajdziemy się razem w łóżku.

– Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam.

– Wiem. Ale na razie to musi wystarczyć. – Przyciągnął ją mocniej do siebie. – Nie chcę już odpowiadać na żadne pytania. Ani myśleć o tym, co będzie rano, co będzie jutro, albo za tydzień. Chcę się cieszyć tym, co jest teraz. I tobą.

Abbie obudziła się szczęśliwa. Miała wrażenie, że jej ciało unosi się na obłoku lub na grzbiecie fali. Zamruczała z rozkoszą, wyciągnęła rękę i wolno otworzyła oczy.

Była sama. Druga połowa łóżka była pusta. Budzik na nocnym stoliku wskazywał kwadrans po siódmej. Abbie odrzuciła prześcieradło, zastanawiając się, czy miniona noc nie była tylko snem.

Nie mogła być snem, ponieważ obudziła się w łóżku Caspara. Pamiętała też dokładnie, co się działo, jaki ogień zapłonął w jej ciele. Zobaczyła swoje ubranie starannie złożone na krześle, ale postanowiła włożyć wiszący na drzwiach szlafrok. Stąpając cicho, wyszła na korytarz.

Przystanąła pod drzwiami swojego pokoju i chwilę nasłuchiwała. Dom wydawał się dziwnie cichy. Nie wyczuwała też żadnego zapachu; ani świeżo parzonej kawy, ani smażonego bekonu. Cas pewnie siedzi w biurze lub w gabinecie. Jest przecież poniedziałek i należy się spodziewać pacjentów.

Miała ochotę myśleć tylko o minionej nocy. Wróciła do swego pokoju i weszła pod prysznic, wystawiając twarz na uderzenia strużek wody. Pamiętała każdą chwilę wczorajszego wieczoru. Przy Casparze czuła się tak dobrze i swobodnie.

Włożyła czystą, białą bluzkę i wąską granatową spódnicę – strój w sam raz do pracy. Niesforne włosy spięła w surowy węzeł, ale nie potrafiła zmienić wyrazu oczu. Były bardziej zielone niż zwykle i błyszcząły uwodzicielsko. Jej usta bezwiednie się uśmiechały. Miała wrażenie, że patrząc na nią, każdy odgadnie, jak spędziła noc.

Tak jak się spodziewała, zastała Casa w biurze, skupionego na przeglądaniu papierów. Miał na sobie rozpiętą pod szyją koszulkę polo. Włosy już mu nieco odrosły i opadały na kołnierzyk. Jego skrócona fryzura przywiodła jej na myśl Venetię, choć akurat w tej chwili zupełnie nie miała ochoty wspominać tego imienia.

Mimo woli jednak zastanawiała się, co też Cas czuje do swojej londyńskiej przyjaciółki. Czy łączy ich coś poważnego? A jeśli są kochankami, to czy już odczuwa wyrzuty sumienia z powodu minionej nocy? Jak zwykle na myśl o Venetii poczuła zazdrość, tym razem zmieszaną z poczuciem winy. Ale przecież Cas kochał się z nią, mówił, że jej pragnie. Chciała wierzyć, że nie kłamał.

– Cześć – odezwała się. Podniósł wzrok i spojrzał na nią trudnym do rozszyfrowania wzrokiem.

– Cześć. – W jego głosie usłyszała jakiś dziwny ton.

– Dobrze spałeś? – Usiadła w fotelu przed biurkiem.

– Owszem. Wstałem o szóstej.

– Nie słyszałam tego – powiedziała cicho.

– Obudził mnie telefon. Ktoś do nas dzwonił. A raczej do ciebie.

– Do mnie? O tak wczesnej porze? – Uśmiech natychmiast zniknął z jej twarzy.

– Nie obudziłem cię. Może źle zrobiłem. Ale on i tak jadł już śniadanie, więc...

– On? – powtórzyła, marszcząc czoło.

– No tak. Twój przyjaciel, Jon Kirk.

– Jon? A czego chciał?

– Ciebie – odparł, patrząc na nią z namysłem.

– Cas, chodzi mi o to, co powiedział. Czy zostawił jakąś wiadomość?

Wolno skinął głową, wyrwał kartkę z notatnika i położył ją przed nią na biurku.

– Jest w Londynie, na lotnisku. Przyjedzie dzisiaj do Tilly. Powiedziałem mu, że około ósmej zadzwonisz do niego na ten numer.

Abbie roześmiała się niepewnie.

– To jakieś nieporozumienie. Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, umówiliśmy się, że zjemy razem lunch w Londynie.

– Najwyraźniej Jon zmienił zdanie – stwierdził Cas i wstał z za biurka.

– Nie odchodź jeszcze – poprosiła łamiącym się głosem.

– A co tu jeszcze jest do powiedzenia?

– Cas, ostatnia noc... – zaczęła, ale uciszył ją pełnym wyrzutu spojrzeniem.

– To była pomyłka – stwierdził, idąc do drzwi. – Oboje to wiemy. Lepiej zadzwoń do niego i zapomnij o tym, co między nami zaszło.

Poczuła, że ogarnia ją rozpacz. Dlaczego tak powiedział? Nie wierzyła własnym uszom. W nocy czuła, że stanowią jedność. Zasnęli w swoich objęciach, czule przytuleni. A teraz jej mówi, że to pomyłka?

Spojrzała na zapisany na kartce numer. Nie chciała dzwonić, ale postanowiła, że lepiej będzie mieć to za sobą. O Casparze pomyśli później. Spróbuje uporządkować to, co między nimi zaszło. Najpierw Jon, potem praca, a potem... będzie musiała rozmówić się z Casem.

Usłyszała w słuchawce głos Jona. Kiedyś jego amerykański akcent, poczucie humoru i żywa inteligencja budziły w niej ciepłe uczucia. Teraz doszła do wniosku, że nie mógł się zjawić w jej życiu w mniej odpowiednim momencie.

– Abbie! – zawołał uradowany.

– Witaj, Jon. A więc jesteś w Anglii.

– Tak, skarbie. Przyjechałem trochę wcześniej, niż planowałem. Wziąłem dłuższy urlop i już się nie mogę doczekać, kiedy cię zobaczę.

– Cas mi powiedział, że chcesz przyjechać do Tilly...

– Właściwie zaraz jadę. Będiesz po południu na miejscu? Miała wrażenie, że została schwytana w pułapkę.

– Owszem, ale Jon...

– Nie martw się o mnie. Sam trafię. Tak się za tobą stęskniłem. Wszyscy w klinice za tobą tęsknimy. Przyjechałem, żeby zabrać cię do domu.

Abbie zamarła.

– Jon... – zaczęła, ale umilkła, ponieważ trzaski na linii uniemożliwiły dalszą rozmowę.

– Niedługo się zobaczymy. – To były ostatnie słowa, jakie usłyszała.

Nie był to najłatwiejszy poranek w życiu Abbie. Pierwszy raz jej się zdarzyło, że z niechęcią myślała o przyjmowaniu pacjentów. Wolałaby mieć wolny czas na przemyślenie całej sytuacji.

Pierwsza zjawiła się Susan Dunning wraz z małą Joanną.

– Pomyślałam, że powinnaś wiedzieć, jaką decyzję podjęłam co do mojego dalszego życia. Teraz wiem, że muszę stanąć na własnych nogach. Złożyłam podanie o przydział mieszkania komunalnego dla mnie i dla córki. Pewnie je dostanę.

– To dobra wiadomość. Powiedziałaś już o tym ojcu?

– Tak. Ciotka Marjorie też wie.

– I jak zareagowali?

– Nie domyślasz się? – Susan parsknęła śmiechem. – Ciotka stwierdziła, że na pewno nie dam sobie rady, a tata nic nie powiedział.

– A jak się miewa Joanna?

– Jak widzisz, o wiele lepiej. To dziwne, ale od czasu tego wypadku w szkole wiele się zmieniło. Nie ukrywam, że strasznie się wtedy bałam i obiecałam sobie, że jeśli wyjdziemy z tego cało, to przestanę narzekać. Zdałam sobie sprawę, że tylko ja sama mogę odmienić własne życie.

Abbie ze zrozumieniem skinęła głową.

– Wydajesz się teraz szczęśliwsza.

– Bo tak jest. I Joanna po raz pierwszy przespaa spokojnie kilka nocy. Jakbyśmy obie z tego składziku wyszły odmienione. Niezła historia, co? – Susan roześmiała się i wstała. – Aha, coś jeszcze. Napisałam do Ralfa, na adres jego siostry. Powiedziałam mu o dziecku.

– Mam nadzieję, że ci odpowie – odrzekła z uśmiechem Abbie. – Prawdę mówiąc, jestem tego pewna.

Ponieważ w poczekalni nie było nikogo, odprowadziła Susan przed dom. Stały na podjeździe i spojrzały na plac budowy za żywopłotem.

– Już niedługo budynek przychodni będzie gotowy – stwierdziła Susan. – Czy gabinet w Tilly House będzie nadal działał?

– Nie. Chcę sprzedać dom – powiedziała Abbie, choć podejrzewała, że wszyscy w Tilly już o tym wiedzą.

– To będzie koniec pewnej epoki – orzekła z namysłem

koleżanka. – Twój ojciec przyjął na świat mnie i moje siostry. Ale jeśli ktoś może go tu zastąpić, to tylko doktor Darke. – Zerknęła na Abbie i zagryzła wargi. – Zdaje się, że powiedziałam trochę za dużo. Oczywiście ty, jako jego córka, też się do tego świetnie nadajesz. Chodziło mi tylko o to, że wybrałaś życie w Ameryce...

– Ależ masz rację, Sue. Doktor Darke to doskonały lekarz rodzinny.

– I dobry człowiek – dodała koleżanka. – Ma serce na właściwym miejscu. Będzie doskonałym mężem dla jakiejś szczęściary. Ale tego nie muszę ci mówić...

O pierwszej dyżur w gabinecie dobiegł końca. Cas nie wrócił jeszcze z wizyt domowych, Charlie była zajęta, więc Abbie nie bardzo wiedziała, co ze sobą począć.

Co zrobi z Jonem, kiedy ten się tu zjawi? W uszach brzmiały jej słowa Susan. Czyżby jej uczucia do Casa były tak oczywiste? A może Sue tylko przypadkiem trafiła w sedno? Teraz sama wiedziała najlepiej, jakim dobrym człowiekiem jest Cas. Trudno jej było uwierzyć, że kiedyś budził w niej tak nieprzychylnie uczucia.

Ojciec mu ufał. To powinno być jej wystarczyc.

– Skończyłam – powiedziała Charlie. – Nie mogę znaleźć kilku kart, ale to może poczekać do jutra, jeśli pani gdzieś wychodzi.

Abbie zdała sobie sprawę, że stoi w otwartych drzwiach wejściowych i spogląda w przestrzeń.

– Nie, Charlie. Ale ty możesz już iść. Skorzystaj z pięknej pogody.

Dziewczyna uśmiechnęła się radośnie.

– Jeśli mogę, to chętnie już pójde. Zabieram dziś babcię na herbatę do Tilly. Już zamówiłam taksówkę.

– W takim razie odwiozę cię do domu.

Kiedy szły do samochodu, Abbie zastanawiała się, co będzie, jeśli Jon zadzwoni podczas jej nieobecności. W głębi duszy musiała przyznać, że perspektywa jego przyjazdu napawa ją przerażeniem. A jeszcze kilka tygodni temu tak bardzo by się cieszyła.

Po ostatniej nocy wszystko się zmieniło.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jon zadzwonił późnym popołudniem i zawiadomił ją, że zgubiono jego bagaż. Odzyskanie go może zająć nawet kilka godzin, a nie chciał wyjeżdżać z Londynu bez walizek.

Abbie czuła, że jej nerwy są napięte do ostatnich granic. Cas wrócił późno i zaraz wyszedł, oznajmiając, że jeśli będzie potrzebny, to można go znaleźć na budowie.

Do domu przyszedł po zmroku, kiedy już leżała w łóżku. Słyszała jego kroki na schodach, a potem w pokoju piętro wyżej. Nie mogła zasnąć. Czuła, że jej ciało wyrywa się do niego. Łzy popłynęły jej z oczu i wsiąkły w poduszkę.

Tak bardzo go pragnęła. Dlaczego powiedział, że ich wspólna noc to pomyłka? Przecież z nikim nie była taka szczęśliwa. Chciała mu to powiedzieć, ale nie potrafiła.

Howard Bailey, dużo szczuplejszy niż poprzednio, wszedł następnego ranka do gabinetu i oświadczył:

– Za miesiąc wybieram się do Disneylandu. Z córką, zięciem i dwiema wnuczkami. Dwa tygodnie beztrudnej zabawy.

– To wspaniale – odrzekła z aprobatą Abbie. – Widzę, że pan bardzo schudł. Jak się pan czuje?

– O wiele lepiej niż dawniej. Inaczej nie wybierałbym się w taką podróż.

– Nadal musi pan uważać na serce i oszczędzać się.

– Wiem i dlatego będę przestrzegać diety. Chciałbym spytać o jedną rzecz. Gdybym podczas wakacji źle się poczuł, to czy w Stanach znajdę odpowiednią opiekę medyczną? Może tam wszystko wygląda tak jak w tym serialu „Ostry dyżur”?

Abbie z trudem stłumiła uśmiech.

– Jestem pewna, że pana kardiolog nie zgodziłby się na tę podróż, gdyby stanowiła jakieś ryzyko, więc na pewno nie będzie pan miał okazji zobaczyć żadnego amerykańskiego szpitala. A jak

pan wróci, opowie mi pan, jak było w Disneylandzie.

– No to jesteście umówieni. – Howard wstał i podszedł do drzwi. – Do zobaczenia we wrześniu.

– Mam nadzieję, że zdążymy się spotkać. We wrześniu planuję powrót do Stanów.

– Tak szybko? – zmartwił się Howard.

Już miała coś odpowiedzieć, ale usłyszała jakieś głosy na korytarzu. Howard otworzył drzwi i za jego plecami zobaczyła wysoką sylwetkę Casa. Obok niego stał nieco niższy, jasnowłosy mężczyzna, z dwiema granatowymi walizkami.

Zanim zdążyła wstać z za biurka, Jon odstawił walizki i wszedł do gabinetu. Podszedł do niej i porwał ją w ramiona.

– Abbie, skarbie! – Przytulił ją do siebie w niedźwiedzim uścisku. Ponad jego ramieniem napotkała spojrzenie Casa, który rozmawiał z Howardem, ale nie spuszczał z niej wzroku. Jon objął ją w talii i chciał pocałować w usta, ale w ostatniej chwili odchyliła głowę.

Kiedy znów spojrzała na Casa, ten już się odwrócił i wnosił walizki gościa na górę.

– Widziałem pałac Buckingham i Tower – opowiadał Jon między kęsami spaghetti. – Cały czas się modliłem, żeby wreszcie znaleźli te walizki. No i udało się, a przy okazji trochę zwiedziłem Londyn.

Wszyscy troje siedzieli w kuchni. Abbie zerknęła na Casa, ale on starannie unikał jej wzroku.

– Co za zbieg okoliczności, że tak na ciebie wpadłem – mówił dalej Jon. Był tak samo przystojny, jak to sobie zapamiętała. Zupełnie nie wyglądał na wybitnie inteligentnego naukowca, przypominał raczej gwiazdę show biznesu.

Dlaczego przyjechał do Tilly? Przecież umówili się, że się spotkają w Londynie.

– Skąd wiedziałeś, że to właśnie Cas? – zapytała, starając się ukryć irytację wywołaną jego przyjazdem.

– Nie wiedziałem. To Cas mnie rozpoznał. Stałem na środku wsi i pytałem kogoś, jak tutaj dojechać.

– A ja byłem akurat w kawiarni u Gilli – wyjaśnił Cas.

– Znów ktoś tam zasłabł.

– Pewnie się domyślił, że to ja, kiedy usłyszał mój akcent – z rozbawieniem stwierdził Jon. – Chciałem się zatrzymać w King's Head. To taki śmieszny, staromodny hotelik. Ale Cas powiedział, że tutaj znajdzie się dla mnie pokój. A potem poszliśmy na piwo. Bardzo dobrze się nam rozmawiało.

– Tak – potwierdził Cas dziwnie chłodnym tonem, spoglądając na Abbie. – Poznałem najnowsze wiadomości z Atlantyku.

– Jakie wiadomości? – Nagle posiłek przestał jej smakować.

– Opowiedziałem Casowi o twojej pracy – z zapałem wyjaśnił gość. – W klinice wszystko w porządku. Zyskaliśmy nowego sponsora, stajemy się znani, a to oznacza lepsze perspektywy na przyszłość.

– Tak, dowiedziałem się wiele o klinice odwykowej i jej wspaniałej działalności. – Oczy Casa błyszczały zimno.

Abbie zaczerwieniła się po same uszy. Jon nie wiedział, że do dzisiejszego dnia Cas nie miał najmniejszego pojęcia, na czym rzeczywiście polegała jej praca w Los Angeles.

Jona rozpieierała energia i Abbie zaczęła wątpić, czy jej amerykański kolega kiedykolwiek uda się na spoczynek. Co ważniejsze, nie mogła się doczekać rozmowy z Casem.

– Umieściłam cię w pokoju gościnnym, obok Caspara – powiedziała, tłumiąc ziewanie. – Znajdziesz tam też ręczniki. Daj mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

– Walizki zaniósłem pod drzwi. – Cas wstał, szykując się do odejścia. Wyglądał na bardzo znużonego.

Miała ochotę go objąć, wygładzić dłonią zmarszczone czoło, mocno się do niego przytulić, pójść z nim do łóżka. Widocznie jej oczy zdradziły pożądliwe myśli, ponieważ Jon dziwnie się jej przyglądał.

– Pójdę z tobą na górę i sprawdzę, czy wszystko w porządku – powiedziała szybko.

– Mam nadzieję, że nie zakłócę wam planów na ten tydzień –

odezwał się Jon z szerokim uśmiechem. – Jeśli zacznę wam przeszkadzać, to powiedzcie mi to otwarcie.

Tydzień? Serce Abbie zamarło. Ma zamiar zostać tu cały tydzień? Zaprowadziła Jona na górę, pod drzwi jego pokoju i pokazała mu, gdzie jest łazienka.

– Jak długo zamierzasz zostać w Anglii? – zapytała, spoglądając na dwie walizki.

– Och, dopóki nie zdołam cię namówić, żebyś ze mną wróciła.

– Nagle objął ją i przyciągnął do siebie. – Stęskniłem się za tobą.

– Jon, nie wiem, co powiedzieć – wyjąkała.

– Nie mów nic. Czy mogę ci jutro towarzyszyć?

– Gdzie?

– No, przy wizytach u pacjentów... Wszędzie. Chcę być przy tobie. Zobaczyć, jak pracujesz. – Jego twarz była coraz bliżej jej twarzy. Zdała sobie sprawę, że chce ją pocałować.

– Jon, nie – zaprotestowała.

W tej samej chwili usłyszeli skrzypienie schodów. Ręce Jona nadal obejmowały Abbie, kiedy w korytarzu pojawił się Cas.

– Przepraszam – mruknął i zniknął w swoim pokoju.

– To miły facet – stwierdził Jon, znów starając się przytulić Abbie.

– Lepiej będzie, jak już pójdziesz spać. – Odepchnęła go lekko. Na szczęście nie opierał się i mogła spokojnie odejść. Mijając drzwi pokoju Casa, miała wielką ochotę się zatrzymać.

– Do zobaczenia rano, skarbie! – zawołał za nią Jon. Abbie zamknęła drzwi do swojego pokoju i oparła się o nie. Czowała, że łyzy złości i bezsilności płyną jej po policzkach. Owszem, popełniła błąd. Jon zjawiał się nieproszony, ale przecież z Wenetią było tak samo.

Opadła na łóżko i wbiła wzrok w sufit. Nie potrafiła zebrać myśli. Chciała się uspokoić, ale nie potrafiła. Wspominała wspólną noc z Casem. Czy on też o niej myśli? Czy wie, jak bardzo za nim tęskni? Dlaczego nie chce z nią porozmawiać?

– Do diabła z tym – warknęła i usiadła na łóżku. – Jak czegoś nie zrobię, to za chwilę oszaleję. – Wyjęła z torebki telefon

komórkowy. Skoro nie może zapukać do drzwi Casa, ponieważ usłyszałyby ją Jon, to do niego zadzwoni.

– Słucham?

– To ja.

– O co chodzi, Abbie?

– Powinniśmy porozmawiać.

– O tej porze?

– Nie jest wcale tak późno – odrzekła, zerkając na zegarek. – Spotkajmy się w kuchni.

Rozłączyła się, nie zaczekawszy na odpowiedź, i natychmiast wpadła w panikę. Co ona mu powie? Zaczekała pięć minut, a potem otworzyła drzwi. Nie słyszała z góry żadnych odgłosów, więc Jon zapewne już spał.

W kuchni świeciło się światło, a Cas stał oparty o szafkę. Patrzył na nią tak surowo, że miała ochotę zapaść się pod ziemię. Odrzuciła włosy i usiadła na kuchennym stołku. Jakoś udało jej się bez zmrużenia oka wytrzymać jego wzrok.

– Nie usiądziesz? – zapytała.

– A długo zamierzasz mnie tu trzymać?

– Nie. Ale szyja mnie boli od zadzierania głowy.

Z cichym westchnieniem usiadł na krześle za stołem.

– Abbie, jestem zmęczony, tak samo jak ty. Powiedz, co masz mi do powiedzenia i wracajmy do łóżek.

– Nie jestem zmęczona, tylko mam zamęt w głowie. Po prostu nie rozumiem...

– Ty nie rozumiesz? – przerwał jej gwałtownie. – A to dobre.

– W takim razie powiedz mi, czego ty nie rozumiesz?

– Abbie! Przecież przed chwilą widziałem, jak się z nim całowałaś!

Nie wierzyła własnym uszom.

– Wcale się z nim nie całowałam!

– I po co te kłamstwa? – ciągnął, ignorując jej słowa.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, gdzie rzeczywiście pracujesz?

– Bo nigdy o to nie pytałeś. Po prostu z góry założyłeś, że nadal pracuję w tym ekskluzywnym szpitalu.

– A kiedy to nastąpiła w tobie taka wielka odmiana i postanowiłaś pracować dla dobra ludzkości? Pewnie kiedy spotkałaś Jona Kirka.

– Nie. – Ironia jego słów bardzo ją zraniła. – To znaczy, owszem, stało się to, kiedy go poznałam, ale to nie z jego powodu...

– Nie z jego powodu zmieniło się całe twoje życie? Nie z jego powodu nie chciałaś wrócić do domu, żeby opowiedzieć wszystko ojcu.

– To nieprawda. – Była bliska łez. – Dzięki Jonowi zdarzyło się w moim życiu wiele dobrych rzeczy i bardzo chciałam opowiedzieć o nim ojcu.

– A więc przyznajesz, że Jon wiele dla ciebie znaczy?

– Roześmiał się krótko. – Dobry wybór. Czeka cię u jego boku świetlana przyszłość. No i przyleciał tu do ciebie z drugiego końca świata. Niezły komplement, co?

– Cas, wcale mnie nie słuchasz. To nie tak. Wstał i spojrzał na nią z góry.

– Abbie, mogę zapomnieć, że nie powiedziałaś mi prawdy o swoim życiu. Mogę nawet zapomnieć, że przespałaś się ze mną, pewnie w chwili słabości. Ale nie mogę ci zapomnieć, że oskarżyłaś mnie o wkupienie się w łaski twojego ojca i podstępne odebranie mu ziemi. Mój Boże, nazwałaś mnie kiedyś oportunistą. A kim ty jesteś?

Abbie miała ochotę się rozplakać, ale nie mogła. Serce waliło jej jak młotem. Nie ma prawa tak do niej mówić. Nie przespała się z nim w chwili słabości. Mylił się co do roli Jona w jej życiu, ale niestety w jednej sprawie miał rację. Nazwała go kiedyś oportunistą i oskarżyła niemal o kradzież ojcowskiej ziemi. Tak bardzo teraz tego żałowała. Wiedziała, że nie zmieni przeszłości. Wszelkie nadzieje na wspólną przyszłość z Casem legły w gruzach.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dopiero kilka dni później przypomniała sobie, że podczas nocy z Casem zapomniała się zabezpieczyć. Za późno było też już na pigułkę antykoncepcyjną zażywaną po stosunku. Teraz mogła tylko czekać i mieć nadzieję, że nie jest w ciąży.

Namówiła Jona, żeby osobiście obejrzał budowę nowej przychodni. Zgodził się na to z entuzjazmem.

– Chętnie zobaczę, jak to wygląda. A po południu wrócę do ciebie.

– Może się zdarzyć, że będę nadal pracować – zaprotestowała.

– Nie szkodzi, skarbie. Poczekam.

Rzeczywiście, pojawił się, kiedy skończyła dyżur. Opalony, w sportowym stroju, czekał na nią w ogrodzie.

– Co myślisz o budynku przychodni? – zagała.

– Wspaniały. Cas mnie po nim oprowadził, kiedy wrócił z wizyt.

A więc Caspar miał czas na oprowadzanie gościa po przychodni, ale nie znalazł wolnej chwili, żeby z nią porozmawiać. Zrobiło jej się przykro.

– Pokaż mi plażę, Abbie – poprosił Jon.

Zupełnie nie miała na to ochoty i próbowała się wymówić, ale w końcu musiała ulec. Spakowała koszyk z jedzeniem i pojechali nad morze. Kiedy pływali w spokojnej zatoczce, cały czas myślała o Casparze i ich wspólnej wyprawie na plażę.

Starła się być miła wobec Jona, ale kiedy ten próbował ją pocałować, odwróciła głowę i odsunęła się.

– Zapraszam cię na kolację – oznajmił po powrocie do domu. – Tak ślicznie dziś wyglądasz, że nie powinnaś marnować czasu w kuchni.

– Ależ nie... – zaczęła i w tej samej chwili zobaczyła schodzącego po schodach Casa.

– Do zobaczenia później – powiedział. – Idę do pubu. Greg

będzie przyjmował wszystkie wezwania.

– A co z kolacją? – zapytała.

– Zjem w pubie – odrzekł, nie oglądając się za siebie.

– Hej, Cas! A może zjesz z nami? – zawołał za nim Jon, ale Caspar go nie słyszał. Wskoczył do samochodu i szybko odjechał.

– Miły facet – stwierdził Jon. – Polubiłem go.

Pojechali więc na kolację we dwoje. Znaleźli miły, wiejski pub, w którym promienie słońca wpadały do środka przez małe, oprawne w ołów szybki. Wszystkie kobiety na sali zerkały na Jona, jednak on zwracał uwagę tylko na Abbie.

Po skończonym posiłku oznajmiła, że boli ją głowa i chce wracać do domu. Wrócili więc do Tilly House, chociaż Jon miał bardzo rozczarowaną minę.

Dom tonął w ciemnościach, więc najwyraźniej Cas jeszcze się nie pojawił.

– Abbie... – zaczął Jon, gdy weszli do środka.

– Naprawdę bardzo boli mnie głowa – wpadła mu w słowo. Zdecydowanym krokiem ruszyła ku schodom.

– Abbie, nie odchodź. Domyślasz się przecież, co do ciebie czuję.

Westchnęła cicho.

– Jon, jesteś wspaniałym człowiekiem i znakomitym lekarzem. Zaprzyjaźniliśmy się w Los Angeles i nadał jesteśmy przyjaciółmi. Jednak nic więcej między nami nie było.

– Ech, wy, Anglicy – wymamrotał. – Zawsze tacy grzeczni.

– Śpij dobrze – pożegnała go i wbiegła na górę.

Nie poszedł za nią, ale mimo to zamknęła drzwi sypialni na zasuwkę.

Cały tydzień upłynął w takiej atmosferze. Jon nie odstępował jej niemal na krok, natomiast Cas stał się niewidzialny. W piątek przed południem, po skończonej pracy w gabinecie, zaproponowała, że odwiezie Charlie do domu.

– Mogłam iść na piechotę – powiedziała dziewczyna, kiedy już siedziały w samochodzie. – Doktor Kirk był wyraźnie

rozczarowany, że pani wyjeżdża.

– Chcę się zobaczyć z twoją babcią – oznajmiła Abbie. Miała nadzieję, że zabrzmiało to przekonująco. Oczywiście, naprawdę chciała się spotkać z Eve, ale Charlie tylko uśmiechnęła się domyślnie.

Starsza pani jak zwykle powitała ją bardzo serdecznie i zaprosiła do salonu.

– Jak się pani miewa? – zapytała Abbie, sadowiac się na kanapie. Czowała się tu bardziej u siebie niż w Tilly House.

Eve zapewniła ją, że czuje się już dużo lepiej. Charlie przyniosła im herbatę i babeczki, a potem z walkmanem na uszach położyła się w hamaku w ogrodzie.

– Czy Charlie już ci mówiła, że wraca do college’u? – spytała Eve.

– Nie. To cudownie. Wraca we wrześniu? Eve skinęła głową.

– Wszystko dzięki doktorowi Darke’owi.

– Jestem pewna, że Charlie i tak prędzej czy później podjęłaby taką decyzję. To bystra dziewczyna.

– Tak samo jak ty, moja droga. Chociaż muszę przyznać, że ostatnio wydajesz się nieco... rozkojarzona. – Starsza pani uniosła brew. – Wiesz, że uważam cię niemal za członka rodziny. Czy mogłabym ci jakoś pomóc?

Abbie zmusiła się do uśmiechu.

– Nic mi nie jest. Naprawdę.

Eve jednak zbyt dobrze ją znała, żeby dać się zbyć.

– Pewnie to nie moja sprawa, ale czasami dobrze jest się komuś zwierzyć. A może jestem za stara, żeby zrozumieć twoje problemy?

Abbie uznała, że dalsze udawanie na nic się nie zda. Opowiedziała Eve o Casparze, o jego zaangażowaniu w sprawę przychodni i o swojej pracy w Stanach. Stopniowo stawało się dla niej coraz jaśniejsze, że odkąd poznała Casa, odczuwała potrzebę jakiejś zmiany w życiu.

– Czy ty go kochasz, Abbie? – zapytała w końcu Eve.

– Tak – wyznała. Na to pytanie była tylko jedna szczerą

odpowiedź. – Chociaż od pierwszej chwili znajomości stale gramy sobie na nerwach.

– Tak samo było z Frederickiem i ze mną – z uśmiechem wspominała Eve. – Z początku stale się sprzeczałyśmy i nikt by nie odgadł, że przeżyjemy razem pięćdziesiąt lat. Najpiękniejsze były chwile, kiedy się godziliśmy.

Abbie marzyła o tym, by spędzić z Casparem resztę życia, ale czy to jest możliwe? Nie chciała, żeby się z nią wiązał tylko ze względu na dziecko, gdyby miało się okazać, że jest w ciąży. Nigdy jej nie powiedział, że ją kocha, a ona była tradycjonalistką na tyle, by uznawać miłość za jedyny powód, dla którego dwoje ludzi powinno się wiązać na całe życie.

– Muszę już iść – powiedziała w końcu.

– Przekaż ode mnie pozdrowienia temu młodemu człowiekowi.

– Na pożegnanie Eve pocałowała Abbie w policzek.

Niestety, po powrocie do domu nie mogła niczego przekazać Casparowi. Na biurku znalazła kartkę z wiadomością, że nie wróci na noc, ponieważ pojechał do Londynu.

Następnego ranka zadzwonił telefon. Abbie akurat siedziała w biurze i zastanawiała się, czy Jon już wstał.

– Cześć – usłyszała głos Casa.

– Dziękuję za zostawienie wiadomości – odparła, starając się mówić obojętnym tonem.

– Czy wyniknęły jakieś pilne sprawy?

Och, nic takiego, miała ochotę powiedzieć. Tylko nasza pomyłka zamieniła się w katastrofę. Miesiączka Abbie się spóźniała. To jeszcze nic pewnego, ale budziło jej niepokój.

– Nie ma nic pilnego – powiedziała na głos.

– To dobrze. W takim razie nie będę się spieszył z powrotem. Greg przejął dyżur, więc nie musisz się o nic martwić.

– Rozmawiałam z nim i zmieniałam podział godzin. W weekend my dyżurujemy.

– Dlaczego to zrobiłaś? Dziś jest sobota. Nie będziesz mogła nigdzie wyjść.

– Nie miałam takich planów – oznajmiła i zamilkła.

– Cóż, skoro tak chcesz...

Wcale tak nie chcę, krzyczała w myślach. Wolałabym, żebyś wziął mnie w ramiona. Chciałabym leżeć wtulona w ciebie, w ciepłej pościeli. Jednak tym razem Cas najwyraźniej nie potrafił odczytać jej myśli.

– Jak się miewa Jon? – zapytał, a ona miała ochotę odłożyć słuchawkę.

– W porządku. – Zawahała się chwilę. – A jak Venetia? – Przecież bez wątpienia pojechał do Londynu właśnie do niej.

– Kiedy ostatni raz ją widziałem, miewała się całkiem dobrze.

– W takim razie do zobaczenia jutro.

– Do zobaczenia.

Abbie z rozmachem odłożyła słuchawkę. „Kiedy ostatni raz ją widziałem!” Czyli dziesięć minut temu, w łóżku. Pewnie dzwonił z jej mieszkania.

Usłyszała skrzypienie schodów i podniosła wzrok.

– Jon!

– W tym wielkim domu człowiek czuje się trochę samotny – powiedział, opierając się o framugę.

– Nie jestem zbyt dobrą gospodynią, co? – stwierdziła z westchnieniem.

– Czy to dzwonił Cas? – Jon wszedł do środka i przysiadł na skraju biurka.

– Tak. Jest w Londynie.

Spojrzał jej prosto w oczy i uśmiechnął się.

– Czy ty i on...

Zaczerwieniła się. Zanim zdążyła coś odpowiedzieć, lekko wzruszył ramionami.

– Wszystko w porządku, Abbie. To ja się tu zjawiłem nieproszony. Wiesz, wydaje mi się, że na mnie już czas. Powinienem odwiedzić przyjaciół, zobaczyć nowe miejsca.

– Nie musisz wyjeżdżać – zaprotestowała z poczuciem winy.

– Zdaje się, że trafiłem na zły moment. – Uśmiechnął się. – Ale może kiedy wrócisz do domu...

Nie odpowiedziała. Nagle zdała sobie sprawę z tego, co w głębi

serca wiedziała od wielu tygodni. Los Angeles nie jest już jej domem.

– Przepraszam, że nie mogłam wczoraj się z panem spotkać – powiedziała do agenta nieruchomości. – Musiałam odwiedzić przyjaciela na stację.

– To była niedziela, a klienci zjawili się niespodziewanie. Sam oprowadziłem ich po domu. Bardzo im się spodobał. Chcą go jednak całkiem przebudować i założyć tam ośrodek uzdrowiskowy. To doskonałe miejsce – zawiadomił ją, kiedy odprowadzała go do samochodu. – Zadzwoń, jak tylko złożą nam konkretną ofertę.

Po jego odjeździe Abbie z czułością spojrzała na stare domostwo. Całkowita przebudowa. Ośrodek uzdrowiskowy. Te słowa nieprzyjemnie dźwięczały jej w uszach.

Weszła do biura i zobaczyła, że Cas siedzi za biurkiem.

– Właśnie się dowiedziałam, że jacyś ludzie są zainteresowani kupnem domu – oznajmiła.

– Czy złożą ofertę? – Cas wyprostował się i odłożył długopis.

– Bardzo możliwe. Chcą zmienić Tilly House w ośrodek uzdrowiskowy. – Cas zmarszczył czoło. – Na pewno dużo tu zmienią – dodała. – Ale to chyba dobrze. Chciałabym przed wyjazdem wszystko sfinalizować.

– A kiedy wyjeżdżasz? – spytał, unosząc brwi.

– Zarezerwowałam miejsce w samolocie na połowę września.

– Czyli będziesz tu jeszcze niewiele ponad miesiąc – obliczył w pamięci. – To niewiele czasu.

– Wystarczy, żeby zamknąć gabinet i przekazać działalność Gregowi. Dopóki nie zacznie funkcjonować twoja przychodnia.

– Jeśli wszystko pójdzie dobrze, otworzę ją w grudniu. Ich spojrzenia na chwilę się skrzyżowały, ale żadne nie powiedziało nic więcej.

Przez następny miesiąc Abbie sumiennie przyjmowała pacjentów. Mieszkańcy wsi odwiedzili ją niemal w komplecie, życząc wszystkiego najlepszego i wyrażając żal, że odjeżdża. Byli

zadowoleni, że przychodnia niedługo zacznie działalność, a ona nie musiała się martwić, że zostaną bez opieki medycznej.

Niechętnie myślała o sprzedaży domu, ale nie miała zamiaru jej odwoływać. Wszystko w życiu się zmienia, nawet Tilly House.

W dalszym ciągu nie dostawała miesięczki. Zdecydowała, że jeśli nadal tak będzie, pod koniec miesiąca zrobi test ciążowy. Co będzie, jeśli się okaże, że zostanie matką? Myśl o usunięciu ciąży napełniała ją odrazą. Powiadomienie Casa nie wchodzi w rachubę. Będzie musiała wrócić do Stanów i jakoś dać sobie radę.

W ostatnim tygodniu sierpnia odwiedziła ją Susan Dunning. Nawiązała kontakt z Ralfem i chciała opowiedzieć o tym koleżance.

– Na razie nie śpieszymy się z decyzjami – mówiła. – Chcemy jednak uratować nasz związek, ze względu na Joannę. We wrześniu dostanę mieszkanie komunalne. Cudownie byłoby się tam wprowadzić już jako rodzina – rozmarzyła się.

Reggie Donaldson pokonał ataki paniki i wreszcie udało się go zbadać laryngoskopem. Wyniki nie budziły niepokoju.

Nawet Howard przysłał im kartkę z Disneylandu. Bawił się świetnie i zdrowie mu dopisywało.

Abbie pozostało tylko pożegnać się z Eve i Charlie.

– Będę dzwoniła – obiecała dziewczyna ostatniego dnia pracy w gabinecie. – Pisanie listów nie jest moją mocną stroną. – Na pożegnanie uściskała Casa i podarowała Abbie małą broszkę na pamiątkę. – Żebyś mnie nie zapomniała – powiedziała, szlochając.

Po wyjeździe Charlie do Londynu Abbie odwiedziła Eve. Starsza pani od razu domyśliła się prawdy, którą niedawno potwierdził test ciążowy.

– Jesteś pewna, że podejmujesz właściwą decyzję? Dobrą i dla ciebie, i dla dziecka?

– Skąd pani wie o dziecku? – Abbie spojrzała na nią okrągłymi ze zdumienia oczami.

– Intuicja, moja droga. Nie mylę się, prawda?

– Tak. Jestem w ciąży.

Eve ujęła jej rękę i mocno uścisnęła.

– Abbie, nie rób niczego, czego mogłabyś potem żałować. Porozmawiaj z Casparem. Powiedz mu, co się dzieje.

Abbie uparcie potrząsnęła głową.

– Wiem, że zachowałby się jak należy – stwierdziła. – Zostałby ze mną ze względu na dziecko. Ale sam powiedział, że nasz związek to była pomyłka. Nie chcę, żebyśmy popełnili kolejną. Związek z litości mnie nie interesuje.

Rozstawały się ze smutkiem, chociaż Abbie obiecała, że będzie pisać. Kiedy wróciła do domu, na podjeździe stała wielka ciężarówka, a robotnicy ładowali na nią ostatnie meble, by je odwieźć do magazynu.

Dom wyglądał jak wymarły. Na ścianach widniały ciemniejsze zarysy mebli, które kiedyś tu stały, a nagie deski podłogi przypominały jej o zdarzeniach, które miały tu miejsce. Abbie czuła się jak zdrajca, który opuszcza tonący statek.

Do końca sierpnia pracowała, a potem poprosiła Casa o przejęcie dyżurów.

– Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia – wyjaśniła.

– Dobrze, zastąpię cię – zgodził się Caspar.

Zaczęły ją męczyć poranne mdłości. Starła się ukryć bladość cery, ale nie mogła się zmusić do jadań śniadań.

Trzy dni przed planowanym odjazdem dała Casowi kluczyki do samochodu ojca.

– Tylko to zostało – powiedziała. – Właściwie powinnam go sprzedać, ale nie miałam czasu.

– Co mam z nim zrobić?

– Znajdź mu nowego właściciela. Albo oddaj na złom.

– Byłoby szkoda. – Cas zmarszczył brwi. – Twój ojciec kochał ten samochód.

Wiedziała o tym i właśnie dlatego nie zdobyła się na to, by go sprzedać. Stali w ogrodzie, a wiatr miotał wokół nich pierwszymi jesiennymi liśćmi. Był piękny wrześnieowy dzień. Robotnicy rozpalili ognisko i zapach dymu dochodził zza żywopłotu.

Abbie czuła ucisk w żołądku. Z wysiłkiem przełknęła ślinę i

uśmiechnęła się.

– Oprowadzisz mnie po swojej przychodni?

Zdziwił się nieco, ale zaprowadził ją do nowego budynku. Kiedy weszli do środka, rozejrzała się wokół zaskoczona. Budowla, która kiedyś wydawała jej się brzydka, wyglądała ładnie i funkcjonalnie. Cas oprowadził ją po salach na parterze. Potem weszli na piętro, skąd widać było Tilly House. Jesienne słońce odbijało się w szybie okna jej sypialni.

Poczuła, że coś ściska ją w gardle i szybko odwróciła głowę, a kiedy Cas zapytał, czy chce obejrzeć boczne skrzydło, odmówiła.

– Może innym razem – powiedziała, choć wiedziała, że innego razu nie będzie. Jutro chciała wyjechać, dwa dni wcześniej niż planowała, żeby zaoszczędzić sobie trudnego pożegnania.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Dwie noce spędzone w hotelu wprawiły ją w posepny nastrój, ale i tak było to lepsze, niż konieczność pożegnania się z Casem. Zostawiła mu list, krótki i treściwy. Wyjaśniła, że musi zrobić zakupy w Londynie i dlatego wyjeżdża wcześniej. Podziękowała mu i obiecała, że będzie pisać.

Oboje jednak wiedzieli, że tak się nie stanie. Wraz ze sprzedażą domu znikną jej ostatnie więzy z Anglią. Urodzi dziecko, zorganizuje sobie życie w Ameryce i zapomni o Casparze.

W lotniskowej poczekalni panował tłok. Wypita godzinę wcześniej herbata podchodziła Abbie do gardła. Nagle wszyscy wokół się ożywili i ruszyli do bramki. Zakręciło jej się w głowie, choć za wszelką cenę starała się opanować. Na czoło wystąpiły krople potu, a serce biło jak szalone.

Wyjeżdża z Anglii. Już nie ma odwrotu. Jeszcze kilka kroków, odprawa celna i zaraz się znajdzie w samolocie.

– Dobrze się pani czuje? – zapytał ktoś obok. Mężczyzna z przerzuconym przez ramię płaszczem z troską spoglądał na jej pobladłą twarz.

– Dziękuję, nic mi nie jest – uspokoiła go.

– Ja też się denerwuję przed lotem – rzekł uprzejmie. Chciała odpowiedzieć mu uśmiechem, ale nagle świat wokół zawirował, a twarz nieznajomego zmieniła się w szarą plamę. Potem nogi się pod nią ugięły i wszystko pochłonęła ciemność.

– Abbie? – Głos Caspara rozlegał się gdzieś blisko. – Abbie, kochanie...

Jeśli to był sen, to pragnęła śnić go jak najdłużej. Czowała bliskość Casa, wdychała jego zapach.

– Abbie?

Wolno uniosła powieki. Była pewna, że zobaczy mężczyznę z płaszczem na ramieniu. Tymczasem ujrzała ciemnobrązowe oczy,

które rozpoznałaby na końcu świata.

– Gdzie jestem? – zapytała, starając się usiąść.

– Jesteśmy w poczekalni na lotnisku.

– Cas? To naprawdę ty?

– Zdażyłem w ostatniej chwili. – Przysunął szklanę z wodą do jej ust. – Wypij to powoli. – Wypiła łyk i znów się położyła, wyczerpana tym niewielkim wysiłkiem. – I co ja mam z tobą zrobić? – zapytał czule, dotykając czubkiem palca jej ust. Potem westchnął i pocałował ją. – Nie mam wielkiego wyboru – wyszeptał. – Przynajmniej dopóki jesteś w tym stanie.

– Zemdlałam?

– Owszem. I całe szczęście. Inaczej byłabyś już na pokładzie samolotu. Razem z dzieckiem.

Otworzyła szeroko oczy.

– Cas! Ty wiesz?

– Tak. Dzięki dowodom rzeczowym, które zostawiłaś w swoim pokoju. Wszystkie te książki i czasopisma na temat ciąży zdradziły twoją tajemnicę. – Patrzył na nią wyczekująco. – Och, Abbie, powiedz, że się nie mylę. Zostanę ojcem, prawda? Proszę, nie rozwiewaj moich nadziei. Bez słowa skinęła głową, a on przytulił ją do siebie.

– Nie mogłam się zdobyć, żeby ci o tym powiedzieć – wyjąkała. – Po prostu nie mogłam...

– Ale dlaczego, kochanie?

– Chciałam, ale się bałam, że zostaniesz ze mną tylko ze względu na dziecko, a nie dlatego, że... że...

Wolno odsunął ją od siebie i spojrzał prosto w oczy.

– Abbie, co też ci chodzi po głowie, mały uparciuchu? Kocham cię. Jeszcze tego nie wiesz? Kocham cię bardzo.

– Naprawdę?

– A niby dlaczego wszystko rzuciłem i jak wariat popędziłem do Londynu, żeby cię zatrzymać? Na szczęście znałem godzinę odlotu. Jak mogłaś mnie zostawić?

Oczy napełniły jej się łzami.

– Powiedziałeś, że to była pomyłka...

– Mówiłem tak w złości. Byłem zazdrosny o Jona Kirka.

– Przecież Jon to tylko przyjaciel.

– Ale zakochany w tobie po uszy.

Dotknęła jego policzka i uśmiechnęła się łagodnie.

– Może z tego, co mówił, wynikało, że łączył nas jakiś romantyczny związek, ale wcale tak nie było.

– Kiedy zadzwonił tamtego ranka, po naszej wspólnej nocy, tak przekonująco mówił, że za tobą tęskni i chce cię zabrać do Stanów. Byłem po prostu zdruzgotany.

– Cas, tak mi przykro. Powinnam jasno ci powiedzieć, że on nic dla mnie nie znaczy, ale też byłam zazdrosna. O Venetię.

– O Venetię? – Roześmiał się. – Zupełnie niepotrzebnie.

– Ale przecież mówiła...

– Poznałem ją kilka lat temu – przerwał jej – na jakimś przyjacielskim spotkaniu. Ona z uporem chciała kontynuować naszą znajomość, choć praktycznie nic nas nie łączy. Im bardziej starałem się jej unikać, tym częściej się zjawiała. Dotarła nawet do Tilly i, jak dobrze wiesz, zrobiła tam niezłe zamieszanie.

Abbie zaczęła się śmiać.

– Tak mi przykro.

Pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta.

– Zakochałem się w tobie i nic nie mogę na to poradzić.

– Nie wiedziałam o tym. W dodatku zobaczyłam ten wspaniały bukiet róż w twoim samochodzie... A potem, jak wyjechałeś do Londynu, byłam pewna, że pojechałeś do niej.

– Naprawdę? Tymczasem spotkałem się z architektami, żeby ustalić ostatnie szczegóły w planach przychodni. Nie widziałem się z Venetią. A róże były przeznaczone dla ciebie, tylko namówiłaś mnie, żebym zabrał Venetię do nocnego klubu, a kiedy wróciłem do domu, już zwiędły.

Zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Byłam taka niemądra. Przytulił ją do piersi.

– Obiecuj, że już nigdy mnie nie zostawisz – poprosił. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Cas, naprawdę chcesz mieć dziecko?

– Pragnę tego bardziej niż czegokolwiek na świecie – odrzekł ze wzruszeniem. – Chcę, żebyśmy byli rodziną, razem żyli i pracowali, na dobre i na złe. – Położył dłoń na jej brzuchu. – To będzie najbardziej kochane dziecko pod słońcem. A na dodatek zamieszkamy w najpiękniejszym miejscu na ziemi. W Tilly House.

– Ale przecież dom już został sprzedany – odparła ze zdziwieniem.

– Jeszcze nie. – Uśmiechnął się chytrze. – Kupcy się rozmyślili, kiedy się dowiedzieli, że fundamenty się zapadają, a belki są zbutwiałe.

– Ale to przecież nieprawda!

– Hm... Jeśli się komuś o tym przekonująco opowie... Roześmiała się z ulgą. Cas wsunął dłoń w jej włosy i zaczął ją gorąco całować, a ona zapomniała o całym świecie i tylko pragnęła, żeby ta chwila trwała wiecznie.